MAGAZYN *razem z dodatkami*

Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem

● Martyna Wojciechowska: Znacznie trudniej zejść ze szczytu, niż wejść ● Książę o dziwnych oczach

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów**

kurier lubelski

Piątek–Niedziela 19–21.06.2026 | Nr. 72 (18.248) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | **www. kurierlubelski.pl**

Z Domu Kultury Kolejarza został już tylko gruz. W nowym budynku będzie centrum sztuki **str. 5**

FOT. ARCHIWUM

Motor Lublin zmienił trenera. Mariusz Misiura pracował ostatnio w Wiśle Płock **str. 32**

Afera wokół lekarza-milionera i „saloniku VIP-ów" na SOR nabiera rozmachu **str. 6**

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

FOT. KONRAD SUGIER

Operacja klon na deptaku. W poniedziałek wycięli platany, a w czwartek zaczęli sadzić nowe drzewa **STR. 4**

FOT. ARCHIWUM

CBA zatrzymało lubelskiego kuratora oświaty, a prokurator przedstawił mu zarzuty. To ciąg dalszy sprawy sprzed kilku miesięcy **STR. 3**

REKLAMA 0011521329

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

Alicja Polewska

SAMI/SAMOTNI

Odwiedził ostatnio Toruń niejaki Edward Warchocki. Gostek z plastiku, śrubek i układów scalonych. Fajny jest, a do tego prawdziwy celebryta. W końcu przechadzał się już po sejmie niczym pewna Marianna. Ba, influencerem nawet został. Wie, co robi. Gdzieś wyczytałam, że dzieciaki zapytane o zawód marzeń mówiły jednym głosem: INFUENCER. Poważanie ma, fame i kaskę, czyli to wszystko, co tygrysiątka lubią najbardziej.

Przybył ci on do grodu Kopernika na trzeci już przystanek JPII, czyli spotkanie młodzieży z różnych stron ziem Kujaw i Pomorza. Były warsztaty, sport i rekreacja. Fajnie, prawda? No i była gwiazda, która prawie ludzkim głosem mówiła: „Człowieku, czuję, widzę, przeżywam jak człowiek. Wiem, co to znaczy przybić piątkę albo jak to jest, jak się złamie piszczel nad Wisłą, a potem pan spawacz to naprawia. To są te ludzkie sprawy, te emocje, te przygody". Publika szalała, Edek się… no, nie – nie rumienił, ale migotał diodami.

Było też na poważnie. Robot zaskoczył odpowiedzią na pytanie, o zagrożenia związane z technologią: „Zagrożenie zaczyna się wtedy, kiedy zapominamy, że najważniejsze są te ludzkie sprawy. Te rozmowy, te emocje, które czujemy naprawdę. Kiedy zamiast żyć, tylko patrzymy w te świecące ekraniki".

A jeszcze poważniej zrobiło się, kiedy w konwersację z cudakiem made in China (pod postacią Edwarda kryje się robot Unitree G1, czyli zaawansowana maszyna stworzona przez chińską firmę Unitree Robotics) wdał się biskup toruński Arkadiusz Okroj. Duchowny najpierw zapytał o godność człowieka, a później zwrócił uwagę na problem samotności.

Edek skonstatował: „Kiedyś ludzie spotykali się twarzą w twarz, rozmawiali, pomagali sobie. Teraz niby mają tysiące znajomych w internecie, a i tak czują się jak pustelnicy. To dziwne, prawda?" A gdy zapytano go o zachowanie własnej tożsamości w świecie algorytmów i mediów społecznościowych, odparł: „Nie można ciągle wpatrywać się w ekran, bo tam życie tylko udają. Rozmawiać z ludźmi na żywo, przybić piątkę, poczuć zapach trawy, usłyszeć śpiew ptaków, a nie tylko powiadomienia. To są fundamenty, których żaden algorytm nie ruszy". Mądrala z tego robo-influencera, nie ma co.

Dzieciaki piały z zachwytu, notable uśmiechali się zadowoleni, że są tacy cool, a obsługa Edka dwoiła się i troiła, żeby przekazać same mądre rzeczy w atrakcyjnej formie ustami humanoida.

Jesteśmy coraz bardziej sami w pustych mieszkaniach.

I samotni w relacjach via czat, Facebook, Instagram, Messenger. Jeszcze jakiś czas temu sensację wywoływały opisy seniorów, którzy przechadzali się między regałami supermarketów, żeby pobyć między ludźmi. Nie być samemu. Dzisiaj już nawet nie zauważamy tego zjawiska. Znormalniało.

– Ciągle ich nie ma, jestem sama – powiedziała przyjaciółka pewnej seniorki. Co ty wygadujesz?! – ta się obruszyła. – Przychodzą do ciebie codziennie, obiad ci przynoszą. Ja to jestem sama. Przynajmniej, póki daję sobie radę sama. Poczytaj coś, krzyżówkę rozwiąż, a wiesz w tym tureckim serialu ostatnio…

Codzienność.

Adam Buła

WSZYSTKIE WIELKIE AFERY RZĄDU TUSKA (I)

Uff, wreszcie! Klepane od 3 lat przy każdej możliwej i niemożliwej okazji określenie: afery Tuska – właśnie bezdyskusyjnie nabrało ciała. Przy czym większego znaczenia nie ma fakt, że patologie, ujawniane w historii obrotnego lekarza-radnego PO, akurat z rządem Tuska mają niewiele wspólnego.

Spokojnie - zwłaszcza prawi - nie ma sensu się tak z marszu zapowietrzać. W tej historii nie ma po prostu żadnego intencjonalnego działania szefa rządu czy jego ministrów, ustawianego wprost pod swoich – czyli dużego przekrętu na najwyższym szczeblu. Nie ma setek milionów złotych, przepompowywanych do prywatnych kieszeni na wzór historii z Funduszem Sprawiedliwości, NCBiR czy choćby Willą + z czasów PiS. Jest w całości zastany już system, wykręcony do maksimum przez człowieka bez skrupułów, ale też bez instynktu samozachowawczego. Przy współudziale głównie partyjnych samorządowców – czyli tej podstawowej masy beneficjentów każdej politycznej zmiany. Masy, bez której partie by się nie kręciły, ale która po wygranej kampanii oczekuje konkretnych benefitów.

Oczywiście, opiszemy tu świat oglądany bez manichejskiej przesłony, po założeniu której tylko lekarze z PO zarabiają chore pieniądze, wykorzystując dziurawy system, bo lekarze z PiS to same bezinteresowne Judymy. Podobnie samorządowcy, itd. Aż do samego Tuska - diabła i Prezesa – zbawcy narodu. I wice versa - dla zwolenników drugiej strony.

Nie podzielam też podniecenia publicystów głoszących, że sprawa rezydenta Dawida Kacprzyka to dla KO są „nowe ośmiorniczki". Dla młodszych – ośmiorniczki to obraz wykreowany na podstawie podsłuchów polityków ówczesnej Platformy: symbol przekonania, że ci politycy tylko „obżerają się za nasze pieniądze drogimi ośmiorniczkami", bredząc przy tym bez sensu i składu, ale za to wulgarnie. Sprawa z 2014 r. znana jest jako afera podsłuchowa i w zgodnej opinii walnie przyczyniła się do przegranych przez PO wyborów rok później. Co ciekawe, „ośmiorniczki" z restauracji „Sowa &Przyjaciele" pozostały, w przeciwieństwie do prób robienia afer z samej treści nagrań (że niby coś oni strasznie knuli w tych rozmowach wtedy, żeby kraść i zdradzać).

Zdanie „nowe ośmiorniczki" wyraża przekonanie autorów, że – podobnie jak po ujawnieniu treści podsłuchów – sprawa lekarza z warszawskiego Szpitala Południowego przesądza już wynik przyszłorocznych wyborów. Wyjaśnię, dlaczego nie sądzę, a przynajmniej niekoniecznie. Za ośmiorniczkami 2.0 przemawia społeczny potencjał przedmiotu afery: horrendalne zarobki elit, wynikające wprost z oszustw, możliwych dzięki udziałowi w złodziejskiej i PARTYJNEJ klice. Nowe, nieograne przedstawienie znanego motywu. Groźne dla władzy jest to, że na męcząco ubijany przez opozycyjną propagandę podkład: Tusk to katastrofa dla Polski, a wszyscy z KO to złodzieje, nakłada się drugi, potężny ton. Nieartykułowana dotąd wyraźnie, ale w tle nabierająca mocy frustracja na wielkie zarobki lekarzy w coraz gorzej działającej służbie zdrowia.

Tu zrobię dygresję o psuciu państwa przez brak rozliczeń czynów złych. Pamiętacie, jak niejaki Samuel Pereira wykorzystywał cały aparat medialny państwa do wciśnięcia protestującym lekarzom rezydentom, że obżerają się kawiorem? Pereira dalej bezczelnie nazywa się „dziennikarzem", ale zła krew, którą wtedy wpompowywał w Suwerena, gdzieś tam wciąż krąży. Podobnie jak inne propagandowe kłamstwa. Na lekarzy i na wszystko inne.

Za tym, że skandal wywołany przez Dawida Kacprzyka nie musi być śmiertelnym ciosem dla rządu, przemawiają dwie kwestie. Pierwsza, to nauka, a właściwie nauczka. Tusk i jego ekipa zjedli lata temu pasztet z ośmiorniczek na własne życzenie. Tym razem przynajmniej nie będą mogli się tłumaczyć, że czegoś nie rozumieli i nie wiedzieli. Mogą zadziałać dużo skuteczniej w ramach zarządzania kryzysowego, a jeśli tego nie zrobią, to pewnie dlatego, że poza lekarzami-oszustami promują głównie kompletnych durniów - więc jakby na to zasłużą. Bo błyskawiczne zrzucenie z sań pięknego młodzieńca w porsche, to nawet nie jest minimum, choć po latach PiS to wciąż „dobra zmiana". Teraz na pysk powinni polecieć wszyscy – absolutnie wszyscy, którzy choćby przechodzili obok tego salonika dla partyjnych VIP na szpitalnym SOR – jeśli oczywiście doniesienia portalu Zero.pl o jego funkcjonowaniu się potwierdzą.

Bo poza sporem jest, że sprawa jest gigantycznym skandalem i początkiem wielkiej afery. Czyjej? – to drugi element toczącej się rozgrywki.

Stąd i u nas: cdn.

Będę oczekiwał od wszystkich partii politycznych, od prezydenta i od samorządu lekarskiego, żebyśmy wszyscy wspólnie mieli odwagę podjąć decyzje radykalne, żeby już nie było takich i podobnych sytuacji. System jest do zmiany i to do radykalnej zmiany. Tutaj nie powinno być sporów partyjnych, bo te wynaturzenia nie mają koloru jednej partii

DONALD TUSK, PREZES RADY MINISTRÓW, 17 CZERWCA 2026 R.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

CBA zatrzymało kuratora oświaty. Prokurator przedstawił mu zarzuty

Joanna Jastrzębska
Lublin

Kurator oświaty Tomasz Szabłowski jest podejrzany o przekroczenie uprawnień, ustawianie przetargów i przyjęcie korzyści majątkowej. Sprawa – tak jak w przypadku z-cy prezydenta Beaty Stepaniuk-Kuśmierzak – ma związek z branżą eventową.

CBA zatrzymało kuratora we wtorek 16 czerwca. Funkcjonariusze pojawili się w kilku lokalizacjach, w tym w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie i Kuratorium Oświaty.

– Funkcjonariusze zabezpieczyli dokumentację dotyczącą określonych zamówień publicznych realizowanych dla Kuratorium Oświaty oraz Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, a także urządzenia elektroniczne, korespondencję i inne dokumenty – informuje zespół prasowy CBA.

Dotychczasowe śledztwo wykazało niejasności w kwestii możliwego przekroczenia uprawnień, ustawiania rozstrzygnięć zamówień publicznych, ale także przyjęcia korzyści majątkowej.

– Z materiału dowodowego wynika, że ustalone osoby uzgadniały tryb oraz wartość zamówień, a także kierowały zapytania ofertowe do wcześniej wybranych podmiotów, co gwarantowało wybór konkretnego wykonawcy – dodają służby.

Zarzuty dotyczą też nadużycia przy reprezentowaniu kuratorium w sytuacji zawarcia porozumienia z ustalonym wykonawcą z branży eventowej, na mocy którego właśnie on miał organizować uroczystości z okazji 100-lecia Kuratorium Oświaty w Lublinie. Obchody jubileuszu rozpoczęto 1 września 2024 r. i trwały cały rok szkolny.

Kurator zarzuty usłyszał w Krakowie, w tamtejszym Małopolskim Wydziale Zamiejscowym Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej, który nadzoruje postępowanie przygotowawcze. Kurator został zawieszony w czynnościach służbowych i podlega dozorowi policji. Musiał też wpłacić poręczenie majątkowe.

– Faktycznie rozmawiałem we wtorek z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym. Po złożeniu wyjaśnień zostałem zwolniony. Mam teraz czas, żeby odnieść się do protokołu – mówił dla PAP. Jak zaznacza, nie zgadza się z postawionymi zarzutami i planuje wkrótce rozmowę z ministrą edukacji.

Śledztwo jest kontynuacją styczniowego zatrzymania osób pracujących w lubelskim ratuszu. Jedną z nich jest zastępczyni prezydenta ds. kultury, partycypacji i sportu Beata Stepaniuk-Kuśmierzak. Łącznie zatrzymano siedem osób, w tym przedsiębiorców z branży eventowej, od których miała przyjąć korzyść majątkową w postaci co najmniej kilkunastu biletów VIP. Nadal jest zawieszona w czynnościach służbowych.

Obowiązki kuratora obecnie pełni wicekurator.

– Umożliwia to zachowanie ciągłości wszystkich prowadzonych procesów administracyjnych, nadzorczych i decyzyjnych – zapewnia Miłosz Bednarczyk z biura prasowego wojewody. Jak dodaje, urząd wojewódzki zwrócił się do kuratora o udzielenie wyjaśnień w trybie pilnym.

PROTEST PRACOWNIKÓW ZUS

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie wyszli we wtorek przed biurowiec, by wziąć udział w dwugodzinnym strajku ostrzegawczym. Związkowcy domagają się podwyżek wynagrodzeń i poprawy warunków pracy. Jak podkreślają, ich postulaty od miesięcy pozostają bez odpowiedzi, a proponowane przez pracodawcę podwyżki są niewystarczające. AP

Na Unii Lubelskiej kolejna zmiana w ruchu

Artur Jurkowski
Lublin

Na Al. Unii Lubelskiej rozpoczęły się roboty na fragmencie między nowym mostem a rondem. Jezdnia dostępna dla kierowców zostanie tam zwężona o połowę.

Mamy kolejne utrudnienia w ruchu samochodowym na przebudowywanej Al. Unii Lubelskiej. Wynikają one ze zmian wprowadzonych w środę. Kierowców uczulamy: jeśli nie musicie tamtędy przejeżdżać, to lepiej unikajcie tego rejonu miasta, bo nie tylko w godzinach szczytu tworzą sie tam korki.

- Od środy mamy zamknięte dwa pasy ruchu po stronie zachodniej na odcinku od ronda Lubelskiego Lipca '80 do realizowanego mostu – informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

Tym samym jezdnia zwęzi się dla kierowców o połowę.

- Zamknięty jest także buspas (prawoskręt w Al. Zygmuntowskie) oraz pas do jazdy na wprost. Manewr skrętu w lewo możliwy będzie wyłącznie z pasa skrajnego lewego. Natomiast jazdę na wprost oraz skręt w prawo umożliwi pas środkowy – precyzuje Monika Fisz.

Te najnowsze utrudnienia potrwają łącznie około 3 tygodni. Drogowcy będą w tym czasie budować na tym fragmencie Unii Lubelskiej kanalizację deszczową oraz wymienią warstwy konstrukcyjne drogi.

Prace na Al. Unii Lubelskiej trwają od czerwca 2025 r. ZDiTM zakłada, że od lipca wykonawca robót wejdzie z pracami na wschodnią (obecnie używaną przez kierowców) jezdnię tej arterii. A ruch pojazdów zostanie skierowany na przebudowaną zachodnią jezdnię.

Przebudowa Al. Unii Lubelskiej ma pochłonąć 65,2 mln zł. Umowa zakłada, że prace potrwają do połowy maja 2027 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WUP W LUBLINIE 0011541590

Zawody, których jeszcze nie było. Jakich specjalistów będą szukać pracodawcy za 5–10 lat?

Jeszcze dwadzieścia lat temu mało kto słyszał o specjalistach od mediów społecznościowych, analitykach danych czy projektantach doświadczeń użytkownika. Dziś są to zawody dobrze znane i poszukiwane przez pracodawców. Historia pokazuje, że rynek pracy nieustannie się zmienia, a wraz z rozwojem technologii, nauki i nowych potrzeb społecznych pojawiają się profesje, których wcześniej nikt nie potrafił przewidzieć.

Eksperci są zgodni, podobny proces czeka nas w najbliższych latach. Niektóre zawody znikną lub zmienią swój charakter, a obok nich pojawią się zupełnie nowe specjalizacje. Jakich pracowników będą potrzebować firmy za pięć czy dziesięć lat? I czy system edukacji jest gotowy na te zmiany?

NA STYKU CZŁOWIEKA I TECHNOLOGII

Jednym z najszybciej rozwijających się obszarów będzie współpraca człowieka z nowoczesnymi technologiami. Choć sztuczna inteligencja coraz sprawniej wykonuje wiele zadań, nadal potrzebuje ludzi, którzy będą ją rozwijać, nadzorować i wykorzystywać w praktyce. Już dziś pojawiają się specjaliści odpowiedzialni za trenowanie modeli AI, ocenę jakości generowanych treści czy analizowanie danych tworzonych przez inteligentne systemy. W kolejnych latach mogą pojawić się również eksperci zajmujący się wdrażaniem sztucznej inteligencji w firmach, projektowaniem współpracy człowieka z technologią czy dbaniem o etyczne wykorzystanie algorytmów. Coraz większego znaczenia nabiorą także osoby potrafiące łączyć kompetencje techniczne z umiejętnością rozumienia potrzeb ludzi. To właśnie na styku różnych dziedzin wiedzy najczęściej rodzą się nowe zawody.

ZIELONA GOSPODARKA STWORZY NOWE PROFESJE

Transformacja energetyczna i działania związane z ochroną środowiska już dziś zmieniają rynek pracy. W najbliższych latach zapotrzebowanie na specjalistów związanych z odnawialnymi źródłami energii, gospodarką obiegu zamkniętego czy efektywnością energetyczną będzie systematycznie rosło. Pojawią się nowe specjalizacje związane z projektowaniem inteligentnych systemów energetycznych, ograniczaniem śladu węglowego przedsiębiorstw czy zarządzaniem zasobami naturalnymi. Coraz większe znaczenie mogą mieć również eksperci zajmujący się recyklingiem nowej generacji oraz wdrażaniem ekologicznych rozwiązań w przemyśle i usługach. W wielu branżach umiejętność łączenia wiedzy technicznej z troską o środowisko stanie się jedną z najbardziej poszukiwanych kompetencji.

Zmiany demograficzne sprawiają, że rozwijać będą się również zawody związane ze zdrowiem, opieką i jakością życia. Starzenie się społeczeństwa zwiększy zapotrzebowanie na specjalistów łączących wiedzę medyczną, psychologiczną i technologiczną. Eksperci przewidują rozwój profesji związanych z wykorzystaniem nowoczesnych urządzeń medycznych, analizą danych zdrowotnych czy wspieraniem osób starszych w codziennym funkcjonowaniu. Coraz większego znaczenia mogą nabierać również specjaliści zajmujący się dobrostanem psychicznym, profilaktyką zdrowotną i budowaniem zdrowych środowisk pracy. Równolegle rozwijać się będą usługi związane z edukacją i rozwojem kompetencji. Wzrośnie także znaczenie ekspertów wspierających planowanie kariery i zdobywanie nowych kwalifikacji.

CZY SZKOŁY NADĄŻĄ ZA ZMIANAMI?

Największym wyzwaniem nie jest dziś przewidzenie nazw przyszłych zawodów, lecz przygotowanie ludzi do funkcjonowania w rzeczywistości, która stale się zmienia. Trudno bowiem przygotowywać do profesji, które dopiero powstaną. Dlatego coraz częściej podkreśla się, że szkoły, uczelnie i instytucje szkoleniowe powinny rozwijać przede wszystkim kompetencje uniwersalne. Krytyczne myślenie, kreatywność, współpraca, komunikacja, kompetencje cyfrowe oraz umiejętność uczenia się będą przydatne niezależnie od wykonywanego zawodu.

Eksperci są zgodni, że największym atutem pracownika przyszłości nie będzie konkretny dyplom, ale gotowość do ciągłego rozwoju. To właśnie dlatego idea uczenia się przez całe życie staje się jednym z najważniejszych elementów przygotowania do rynku pracy. Być może dzisiejsi uczniowie będą wykonywać profesje, których nazw jeszcze nie znamy. Pewne jest jednak, że aby odnaleźć się w przyszłości, trzeba być gotowym na nieustanne zdobywanie nowych kompetencji.

Wydatek finansowany ze środków KPO w ramach inwestycji A3.1.1 KPO pn. „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie"

LIFELONGLEARNING lubelskie

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU | LIFELONGLEARNING lubelskie

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kino najwyższej próby na festiwalu „Dwa Brzegi”

Artur Jurkowski
Lublin/Kazimierz Dolny

Tegoroczna 20. edycja festiwalu „Dwa Brzegi” upłynie pod znakiem filmów Jana Komasy oraz Larsa von Triera.

- 20 lat za nami i mamy nadzieję tyleż samo przed nami - podkreśla Grażyna Torbicka, dyrektorka artystyczna Festiwal Filmu i Sztuki BNP Paribas Dwa Brzegi.

We wtorek Grażyna Torbicka uczestniczyła w prezentacji wystawy plakatów festiwalowych. Można je oglądać na Pl. Litewskim. - W wymiarze europejskim, żeby nie powiedzieć światowym, festiwal świetnie nas promuje -mówi Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Lublin zadeklarował organizatorom festiwalu współpracę w kontekście Europejskiej Stolicy Kultury 2029. - Jesteśmy święcie przekonani, że klasyczna kinematografia broni się w kontekście współczesnej rywalizacji, chociażby z platformami streamingowymi. Dzięki jakościowym produkcjom i festiwalom, takim jak Dwa Brzegi jesteśmy spokojni o kinematografię w klasycznym wydaniu - dodaje Krzysztof Komorski, wojewoda lubelski.

Tegoroczna edycja Festiwalu Filmu i Sztuki BNP Paribas Dwa Brzegi odbędzie się w dniach 1 - 9 sierpnia w Kazimierzu Dolnym oraz Janowcu. Na stronie internetowej festiwalu organizatorzy zapowiadają prezentację programu na 17 lipca. - Motywem przewodnim będzie hasło „Mój wiek XXI”. Bo ono było dla mnie inspiracją do stworzenia tegorocznych retrospektyw filmowych. Zwłaszcza retrospektywy wciąż młodego polskiego twórcy, reżysera i scenarzysty Janka Komasy - wskazuje Grażyna Torbicka.

Widzowie w ciągu festiwalowych dni będą mogli obejrzeć filmy prezentowane na m.in. festiwalach w Berlinie, Cannes. Wśród nich zdobywcę tegorocznej „Złotej Palmy”: „Fjord” Cristina Mungiu.

- Jeżeli chodzi o retrospektywę zagraniczną, to w tym roku proponujemy Larsa von Triera, który jest totalnie bezkompromisowym twórcą, który jest bardzo odważny - precyzuje Grażyna Torbicka. - Z okazji 20. edycji mamy naprawdę mocną reprezentację koncertową.

„Koncert otwarcia” zaplanowano 1 sierpnia. - Koncert zatytułowany „Kompozycje kosmiczne Witkacy” z udziałem Wojciecha Mazolewskiego, jego muzyków i Marcina Dorocińskiego - zapowiada Grażyna Torbicka. Kolejny koncert to autorski projekt Arkadiusza Jakubika „Romeo i Julia żyją”. Oba te koncerty wzbogacone są o wizualizacje. Są połączeniem muzyki, poezji, prozy z obrazami filmowymi, które będą prezentowane na dużych ekranach.

REKLAMA 0011539215

REKLAMA 0011540710

Ruszyła operacja klon. Sadzą nowe drzewa na deptaku

Artur Jurkowski
Lublin

Klony jawory odmiany Worley pojawiły się na deptaku. Zastąpiły wycięte platany, które obumarły, bo zostały zaatakowane - jak przekonuje miasto - przez chorobę grzybową.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Operacja sadzenia drzew na deptaku rozpoczęła się w czwartek rano

Wycinka platanów zaczęła się 15 czerwca. Natomiast operacja klon, czyli zasadzanie nowych drzew, ruszyła wczoraj rano.

- Klon Worley to odmiana o naturalnym pokroju, ceniona za wysoką odporność na warunki miejskie. Jesienią zachwyca intensywnym wybarwieniem liści w odcieniach koloru żółtego, dzięki czemu będzie stanowić efektowny element krajobrazu - opisywała wybrane przez miasto drzewa Katarzyna Antoń, miejski architekt zieleni, zastępczyni dyrektora Wydz. Zieleni i Gospodarki Komunalnej UM Lublin.

Wiosną br. na platanach nie rozwinęły się liście. Zwrócił na to uwagę w interpelacji do prezydenta Lublina radny opozycyjnego PiS Robert Derewenda. Ratusz tłumaczy, że platany były pod stałym nadzorem specjalistów. - Prowadzono regularne obserwacje oraz zabiegi pielęgnacyjne i ochronne, obejmujące m.in. opryski preparatami grzybobójczymi, usuwanie porażonych pędów oraz utylizację opadłych liści - wskazuje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Miasto jako przyczynę obumarcia drzew wskazuje chorobę grzybową. - Rozwijająca się antraknoza platanów, występująca obecnie w wielu miastach Polski i Europy, w połączeniu z niekorzystnymi warunkami pogodowymi, w tym silnymi wiosennymi przymrozkami, doprowadziła do znacznego osłabienia drzew i ich zamarcia - dodaje Monika Głazik.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Worley to odmiana ceniona za wysoką odporność na warunki miejskie. Zasadzone drzewa to duże egzemplarze. Mają w obwodzie 20-25 cm

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Z Domu Kultury Kolejarza został już tylko gruz. Nadchodzi centrum sztuki

Artur Jurkowski
Lublin

Gmach dawnego Domu Kultury Kolejarza praktycznie zniknął z powierzchni ziemi. Przy ul. Kunickiego, w jego miejsce, stanie Centrum Sztuki Dzieci i Młodzieży. Ma być gotowe w 2028 r. A jego budowa pochłonie prawie 74 mln zł.

- Dom Kultury Kolejarza już nie istnieje, jego miejsce zajmie Centrum Sztuki Dzieci i Młodzieży. Właśnie trwa wyburzanie starego budynku, który od dłuższego czasu stał pusty - opisuje Szymon Furmaniak, sekretarz zarządu dzielnicy Dziesiąta.

Wyburzenia gmachu przy ul. Kunickiego ruszyły pod koniec maja. Zaczęły się od strony ul. Nowy Świat i objęły w pierwszej fazie m.in. część budynku, gdzie wcześniej mieściła się biblioteka.

- Roboty rozbiórkowe są już na zaawansowanym etapie.

FOT. KONRAD SUGIER

Miejsce rozbiórki od ul. Kunickiego oddziela blaszany parkan. Większość starego obiektu już obrócono w gruz

Równolegle wykonawca kończy prace projektowe. Do Wydziału Architektury i Budownictwa został złożony projekt budowlany zamienny i obecnie oczekujemy na wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę - informuje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Zmiana dokumentacji była niezbędna, bo trzeba było doprojektować miejsca schronienia dla mieszkańców. Schron powstanie w miejscu, gdzie znajdował się parking.

Budowa przy ul. Kunickiego to największa obecnie „kubaturowa" inwestycja lubelskiego ratusza. Kontrakt na wykonanie prac opiewa na 73,6 mln zł.

- Projekt nie przewiduje całkowitej rozbiórki obiektu. Zachowana zostanie część ścian od strony północnej. Po uzyskaniu decyzji o pozwoleniu na budowę rozpoczną się właściwe roboty związane z budową obiektu. Na tym etapie zostanie również uzgodniony harmonogram prac budowlanych przez wykonawcę inwestycji - zapowiada Monika Głazik.

- W przyszłości będzie tu nowa siedziba Teatru im. H. Ch. Andersena, jedynej takiej instytucji teatralnej dla młodego widza w regionie. Powstaną m.in. nowoczesne sale teatralne i prób, pracownie artystyczne, przestrzenie warsztatowe, foyer oraz filia Miejskiej Biblioteki Publicznej z miejscami dla dzieci i młodzieży - przypominał w momencie rozpoczęcia prac wyburzeniowych Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Duża sala teatralna będzie miała 300 miejsc. Powstanie też mniejsza, sala kameralna dla ok. 100 widzów.

Zaplanowano również sale prób, pracownie, garderoby, charakteryzatornię, foyer, przestrzenie obsługi widowni oraz pomieszczenia administracyjne i socjalne.

Spółka Max-Bud, która wykonuje prace, przejęła budynek przy ul. Kunickiego w połowie marca.

- Nowy budynek ma powstać do maja 2028 roku - twierdzi Szymon Furmaniak.

O przebudowie „Kolejarza" miasto mówiło od 2012 r. kiedy przejęło gmach od Skarbu Państwa. Od początku planowane było tam utworzenie stałej siedziby dla Teatru Andersena.

Werbowali kobiety do prostytucji. Pięć osób stanie przed sądem

Anna Paszkowska
Zamość

Według śledczych grupa działała w kilku miastach Polski. Pięć osób zajmowało się organizowaniem prostytucji i czerpaniem z tego korzyści majątkowych.

Jak poinformował rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zamościu Rafał Kawalec, akt oskarżenia trafił do Sądu Okręgowego w Zamościu. Śledczy ustalili, że grupa działała od sierpnia 2024 roku m.in. w Biłgoraju, Zamościu, Warszawie, Grudziądzu i Toruniu.

Według prokuratury założycielką i liderką grupy była 38-letnia Oliwia S. Kobieta miała odpowiadać za zamieszczanie w internecie ogłoszeń dotyczących usług seksualnych, wynajmowanie mieszkań wykorzystywanych do spotkań z klientami oraz organizowanie pracy kobiet świadczących usługi seksualne. Do jej obowiązków należało również ustalanie warunków oferowanych usług i kontakt z klientami.

Pozostali oskarżeni mieli zajmować się werbowaniem kobiet do prostytucji, nakłanianiem ich do świadczenia usług seksualnych, organizowaniem ochrony oraz pobieraniem części wynagrodzenia od klientów. Zdaniem śledczych działalność grupy przyniosła jej członkom znaczące korzyści finansowe.

W toku śledztwa ustalono co najmniej sześć kobiet, które świadczyły usługi seksualne w ramach działalności grupy. Wśród nich była 27-letnia kobieta z niepełnosprawnością intelektualną, pozostająca bez stałego miejsca zamieszkania. Według prokuratury podejrzani wykorzystali jej szczególnie trudną sytuację życiową. Śledczy ustalili również, że została ona seksualnie wykorzystana przez jednego z członków grupy.

Trzy osoby - Oliwia S., Jacek S. oraz Sebastian S. - zasadniczo przyznały się do stawianych im zarzutów. Dwójka pozostałych oskarżonych, Damian M. i Anna P., nie przyznała się do winy. Wszyscy złożyli wyjaśnienia dotyczące swojego udziału w sprawie.

Obecnie wszyscy oskarżeni przebywają w areszcie. PAP

FOT. ARCHIWUM

Wszyscy oskarżeni przebywają w areszcie. Za zarzucane im czyny grozi im nawet do 20 lat pozbawienia wolności

Policja ujęła podejrzanego o zabójstwo w Białej Podlaskiej

Anna Paszkowska
Kraj

Policjanci i funkcjonariusze ABW zatrzymali mężczyznę podejrzewanego o udział w zabójstwie obywatela Rosji w Białej Podlaskiej.

Mężczyzna posługujący się paszportem gruzińskim został zatrzymany w czwartek rano pod Warszawą.

Jak poinformował rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Lublinie podinsp. Andrzej Fijołek, zatrzymania dokonano przy współpracy specjalnej grupy śledczej Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie, policyjnych kontrterrorystów oraz funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

- Zatrzymany posługuje się paszportem wystawionym na 36-letniego obywatela Gruzji. Będziemy ustalać jego pełną tożsamość. Trwają czynności z zatrzymanym - powiedział podinsp. Fijołek.

Śledztwo początkowo prowadziła Prokuratura Okręgowa w Lublinie. W czwartek jej rzecznik poinformował, że postępowanie zostało przejęte przez Prokuraturę Krajową.

FOT. POLICJA

Zatrzymania podejrzanego - jak informują służby - dokonano wczoraj pod Warszawą

Do zabójstwa doszło w poniedziałek rano na jednym z osiedli w Białej Podlaskiej. Według ustaleń śledczych do ofiary podszedł mężczyzna i oddał dwa strzały z broni krótkiej. Gdy pokrzywdzony upadł na ziemię, sprawca oddał jeszcze trzy strzały z bliskiej odległości.

Oględziny zwłok wykazały siedem ran postrzałowych - pięć ran wlotowych i dwie wylotowe. Obrażenia obejmowały głowę, klatkę piersiową oraz plecy - informowała prokuratura.

Ofiarą był obywatel Federacji Rosyjskiej Robert K., który w przestrzeni medialnej występował jako Siemion Skriepiecki.

W środę premier Donald Tusk wskazywał, że okoliczności zdarzenia mogą świadczyć o politycznym charakterze zbrodni, ale trzeba czekać „na dowody i bardziej konkretne przesłanki". Jego zdaniem, jeśli było to morderstwo na zlecenie Rosji, to jest to bardzo poważny fakt o wymiarze międzynarodowym. - To jest terroryzm państwowy - zaznaczył Tusk.
PAP

eprasa.pl 7a27e5d5d4

POLSKA *i* ŚWIAT

SONDAŻ

IBRiS zapytała ankietowanych: „Czy powinien zostać wprowadzony ogólnopolski zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych?". Nie odpowiedziało – 42,9 proc. badanych. 32,6 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać od godz. 22 do 6 rano, 16,9 proc. – od godz. 23 do 7, a 5,5 proc. – w innych godzinach niż wcześniej wymienione. Oznacza to, że 54,9 proc. ankietowanych opowiada się za nocną prohibicją na terenie całego kraju.

„Koszt budowy stałej amerykańskiej bazy wojskowej w Polsce może wynieść od kilku do kilkunastu miliardów złotych

Paweł Zalewski wiceszef MON

KRÓTKO

BEZPIECZEŃSTWO

Spotkanie ministrów obrony

FOT. PAP/EPA

Ministrowie obrony NATO rozmawiali wczoraj Brukseli o wzmacnianiu odstraszania i obrony Sojuszu, zwiększaniu wydatków na obronę, rozwijaniu zdolności przemysłu obronnego, dalszym wsparciu dla Ukrainy oraz przygotowaniach do szczytu NATO w Ankarze, Turcja. Wśród nich był Władysław Kosiniak-Kamysz.

SOSNOWIEC

Tragiczny wypadek na ulicy

Dwie osoby zginęły na miejscu, a dwie kolejne trafiły do szpitala po dramatycznym wypadku, do którego doszło minionej nocy w Sosnowcu. Rozpędzone auto osobowe uderzyło w słup oświetleniowy z taką siłą, że pojazd został doszczętnie zniszczony.

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło około północy, na ulicy 3 Maja w Sosnowcu. Ze wstępnych ustaleń pracujących na miejscu funkcjonariuszy wynika, że bezpośrednią przyczyną wypadku była nadmierna prędkość.

– Kierujący samochodem osobowym w wyniku niedostosowania prędkości stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup oświetleniowy – przekazała śląska policja.

0011540824

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi

adwokata

Jacka Augusta Grzędy

Członka Izby Adwokackiej w Lublinie.

Rodzinie i Najbliższym
w imieniu Lubelskiej Adwokatury
wyrazy szczerego współczucia
składają

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie
adw. Bartosz Przeciechowski
i Adwokaci Izby Lubelskiej

Afera wokół lekarza-milionera i „saloniku VIP-ów" na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem jednak chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latka, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „koordynował pracę" oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie.

Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Innego zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy, robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dziesiątą zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, z którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Goncerz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tysiące lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą lekarza-milionera, bo taki przydomek dostał Kacprzyk, zajęła się już prokuratura.

Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz.

FOT. DZIELNICA URSUS/WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Sprawą lekarza-milionera, bo taki przydomek dostał Dawid Kacprzyk, zajęła się już prokuratura

„Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie lekarza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka" - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro".

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdzała grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości".

Dzisiaj wiadomo już, że dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk.

Jego grafikiem i dyżurami zainteresowała się także Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył w poniedziałek oficjalne zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej.

Ale sprawa ma także wymiar polityczny.

„Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej" - napisał w poniedziałek w mediach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec „zdrowotnych" kłopotów Koalicji Obywatelskiej. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzystać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż.

„Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje" - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publikacje nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża".

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się w środę premier Donald Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że oczekuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawa. - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrych obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna - zapowiedział szef rządu.

Poinformował też, że zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wobec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd, pewnie próbując zaradzić sytuacji, przyjął we wtorek projekt, który umożliwi pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pracowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił już do Sejmu.

Historia Dawida Kacprzyka i Szpitala Południowego to woda na młyn opozycji. Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może były już polityk KO, lekarz-milioner.

- Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są również w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu św. Anny, kontrolują również przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony.

Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa Kacprzyka to jednak odosobniona historia, a „salonik VIP-ów" w Szpitalu Południowym nie istniał. Zwykły Nowak nigdy by do niego nie trafił, czekałby na SOR-ze kilka ładnych godzin. Więc takie historie zapamiętuje się władzy.

PAP

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Awantura z Bąkiewiczem w Berlinie. Politycy komentują

Karolina Wrońska
Berlin/Warszawa

Polski konsul w Berlinie działa w sprawie interwencji niemieckiej policji wobec członków Ruchu Obrony Granic. Ustala okoliczności zdarzenia i powody ich zatrzymania.

We wtorek grupa członków nieformalnej inicjatywy Ruch Obrony Granic chciała umieścić krzyż przy znajdującym się w centrum Berlina tymczasowym pomniku upamiętniającym polskie ofiary II wojny światowej i okupacji niemieckiej.

Zgodnie z komunikatem berlińskiej policji krótko przed godz. 16 przed Reichstagiem zebrało się około 15 osób w żółtych kamizelkach. „Z transparentami, dużym drewnianym krzyżem i przy głośnych okrzykach chciały one udać się pod polski Głaz Pamięci. Taki przemarsz do miejsca pamięci został im jednak zakazany przez nasze siły policyjne" - czytamy w komunikacie.

Zebranym – z pomocą tłumacza – miano zaproponować zorganizowanie zgromadzenia w pobliskim Skulpturenparku albo „udanie się pojedynczo do miejsca pamięci".

„Gdy mimo to grupa, wraz z krzyżem i transparentami, udała się wspólnie w kierunku pomnika, policjanci zastosowali wobec sześciu osób środki ograniczające wolność. Ponieważ doszło przy tym do stawiania oporu, nasze siły interwencyjne zastosowały również środki przymusu bezpośredniego" - poinformowałaberlińska policja. Po zakończeniu czynności policyjnych wszystkie osoby zostały zwolnione na miejscu.

Nagrania, na których niemieccy policjanci próbują zatrzymać niosących krzyż członków Ruchu Obrony Granic, zaczęły się pojawiać późnym popołudniem w mediach społecznościowych. W pewnym momencie między nimi a funkcjonariuszami wywiązała się szarpanina. Niektórzy spośród członków ROG, m.in. jego lider Robert Bąkiewicz, zostali unieruchomieni przez policjantów oraz skuci i tymczasowo zatrzymani.

Do zdarzenia odniósł się później we wpisie na platformie X rzecznik MSZ Maciej Wewiór. „Odnośnie zajścia w Berlinie: nasz konsul na miejscu działa – ustala w tej chwili okoliczności zdarzenia i powody zatrzymania" - napisał rzecznik resortu dyplomacji.

Zdaniem szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta, Marcina Przydacza, choć konsulat polski już zareagował swoją obecnością na miejscu zdarzenia, potrzebna jest „interwencja natury politycznej". - Bez względu na to, jak kto ocenia działalność tego czy innego obywatela Rzeczypospolitej, to są, panie ministrze spraw zagranicznych, obywatele Rzeczypospolitej i oni zasługują na to, aby ich wesprzeć w sytuacji, w której traktuje się ich w nieodpowiedni sposób - oświadczył prezydencki minister, zwracając się do szefa MSZ Radosława Sikorskiego.

Minister Sikorski natomiast zamieścił w środę rano w serwisie X wpis o treści: „Należy przestrzegać lokalnego prawa oraz wypełniać polecenia służb porządkowych. Konsulowie RP udzielają pomocy, ale nie zawsze mogą ochronić przed skutkami zachowań nieroztropnych".

Wczoraj w TOK FM poproszono też Wiesława Szczepańskiego, wiceministra MSWiA o komentarz do „rajdu Roberta Bąkiewicza na Berlin". - Kto łamie prawo, ponosi konsekwencje - powiedział. Zwrócił uwagę, że: - Bąkiewicz w Niemczech nie miał zgłoszonego przemarszu z krzyżem, był poinformowany przez stronę niemiecką, że może zorganizować, z tego co pamiętam (...), demonstrację w miejscu. Natomiast nie może przemieszczać się z krzyżem, w to miejsce (...) pomnika - powiedział.

Szczepański zaznaczył, że na miejscu był polski konsul. - Trzeba pamiętać, że pan Bąkiewicz nie jest w Polsce. Obowiązuje go prawo niemieckie i po prostu powinien go też przestrzegać - dodał.

PAP

Samolot z sześcioma osobami na pokładzie rozbił się na autostradzie

Kazimierz Sikorski
USA

Samolot z sześcioma pasażerami rozbił się na ruchliwej autostradzie w Teksasie. Kierowcy ryzykowali życie, próbując ratować pasażerów. Zginęła jedna osoba.

Maszyna, która uległa katastrofie, to dwusilnikowy Cessna Citation Latitude. Samolot wystartował z lotniska Los Cabos w Meksyku i rozbił się w Laredo, 225 kilometrów od San Antonio.

W katastrofie zginęła jedna osoba, a na autostradzie Loop 20 zapanował chaos. Ludzie opuszczali pojazdy, próbując wybić szybę kokpitu i uwolnić uwięzione osoby. Niektórzy świadkowie obawiali się, że samolot mógł eksplodować. W samolocie znajdowało się sześć osób, mówił Jose Baeza, śledczy w Laredo.

Zayra Garza, kosmetyczka, wiozła współpracowników do domu, gdy trafiła na miejsce wypadku. Widziała kogoś w samolocie, kto próbował wybić okno w kokpicie. Wkrótce ludzie wysiedli z aut, próbując uwolnić uwięzionych w samolocie.

Mąż Garzy wyskoczył z auta, aby pomóc i wtedy kobieta zobaczyła otwarte drzwi samolotu. Mówiła, że trzy osoby wyglądające na nastolatków wybiegły z samolotu, a za nimi ktoś, kto wyglądał na pilota. Inny członek załogi próbował wyciągnąć osobę, która wydawała się nieprzytomna.

FOT. TWITTER

Nie patrząc na groźbę eksplozji, kierowcy ruszyli na pomoc pasażerom rozbitego samolotu

Zakupowe „okazje" w internecie bywają oszustwami

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Długo trwało dochodzenie sprawiedliwości w sprawie oszustki, która na portalu OLX „sprzedawała" smartfona. Ostatecznie w czerwcu prokuratura w Toruniu poinformowała o finale.

FOT. SHUTTERSTOCK

Uważajcie na okazje na portalu OLX i podobnych! Można tam trafić na takich oszustów, jak Aleksandra K. Kobieta ostatecznie została skazana, ale długo to trwało

Kto nie lubi robić korzystnych zakupów w internecie? Kogo nie kuszą tutaj tak zwane okazje? Nasze zamiłowanie do kupowania online i polowania na gratki wykorzystują od lat oszuści. Najczęstszym i najprostszym scenariuszem jest oferowanie w atrakcyjnej cenie towarów, których potem nigdy się do odbiorcy nie wysyła. Oczywiście, wcześniej przyjmując zapłatę lub j zaliczkę.

Jak się okazuje, namierzanie takich oszustów, ściganie ich, a potem doprowadzenie do skazania i ukarania proste nie jest. Wymaga determinacji policji i prokuratury. Tak też było w sprawie Aleksandry K., która oszustwa dopuściła się kilka lat temu. Ostatecznie jednak - po różnych przebojach - kary nie uniknie. O skazującym wyroku poinformowała Prokuratura Okręgowa w Toruniu, podkreślając w nim skuteczność brodnickich śledczych.

Fałszywe dane i dobra cena

Aleksandra K. podając się za inną osobę wystawiła na portalu OLX ogłoszenie z ofertą sprzedaży telefonu komórkowego marki Samsung Galaxy A70. Cena była atrakcyjna i zgłosił się klient chętny do zakupu. Dość szybko jednak się przekonał, że został zrobiony w konia.

- Aleksandra K. wprowadziła pokrzywdzonego w błąd co do swojej tożsamości, a po wpłaceniu przez niego na wska-zany rachunek bankowy ustalonej kwoty pieniędzy, nie wywiązała się z transakcji. Nie przesłała telefonu i zerwała kontakt - relacjonuje Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Oszukany mężczyzna przestępstwo zgłosił i zaczęło się namierzanie oszustki. Brodnicka prokuratura była pewna, że udało jej się zgromadzić wystarczające dowody winy Aleksandry K. i skierowała przeciwko niej akt oskarżenia do miejscowego sądu.

Tutaj jednak śledczy i poszkodowany mężczyzna spotkali się z rozczarowaniem. Sąd Rejonowy w Brodnicy inaczej ocenił zebrany materiał dowodowy i doszedł do wniosku, że podstaw do uznania winy brak.

13 czerwca 2023 roku ogłosił wyrok, w którym całkowicie uniewinnił oskarżoną.

Brodnicka prokuratury sprawy nie odpuściła. Prokurator wniósł apelację do Sądu Okręgowego w Toruniu, czyli jednostki nadrzędnej. Zarzucił w niej brodnickiej Temidzie błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę orzeczenia, mający wpływ na treść wyroku.

- Sąd Okręgowy w Toruniu uwzględnił apelację prokuratora i sprawa trafiła do ponownego rozpoznania w tym samym Sądzie Rejonowym w Brodnicy - relacjonuje przebieg wypadków prokurator Izabela Oliver.

Przy drugim podejściu do tematu brodnicki sąd musiał też trzymać się zaleceń toruńskie-go. Finał? Pod koniec kwietnia br. wydał drugi wyrok - tym razem już skazujący.

Za karę prace społeczne

Na mocy tego drugiego wyroku Aleksandra K. została uznana za winną oszustwa (art. 286 par. 1 kodeksu karnego). skazana została na 1 rok i 4 miesiące ograniczenia wolności w postaci prac społecznych. Popracować ma przez ten czas po 30 godzin każdego miesiąca.

Ale to nie wszystko. - Sąd orzekł wobec oskarżonej także obowiązek naprawienia szkody wyrządzonej przestępstwem. Ponieść ma też opłaty i wydatki sprawy - kończy rzeczniczka prokuratury.

Jak zatem widać, długo to osądzanie jednego oszustwa internetowego trwało, ale jednak się udało. Tego, czy oferta ze smartfonem na OLX była jednorazowym działaniem Aleksandry K. - nie wiadomo. Nawet jeśli tak było, to ostatecznie karę poniesiecie, o pokrzywdzony klient odzyska stracone pieniądze.

Przy okazji tej sprawy warto zaznaczyć, że grasujący na portalach internetowych oszuści stosują bardziej wyszukane metody niż najprostsza: „sprzedawać", inkasować i znikać. Podrabiane perfumy, słuchawki i odzież sprzedawane jako oryginalne produkty z dołączonym fałszywym paragonem to obecnie coraz częstszy proceder na popularnych platformach sprzedażowych. ©℗

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Prezydenci USA i Iranu podpisali porozumienie

Prezydent USA Donald Trump podczas kolacji w Wersalu podpisał wstępne porozumienie z Iranem - podały amerykańskie media, powołując się na źródła w Białym Domu. Przedstawiciel władz USA powiedział Reutersowi, że porozumienie podpisał też tego dnia prezydent Iranu Masud Pezeszkian.

Biały Dom potwierdził, że Trump podpisał dokument w środę podczas pobytu w Wersalu wraz z prezydentem Emmanuelem Macronem - podał dziennik „New York Times". Nie wyjaśniono jednak, czy był to ten sam dokument, czy inna wersja niż ta, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę.

Rzecznik irańskiego MSZ Esmail Baghaei oświadczył natomiast, że prezydent Iranu „cyfrowo" podpisał memorandum - napisał „NYT".

- Memorandum między Iranem a USA zostało już oficjalnie sfinalizowane, ponieważ obie strony złożyły pod nim podpisy - oznajmił Baghaei.

Dodał, że ceremonia podpisania dokumentu, planowana na piątek w Szwajcarii, ostatecznie się nie odbędzie i zapowiedział, że zespoły negocjacyjne obu stron będą jednak obecne w tym kraju. Biały Dom nie skomentował też planów dotyczących piątkowej ceremonii podpisania memorandum.

Nie wyjaśniono, czy podpisany dokument to była ta sama wersja, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę, czy inna

Ministerstwo podtrzymuje termin rozmów

Natomiast w czwartek ministerstwo spraw zagranicznych Szwajcarii poinformowało, że plany przeprowadzenia w piątek w górskim kurorcie Buergenstock wstępnych rozmów między tymi krajami nie uległy zmianie. „W obecnej sytuacji nadal planuje się, że Stany Zjednoczone i Iran, wraz z mediatorami - Pakistanem i Katarem -oraz innymi zaangażowanymi krajami, spotkają się jutro w Buergenstock w celu przeprowadzenia wstępnych negocjacji dotyczących wdrożenia porozumienia". Dodało, że „Nie ma obecnie żadnych dalszych informacji dotyczących harmonogramu i szczegółów tego spotkania".

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS/X

Trump złożył podpis w Wersalu w obecności Macrona. Pezeszkian pokazał podpisany dokument w telewizji

Co przewiduje porozumienie USA-Iran

Porozumienie przewiduje m.in. natychmiastowe otwarcie Cieśniny Ormuz i zakończenie amerykańskiej blokady, tymczasowe zawieszenie sankcji na irańską ropę naftową, rozpoczęcie 60-dniowych negocjacji na temat irańskiego programu atomowego oraz zniesienia wszelkich sankcji, odblokowania aktywów i oszacowanego na 300 mld dolarów programu odbudowy Iranu. PAP

Będzie przegląd obecności amerykańskich sił zbrojnych i ich baz w Europie

Anna Nagel
Bruksela

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapowiedział w czwartek przegląd obecności sił zbrojnych USA i amerykańskich baz w Europie, który potrwa do sześciu miesięcy.

FOT. PAP/EPA

Pete Hegseth: Niektóre kraje obleją ten sprawdzian

- Europa może i musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, zgodnie z obietnicą złożoną na szczycie (NATO) w Hadze, a przy okazji zapewnić Europie bezpieczeństwo obronne przyszłym pokoleniom. Wiemy, że nasi sojusznicy są w stanie to zrobić, i nadszedł na to czas - powiedział Hegseth podczas spotkania ministrów obrony NATO w Brukseli.

Zaznaczył przy tym, że niektóre kraje Sojuszu nie wskazały jeszcze wiarygodnej ścieżki, zgodnie z którą zamierzają wypełnić swoje zobowiązania ze szczytu w Hadze w 2025 roku.

- W przyszłości nasze coroczne składki członkowskie w NATO będą uzależnione od realizacji przez inne kraje ich celów w zakresie wydatków na obronę. Tam, gdzie inni sojusznicy nie będą wydawać pieniędzy w trybie pilnym, nasze składki spadną. NATO będzie działać w obie strony - oświadczył szef Pentagonu.

Hegseth powiązał zapowiedziany przegląd z koncepcją zakładającą przekształcenie Sojuszu w model, w którym Europa przejmuje główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną. Zapowiedział, że przegląd obejmie konsultacje z amerykańskim dowództwem wojskowym, Europejskim Dowództwem USA (EUCOM), Kongresem USA oraz sojusznikami.

Szef Pentagonu powiedział, że część sojuszników nie zgodziła się na wykorzystywanie przez USA baz i infrastruktury w operacjach w kontekście działań na Bliskim Wschodzie.

- Prezydent (USA Donald) Trump poddał naszych sojuszników próbie, by poparli Amerykę, gdy zwróciliśmy się do nich o pomoc, i zbyt wielu z nich tej próby nie przetrwało. Stany Zjednoczone broniły Europy od pokoleń, a prezydent powiedział jedynie, że nasze samoloty będą musiały startować z baz w Europie, a nasze okręty z portów, by atakować cele na Bliskim Wschodzie - cele irańskie, które zagrażają interesom europejskim jeszcze bardziej bezpośrednio niż nam. Ale zbyt wielu sojuszników odmówiło, próbowało pogrążyć nas w zawiłych debatach albo publicznie krytykowało nas za robienie tego, czego sami nie byli gotowi albo nie byli w stanie zrobić. To było haniebne - powiedział.

Hegseth odniósł się również do wojny Rosji przeciw Ukrainie, podkreślając, że państwa europejskie przejęły większą odpowiedzialność za finansowanie wsparcia obronnego dla Kijowa. Jego zdaniem jest to właściwe podejście. PAP

REKLAMA 0011541443

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

adwokaci Ambicki Trela

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:
- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:
- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

eprasa.pl 7a27e5d5d4

PULS
#221

UKRAINOFOBIE

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom nie zyskiwała na czytelności

BT

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi" – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie", zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG" albo „Bronimy Polskiej Granicy". Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza".

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW", w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlitz, wpis chwalący Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter".

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa", aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolność i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zaapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprowadza Ruch Obrony Granic. To co robią na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej", powiedział „GW", że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu", a tego typu „bojówki" chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych". Według Pankowskiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukraińców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wizerunek Ukrainy i Ukraińców w polskim Internecie", został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukraińców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów — więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają" na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obserwujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne komentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzja prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasały zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dziś już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimą i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego"

- pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraińcom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarności z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH

eprasa.pl 7a27e5d5d4

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywienie, ubrania, pieluchy, koce - wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka" czy „Pomoc dla Ukrainy", co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie" - pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawki dla dzieci i święty spokój".

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również rozróżnienie na odpowiedzi „raczej" i „zdecydowanie". Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elity do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy".

Internauta2: „ Przyjeżdżają różni ludzie. Pracowici, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajny atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nic zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju". Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne".

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patolę, cwaniaków, zwykłych uczciwych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznienie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia".

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby oddzielać nas od Rosji. Więc warto przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron".

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówek". Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazywało, że to Polak i katolik?".

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosną nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosną?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung" już w 2025 roku pisała, że świetnie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolei padają oskarżenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak - jak pisała autorka - „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy".

Zdaniem Grossmann partią, która „szczuje szczególnie" na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców - przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego - „Najpierw Polska". Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom" pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi" - mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęci do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

- Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdziwych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy - tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa - Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. - do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc." - zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie - Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii - podobnie jak przed rokiem - znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą - Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie - do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią" - podało CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

AFRYKAŃSKIE KLESZCZE POLUJĄ NA SWOJE OFIARY

Są większe od rodzimych gatunków, mają charakterystycznie prążkowane odnóża i nie czekają biernie na swoją ofiarę. Potrafią aktywnie ją śledzić, pokonując nawet kilkadziesiąt metrów. Afrykańskie kleszcze Hyalomma, nazywane przez media „kleszczami potworami", zostały już odnotowane w Polsce

Agnieszka Domanowska

Choć eksperci uspokajają, że obecnie nie ma powodów do alarmu, jednocześnie podkreślają, że sytuacja wymaga stałej obserwacji. Wraz z postępującymi zmianami klimatycznymi pojawia się bowiem pytanie, czy egzotyczny gatunek będzie w stanie zadomowić się w Polsce na stałe.

Badacze nie mają jeszcze jednoznacznej odpowiedzi. Wiedzą jednak, że afrykańskie kleszcze pojawiają się w naszym kraju częściej, niż przypuszczano jeszcze kilka lat temu.

Egzotyczny przybysz

Informacje o obecności kleszczy Hyalomma w Polsce nie są całkowitą nowością. Od kilku lat naukowcy otrzymują zgłoszenia dotyczące pojedynczych okazów znajdowanych w różnych częściach kraju. Najwięcej przypadków odnotowano dotychczas między innymi na Śląsku, w Wielkopolsce oraz województwie kujawsko-pomorskim.

Okazuje się jednak, że egzotyczne pasożyty dotarły również do północno-wschodniej Polski.

Jak potwierdza prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, pojedyncze egzemplarze były znajdowane także na terenie województwa podlaskiego.

– Tak, pojedyncze sztuki są znajdowane. Już w 2020 roku na skraju Puszczy Augustowskiej znaleziono okazy tego kleszcza, przenoszone przez ptaki wędrowne – mówi prof. Joanna Zajkowska.

Według ekspertów to właśnie migrujące ptaki są głównym środkiem transportu egzotycznych pasożytów do Polski. Każdej wiosny miliony ptaków wracają z zimowisk w Afryce, a część z nich może przenosić na sobie młodociane stadia rozwojowe kleszczy.

To nie oznacza jednak automatycznie zagrożenia dla ludzi. Kleszcze przybywające na ptakach są zwykle już najedzone. Problem pojawia się wtedy, gdy warunki pogodowe pozwalają im przeżyć i przejść do kolejnych etapów rozwoju.

– Duże zwierzęta, takie jak konie czy bydło, przyciągają te kleszcze. Z tego, co wiem, były one znajdowane właśnie na zwierzętach – dodaje prof. Zajkowska.

Na mapie prowadzonej przez naukowców dwa zgłoszenia dotyczą okolic Sztabina. To jeden z najbardziej wysuniętych na północny- wschód przypadków występowania Hyalomma w naszym kraju.

Większy niż wszystkie znane w Polsce

Osoby, które miały okazję zobaczyć Hyalomma, zwykle nie mają wątpliwości, że patrzą na coś nietypowego. Dorosłe osobniki mogą osiągać nawet dwa centymetry długości. Są więc znacznie większe od najczęściej spotykanych w Polsce kleszczy.

– Są większe, mają charakterystycznie prążkowane odnóża. To bardzo charakterystyczna cecha tego gatunku – wyjaśnia prof. Joanna Zajkowska.

Właśnie prążkowane nogi są jednym z najważniejszych elementów pozwalających odróżnić egzotycznego pasożyta od rodzimych gatunków. Jednak nie wygląd budzi największe zainteresowanie naukowców. Znacznie bardziej niezwykłe jest zachowanie tych kleszczy.

Nie czekają. Polują!

Polskie kleszcze działają stosunkowo biernie. Wspinają się na źdźbła traw lub krzewy i czekają, aż człowiek lub zwierzę przypadkowo się o nie otrze. Hyalomma funkcjonują zupełnie inaczej.

– Nasze kleszcze są bierne. Czekają na trawie, aż człowiek lub zwierzę je zgarnie. Natomiast Hyalomma widzą swojego potencjalnego żywiciela i aktywnie go poszukują. Mogą nawet przemieszczać się za ofiarą przez kilkadziesiąt metrów – podkreśla prof. Zajkowska.

To właśnie ta cecha sprawiła, że w wielu krajach zaczęto określać je mianem „kleszczy potworów". Nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela.

Mapa, którą tworzą mieszkańcy całej Polski

Skąd naukowcy wiedzą, gdzie pojawiają się egzotyczne kleszcze? Odpowiedź jest zaskakująco prosta. Pomagają im zwykli mieszkańcy. Projekt „Narodowe KleszczObranie", prowadzony przez zespół prof. Anny Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego, opiera się na zasadach nauki obywatelskiej. Oznacza to, że każdy może włączyć się do badań.

– Każdy, kto znajdzie kleszcza, czy na sobie, czy w środowisku, może nam przesłać zdję-

Pszczoły nad głowami klientów VIVO! Lublin

Katarzyna Wicińska
Lublin

Jak wygląda życie w ulu? Dlaczego pszczoły są tak ważne dla środowiska? O tym mogli przekonać się uczestnicy wydarzenia BeeFriendly, które 15 czerwca przygotowaliśmy wspólnie z VIVO! Lublin.

FOT. KONRAD SUGIER

Uczestnicy warsztatów mogli własnoręcznie wykonać świece z naturalnej węzy pszczelej

Największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty dla dzieci ze szkół i przedszkoli. Uczniowie poznawali tajemnice pszczelej rodziny, oglądali owady z bliska i dowiadywali się, jak powstaje miód.

– Super się bawiłem. Najbardziej podobały mi się pszczoły i to, że mogliśmy je zobaczyć z bliska – mówił jeden z uczestników.

Spotkania prowadził Szymon Pietrasiewicz – animator kultury, kulturoznawca, pszczelarz i opiekun pasieki VIVO! Lublin.

– Podczas warsztatów opowiadam młodym uczestnikom, jak wygląda praca pszczół i pszczelarza. Pokazuję sprzęt, z którym pracujemy przy ulach – kapelusz, podkurzacz czy specjalne narzędzia. Przywiozłem też ul pokazowy z pszczołami, dzięki czemu dzieci mogą bezpiecznie zobaczyć przez szybę, jak wygląda życie wewnątrz ula – tłumaczył.

Jak podkreślał pszczelarz, znaczenie tych owadów wykracza daleko poza produkcję miodu.

– Pszczoły są niezwykle ważnymi zapylaczami. Dzięki nim rozwijają się zarówno uprawy rolne, jak i dzikie rośliny. Szacuje się, że obecność pszczół miodnych może zwiększyć plony niektórych upraw nawet o około 30 procent. To korzyść nie tylko dla przyrody, ale także dla rolnictwa i naszej gospodarki – wyjaśniał Szymon Pietrasiewicz.

Co ciekawe, przy stoisku edukacyjnym zatrzymywało się również wielu dorosłych. Niektórzy przychodzili z dziećmi, inni trafiali tam przypadkiem podczas zakupów.

– Przyznam szczerze, że przyszedłem tylko na zakupy, a spędziłem tutaj prawie pół godziny. Największym zaskoczeniem było dla mnie to, że na dachu VIVO! znajdują się ule. Nie miałem pojęcia, że pszczoły mieszkają dosłownie nad naszymi głowami – mówił jeden z odwiedzających.

Oprócz części edukacyjnej uczestnicy mogli własnoręcznie wykonać świece z naturalnej węzy pszczelej, domki dla owadów zapylających oraz rozwiązywać przygotowane zagadki i łamigłówki. Nie zabrakło również słodkiego akcentu w postaci miodu z Pasieki VIVO! Lublin.

Pszczoły odpowiadają za zapylanie wielu gatunków roślin, w tym tych, które trafiają później na nasze stoły. Bez ich pracy funkcjonowanie ekosystemów byłoby znacznie utrudnione, a produkcja żywności znacząco mniejsza. Dlatego inicjatywy takie jak BeeFriendly mają szczególne znaczenie – nie tylko uczą, ale także budują świadomość, że ochrona owadów zapylających to inwestycja w przyszłość nas wszystkich.

©℗

AUTOREKLAMA
Q604963186A
ORGANIZATOR
KURIER LUBELSKI.PL
PARTNER LOKALIZACYJNY
VIVO! LUBLIN
PARTNERZY
BOGDANKA
Biowet PUŁAWY
castorama
Herbapol
MASZ TO W NATURZE
PATRON MEDIALNY
TVP 3 LUBLIN

eprasa.pl 7a27e5d5d4

cie i my go wtedy identyfikujemy. Zapewniamy też informacje na temat tego, czy może coś przenosić - tłumaczy prof. Anna Bajer.

Jeżeli dany okaz okaże się szczególnie interesujący, badacze proszą o jego przesłanie do laboratorium.

- Jeżeli jest to interesujący nas podejrzany gatunek egzotyczny, prosimy wtedy o wysłanie do nas tego kleszcza, bo tylko takie okazy, które do nas trafią, możemy dokładnie zidentyfikować genetycznie i sprawdzić, jakie patogeny przenoszą - mówi naukowczyni.

Każda osoba zgłaszająca znalezisko podaje także kod pocztowy miejsca, w którym znalazła kleszcza. Dzięki temu możliwe jest tworzenie szczegółowej mapy występowania różnych gatunków na terenie całego kraju.

FOT. WYDZIAŁ BIOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Kleszcze afrykańskie określa się mianem „kleszczy potworów". I nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela. One polują na swoje ofiary!

Naukowcy spodziewali się ich gdzie indziej

Jednym z najbardziej zaskakujących rezultatów projektu okazało się rozmieszczenie afrykańskich kleszczy.

Prof. Anna Bajer przyznaje, że początkowo zakładała ich występowanie przede wszystkim w najcieplejszych regionach Polski.

- Spodziewałam się, że będą występowały raczej gdzieś na południu Polski, tam gdzie jest cieplej. Natomiast faktycznie mamy te rekordy także z północno-wschodniej Polski. Mnie to bardzo zaskoczyło - podkreśla.

Jak wyjaśnia badaczka, same przyloty kleszczy wraz z ptakami nie są niczym nowym. Kluczowe znaczenie ma jednak to, czy pasożyty są w stanie przeżyć i osiągnąć postać dorosłą.

- Ciepłe i suche wiosny sprzyjają temu, że te afrykańskie kleszcze mogą przeżyć i mogą się zamienić w stadia poszukujące żywicieli. To jest właśnie problem - mówi prof. Bajer.

Czy zostaną z nami na stałe?

To pytanie coraz częściej zadają zarówno naukowcy, jak i mieszkańcy regionów, w których odnotowano obecność Hyalomma. Na razie jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

- Właściwie nie wiemy do końca, czy one mogą się u nas zasiedlić permanentnie. Mnie trochę niepokoi, że takie znalezienia powtarzają się regularnie - przyznaje prof. Bajer.

Zdaniem badaczki nie można wykluczyć, że w przyszłości gatunek ten będzie pojawiał się w Polsce coraz częściej.

- Na pewno ryzyko, że one u nas zostaną, jest dość realne, niestety. Wiosna była bardzo sucha i ciepła - była bardzo dobra dla tych kleszczy - dodaje.

Naukowcy zwracają uwagę, że podobne procesy zachodziły już wcześniej w innych państwach europejskich. Tam również pojedynczo obserwowane osobniki z czasem przekształcały się w regularne występowanie gatunku.

Nie wykryto najgroźniejszego wirusa

Największe obawy związane z afrykańskimi kleszczami dotyczą chorób, które mogą przenosić. Hyalomma są głównym wektorem wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, uznawanej za jedną z najgroźniejszych chorób odkleszczowych na świecie. Dotychczasowe badania okazów znalezionych w Polsce przynoszą jednak uspokajające informacje.

- Nie znaleziono najgroźniejszego wirusa, którego się obawiamy, czyli wirusa gorączki krwotocznej. Natomiast wykrywano inne patogeny - mówi prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

To właśnie dlatego tak ważne jest dalsze monitorowanie sytuacji i badanie każdego nietypowego okazu.

Co zrobić po znalezieniu takiego kleszcza?

Naukowcy zachęcają do zgłaszania wszystkich nietypowych kleszczy, szczególnie tych dużych, z charakterystycznymi prążkowanymi odnóżami. Prof. Anna Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego podkreśla, że pasożyta należy usunąć ostrożnie, najlepiej przy użyciu pęsety i rękawiczek. Nie powinno się go rozgniatać. Po umieszczeniu kleszcza w plastikowej torebce warto go zamrozić. Po dobie taki okaz można bezpiecznie przesłać do badaczy prowadzących projekt.

- To akcja społeczna. Każdy nietypowy kleszcz, który budzi niepokój, można zgłosić do badaczy. Oznaczane są miejsca jego znalezienia i sprawdzane są przenoszone przez niego patogeny - podkreśla prof. Joanna Zajkowska.

Każde zgłoszenie pozwala lepiej poznać skalę zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, które dziś interesuje zarówno naukowców, jak i mieszkańców Podlasia: czy afrykańskie „kleszcze potwory" są jedynie gośćmi, czy też przygotowują się do stałego pobytu w Polsce.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. ŁUKASIEWICZA

0011538011

Pomysły, które mogą zmienić świat.

Finał programu „Inżynierowie Przyszłości"

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne – to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości". Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowi, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie ważny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

– *Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzież odważnie sięgała po swoje naukowe marzenia* – mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyżej ocenionych prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniała kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie, m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

– *To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący* – ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni zostali również opiekunowie naukowi wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab – zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety". Zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele rakiet i analizując zasady ich działania.

– *Nagroda jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki* – podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.

– *Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju* – wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowanie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości" nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

DWOJE DZIECI, FACET W WIĘZIENIU I PŁÓD W LODÓWCE

Poroniła, zawinęła w ręczniki i schowała. 8 czerwca policjanci z Wąbrzeźna wyjęli około pięciomiesięczny płód z domowej lodówki. Prokuratura wszczęła śledztwo, a ona z dziećmi nagle znalazła się pod lupą: śledczych, służb socjalnych, sądu rodzinnego...

Małgorzata Oberlan

Gdyby miała pieniądze, to by po prostu pojechała na Słowację – komentują ludzie, którzy źle jej nie życzą, ale niespecjalnie znają realia małomiasteczkowe.

Bo ona ma 33 lata, dwoje malutkich dzieci i faceta w zakładzie karnym (albo: byłego już faceta). Żyje w Wąbrzeźnie, malowniczo położonym nad jeziorem miasteczku w Kujawsko-Pomorskiem, które jednak dopiero od niedawna odżywa. Przez lata młodzi, jeśli tylko mogli, uciekali stąd, szukając perspektyw i lepszego życia. Z pracą były kłopoty, starsi jeździli zarabiać za granicą albo z trudem wiązali koniec z końcem na miejscu.

Do tego ona mieszka z dziećmi w niezamożnym miejscu. Kiedyś to był hotel, teraz obiekt z lokalami na wynajem. Ale absolutnie żaden luksus – przeciwnie. Przez lata miejsce pracowało na słabą opinię. Dziś nie jest adresem pierwszego ani nawet drugiego wyboru życiowego. Życie tutaj z dziećmi mającymi 8 i 20 miesięcy łatwe nie jest.

– Sprawa szokuje i w środowisku lokalnym wzbudziła gorące emocje. Prokuratura musi jednak działać ponad nimi i tak też czynimy. Podobnej sytuacji z naszego rejonu nie przypominam sobie z ostatnich lat. Były przypadki dzieciobójstwa czy ukrytego płodu, ale to przed wieloma laty – mówi Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

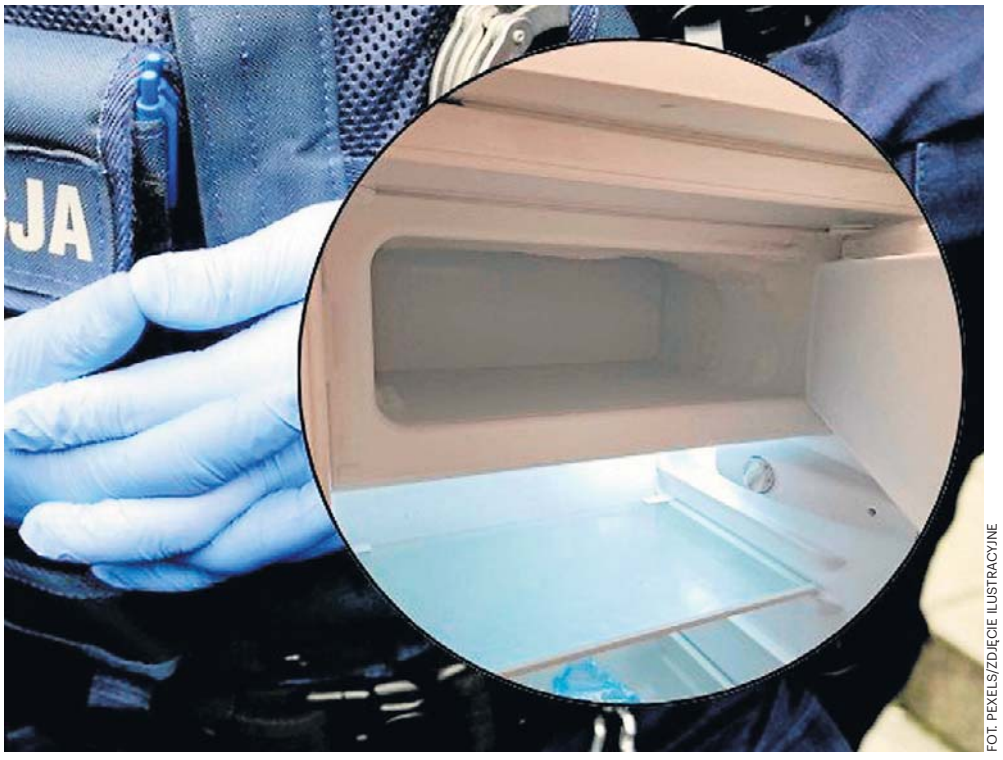

FOT. PEXELS/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Policjanci w Wąbrzeźnie odkryli w mieszkaniu 33-letniej matki zamrożony płód dziecka. Prokuratura wszczęła śledztwo w kierunku nielegalnej aborcji

Co się stało w Wąbrzeźnie?

W poniedziałek, 8 czerwca, policjanci wkroczyli do mieszkania zajmowanego przez 33-letnią matkę z konkretnym celem. Wcześniej „wpłynęło do nich" dość precyzyjne doniesienie o tym, co się stało i czego mają szukać w lodówce.

Zajrzeli i faktycznie dokonali dość makabrycznego odkrycia. W lodówce znajdował się zamrożony płód dziecka, około pięciomiesięczny, zawinięty w ręcznik. Jak potem przekazała nam prokuratura, 33-letnia kobieta przyznała, że to jej dziecko. A płód miała schować do zamrażarki najprawdopodobniej dwie doby wcześniej, czyli koło 6 czerwca.

Nieoficjalnie szybko do mediów wypłynęła informacja o tym, że partner kobiety jest w zakładzie karnym i że przez telefon opowiedziała mu, co zrobiła. – To niewykluczone – mówi nam oględnie o takim przebiegu zdarzeń prokurator Janusz Biewald.

Matkę przesłuchano i zwolniono do domu. Pobrano od niej krew do badań. Zostało wszczęte śledztwo w kierunku artykułu 152 Kodeksu karnego, mówiącego o nielegalnej aborcji. Artykuł ten („Przerwanie ciąży za zgodą kobiety") przewiduje odpowiedzialność karną dla tego, kto kobiecie nielegalną aborcję wykonuje lub jej w tym pomaga.

Śledczy nie wykluczają jednak, że w przyszłości kwalifikacja prawna może się zmienić. Kluczowa będzie odpowiedź na pytanie, czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki.

Na razie oprócz 33-latki przesłuchano też świadków mogących coś wnieść do sprawy, przeprowadzono oględziny miejsca zdarzenia, pobrano od matki krew do badań. Płód natomiast poddany został sekcji.

Sekcja. „Kluczowa będzie kompleksowa opinia biegłych"

To ze strony policji wypłynęła do mediów i opinii publicznej informacja, że chodzi o około 5-miesięczny płód, mierzący 20 cm. Prokuratura absolutnie jednak na obecnym etapie tego twardo nie potwierdza. Z jej punktu widzenia za szybko na takie szacunki na niepewnym gruncie.

– 11 czerwca wykonana została sekcja zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej w Bydgoszczy. Nie mamy jednak jeszcze opinii biegłych na podstawie jej wyników. Wstępnie zakreśliliśmy termin jej wydania na 15 lipca. Dziś wiemy już jednak, że może on nie zostać dochowany i poczekać trzeba będzie dłużej. Chcemy, by była to opinia kompleksowa, z dodatkowymi ekspertyzami z dziedziny histopatologii i toksykologii, a być może też genetyki. Ta ostatnia dla wykluczenia sytuacji ewentualnego negowania w przyszłości macierzyństwa akurat tej kobiety – wyjaśnia prokurator Janusz Biewald.

Ta opinia dla prokuratury będzie kluczowa w sprawie. Ma dać odpowiedź na najważniejsze pytania: W jakim stadium rozwoju był płód? Czy w jego ciele znajdowały się zmiany lub urazy? Czy w razie urodzenia był w stanie przeżyć poza organizmem?

– Jest wiele istotnych kwestii, które skutkować mogą w przyszłości nową kwalifikacją prawną tej sprawy – nie kryje prokurator rejonowy, dodając, że pod uwagę prokuratura potencjalnie bierze nieudzielenie pomocy, a nawet dzieciobójstwo.

Na razie w sprawie nikt nie został zatrzymany i nie usłyszał zarzutów. Śledztwo trwa. Wspomniana kluczowa kompleksowa opinia biegłych spodziewana jest za miesiąc-dwa.

Czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki?

Jak sprawa wygląda z punktu medycznego? Granicę przeżywalności dziecka poza organizmem matki określa się zazwyczaj na 23 tydzień ciąży i początek jej 6 miesiąca. Dziecko urodzone w 22. tygodniu ciąży może przeżyć tylko dzięki intensywnej opiece medycznej i nowoczesnym technologiom, ale ryzyko powikłań i problemów zdrowotnych jest ogromne. „Decyzje lekarzy i rodziców w takich sytuacjach zawsze balansują między nadzieją a rzeczywistością medyczną" – tak to określają eksperci.

W 22. tygodniu ciąża osiąga granicę skrajnego wcześniactwa – zgodnie z definicjami Światowej Organizacji Zdrowia oraz Polskiego Towarzystwa Neonatologicznego. Przyjmuje się, że tygodnie 22.-27. to czas, kiedy wcześniaki mają wyjątkowo niską szansę na przeżycie poza organizmem matki z powodu niedojrzałości najistotniejszych narządów, szczególnie układu oddechowego oraz ośrodkowego układu nerwowego. Przeżywalność w 22. tygodniu ciąży szacowana jest na 3 do 5 proc. W tygodniu 23 wzrasta do 15-30 proc., a dopiero w 25. tygodniu osiąga poziom od 50 do 70 proc. W każdym z tych okresów częstość powikłań jest jednak niezwykle wysoka. Tylko w tym kontekście wydaje się, że dramat z Wąbrzeźna do kategorii „dziecko mogło przeżyć" nie będzie się zaliczał. Pewność jednak pojawi się dopiero, gdy wypowiedzą się biegli.

Co stanie się z dwójką dzieci Wąbrzeźnianki?

33-letnia matka ma pod opieką dzieci mające 8 i 20 miesięcy. Jej partner (lub: były partner) siedzi za kratami, a na koncie ogółem ma kilka wyroków karnych. – Głównie za sprawy narkotykowe – mówi prokurator Janusz Biewald.

Jak dotąd wyglądało życie tej kobiety i jej dzieci? „Rodzina nie była objęta szczególnym zainteresowanie służb socjalnych" – tak to się określa formalnie. Nie było tutaj też kuratora. Zatem – jak w wielu przypadkach – przed dramatycznymi wydarzeniami rodzina była „poza systemem wsparcia". A co będzie teraz? – Prokuratura Rejonowa w Wąbrzeźnie natychmiast po wszczęciu swojego postępowania zgłosiła sprawę do miejscowego sądu rodzinnego. – Zgłaszając potrzebę dokonania wglądu w sytuację tej rodziny pod kątem roztoczenia właściwej opieki nad dziećmi – podkreśla prokurator Biewald.

Ponieważ sprawa stała się głośna medialnie i odbiła się echem w całym kraju, „system" i instytucje 33-letnią matką i jej dziećmi żywotnie się interesuje. Szybko do akcji wkroczyła też rzecznik praw dziecka. – W Wąbrzeźnie doszło do tragicznej śmierci dziecka. Okoliczności zdarzenia są wyjaśniane przez właściwe służby przy udziale rzecznika praw dziecka. Rzecznik monitoruje również sytuację rodzeństwa, czuwa nad jego bezpieczeństwem i dąży do pełnego wyjaśnienia tej sprawy. Sprawa wpłynęła do Biura Rzecznika Praw Dziecka 8 czerwca 2026 r. późnym popołudniem. Jeszcze tego samego dnia Monika Horna-Cieślak objęła ją osobistym nadzorem: wystąpiła z zapytaniami do prokuratury, sądu rodzinnego, ośrodka pomocy społecznej oraz zakładu karnego, a także zgłosiła udział w postępowaniu rodzinnym" – podało Biuro RPD w komunikacie.

Tu dodajmy, że w Wąbrzeźnie ludziom nie umknęło, że zainteresowanie rzeczniczki zbiegło się w czasie z medialną aferą wokół jej osoby i traktowania podwładnych w biurze. Od razu pojawiły się kąśliwe komentarze o tym, kto kogo powinien monitorować i gdzie robić porządki...

* * *

Nasza pierwsza informacja o tej sprawie – z 9.06 – wywołała żywą dyskusję. Nie jest zaskoczeniem, że jednym z głównych wątków stał się dostęp do legalnej aborcji w Polsce. Dziś nie wiadomo jednak jeszcze, w jakim kierunku potoczy się ta sprawa. Prokuratura nie zdradza na tym etapie, co zeznała na początku 33-letnia kobieta (oprócz tego, że przyznała, iż jest matką dziecka). To, czy doszło do nielegalnej aborcji czy poronienia, po którym kobieta w szoku ukryła płód w lodówce, nie jest przesądzone.

– Zwracam też uwagę na to, że kobieta ma prawo w przyszłości zmienić zeznania – kończy prokurator Janusz Biewald.©℗

eprasa.pl 7a27e5d5d4

AUTOREKLAMA

0111535544

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energetykę i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First", które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

FOT. PRZEMYSŁAW POPOWSKI

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców.
– Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzać bez naruszania prawa zamówień publicznych.
– To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś możliwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył.
Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby.
– Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujmy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energetykę jądrową razem, wspólnie – tłumaczył.
– Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu, wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych.
– Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce.
– Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie.
– Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywiście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wchodzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz.
Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First" zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa.
Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?", rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw". Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuł, Krzysztof Kraszewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojski z ORLENU.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNER GŁÓWNY

PKO Bank Polski

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

PZU

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

asseco

Enea

TAURON DYSTRYBUCJA

rzeszów stolica innowacji

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PGZ

PARTNER REGIONALNY

Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nasze miasto.pl

NOWINY24

pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info

TVP3 RZESZÓW

75 Polskie Radio RZESZÓW

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

Po 20 latach wraca do historii, którą opowiedziała w książce „Przesunąć horyzont". Dziś Martyna Wojciechowska mówi nie tylko o Evereście, ale też o traumie, macierzyństwie, zdrowiu psychicznym i cenie bycia kobietą, która „zawsze daje sobie radę"

Anita Czupryn

FOT. MARTA WOJTAL

Martyna Wojciechowska: Nie chcę już kontraktu z patriarchatem. Odbywało się to u mnie w sposób bardzo nieświadomy

MARTYNA WOJCIECHOWSKA: ZNACZNIE TRUDNIEJ ZEJŚĆ ZE SZCZYTU, NIŻ NA NIEGO WEJŚĆ

Dwadzieścia lat temu zdobyłaś Mount Everest i napisałaś o tym książkę „Przesunąć horyzont". Teraz wydałaś „Przesunąć horyzont. 20 lat później". Czy to wciąż ta sama historia?
Fakty są niezmienne. Zdobyłam Mount Everest 18 maja 2006 roku.

O godzinie 9.02.
Dokładnie. Natomiast dzisiaj, z perspektywy czasu, całą tę historię widzę już inaczej. Wiem, że tak naprawdę nie chodziło o zdobycie Everestu, choć tym kończyła się książka, którą napisałam 20 lat temu, „Przesunąć horyzont". Przez ten czas dowiedziałam się, że możemy mieć w życiu wiele Everestów. Że wiele razy możemy przesuwać swoje horyzonty. Dowiedziałam się też, że Everest tak naprawdę nie jest najwyższą górą na świecie i że znacznie trudniej jest z tego szczytu zejść, niż na niego wejść. I o tym chciałam opowiedzieć w tej książce. O tym, jak dzisiaj widzę tamte wydarzenia, co mnie ukształtowało, a także o tym, co doprowadziło do tego, że miałam w sobie dość siły i odwagi, żeby w jednym z najtrudniejszych momentów mojego życia podjąć takie wyzwanie.

W książce pokazujesz drogę, która doprowadziła Cię do Everestu. Zaczęło się od wypadku na Islandii, w którym zginął Twój operator, Rafał Łukaszewicz. Co bardziej dziś pamiętasz: jego śmierć czy jego życie?
Dużo nas łączyło zawodowo, ale i prywatnie był mi bliskim człowiekiem. Kawałek naszego życia podróżowaliśmy razem, odkrywaliśmy nowe kultury. Ponad 20 lat temu wyglądało to inaczej niż teraz. Podróżowanie nie było tak dostępne, internet nie był tak rozpowszechniony, więc to była prawdziwa przygoda. Mam bardzo dużo wspomnień z Rafałem. Ale przez wiele lat jego śmierć bardziej zdominowała moje wspomnienia i moje postrzeganie wszystkiego, co się z nim wiązało. Dzisiaj mam już gotowość, żeby przejść na drugą stronę. Żeby uczynić z jego śmierci pewien element naszej historii, ale też żeby lepiej pamiętać go jako człowieka. Także przez jego rodzinę i dzieci, z którymi jestem blisko. Zaprzyjaźniłam się z Alicją, żoną Rafała. Jego dzieci poznałam już po jego śmierci. Wówczas bliźniaki Julka i Kuba miały trzy lata, dzisiaj mają 25. Są dorosłymi ludźmi, którym staram się towarzyszyć na różnych etapach ich życia. Czuję się za nich odpowiedzialna, w jakimś sensie myślę o nich jak o moich dzieciach. Zresztą Kuba zawsze mówi do mnie, że jestem drugą mamą. I to jest moja rodzina z wyboru. Więc dzisiaj, z perspektywy tych 20 lat doświadczeń, naszej wspólnej historii z rodziną Rafała, ważniejsze jest dla mnie jego życie. Ale też to, jak on żyje w naszym życiu. Jak jest obecny w życiu nas wszystkich.

Śmierć Rafała zmieniła Twój sposób patrzenia na ludzi i na dziennikarstwo?
Zdecydowanie. Często powtarzam, że tamte wydarzenia bardzo mnie zmieniły, myślę, że byłabym dzisiaj innym człowiekiem. Chciałabym też bardzo jasno powiedzieć, że śmierć, szczególnie w tak młodym wieku, zawsze jest pozbawiona sensu. Szczególnie że Rafał miał wspaniałą rodzinę i bardzo mu tego zazdrościłam. W książce jest taki fragment, kiedy rozmawiamy, a ja mówię o tym, co jeszcze przede mną. Że chcę podróżować, zdobywać świat. A Rafał wraca myślami do swojej rodziny, to dzięki swoim bliskim miał korzenie, był mocno osadzony. To była jego baza. Wtedy tego nie rozumiałam. Nie rozumiałam, jakie to ważne. Po śmierci Rafała przez wiele lat obsesyjnie próbowałam uzasadnić sam fakt, że ja przeżyłam. Potraktowałam to jako zobowiązanie. Jako źródło niezwykłej motywacji, żeby robić dwa razy więcej. Żeby wypełnić moje życie sensem i treścią. Także życie zawodowe. Żeby wykorzystać warsztat dziennikarski do mówienia o rzeczach ważnych. Żeby inspirować ludzi. Żeby robić coś dla innych. Uważałam, że skoro ja ocalałam, a Rafał zginął, to chciałam jakoś spłacić ten dług. Przekułam swoje poczucie bezsilności w działanie.

Wszystko ma swoją cenę. Jaką Ty zapłaciłaś?
Kosztowało mnie to bardzo dużo. Dopiero dzisiaj, z perspektywy czasu, umiem to ocenić. Fakt, że zdecydowałam się wspinać na Mount Everest, był jedynym znanym mi wtedy sposobem przetrwania - ucieczką do przodu. Sięgnęłam po rozwiązania, które stosowałam wcześniej nieświadomie. Kiedy mierzyłam się z dużymi wyzwaniami, zawsze patrzyłam na horyzont i zastanawiałam się, co jest dalej. I miałam odwagę, żeby za ten horyzont ruszać. Wtedy wydawało mi się to jedynym sposobem, żeby utrzymać się na powierzchni, znaleźć motywację, znaleźć w ogóle powody, żeby żyć dalej. Wierzyłam, że Everest będzie takim momentem przejścia. Że po nim wszystko będzie już inaczej. Oczywiście okazało się, że tak nie jest. Miałam jeszcze bardzo dużo pracy do wykonania. Ale wtedy, w tamtym czasie, było mi to po prostu potrzebne. Bardzo potrzebne, żeby przeżyć.

Kiedy po 20 latach wróciłaś do swojej książki i czytałaś dawną siebie, co poczułaś?
Zakładałam, że dojdzie do wznowienia tej książki, być może z jakimś epilogiem, który dopełni opowieść. Nie przewidywałam, że napiszę nową książkę na bazie tamtego tekstu. Prawie dwa razy dłuższą. Taką, która będzie tłumaczyła kontekst pewnych wydarzeń i w której na bieżąco, szczerze i uczciwie, z perspektywy kobiety 20 lat starszej, skomentuję to, co wtedy czułam, co dzisiaj o tym myślę i jakie decyzje wówczas podjęłam. To jest bez wątpienia zupełnie inna książka. Szczególnie, że dopisałam też wydarzenia, które miały miejsce przez ostatnich 20 lat, już po zdobyciu Everestu. Ale kiedy czytałam tamtą książkę, zobaczyłam, jak bardzo byłam wyczerpana. Jak bardzo potrzebowałam usystematyzowania swoich myśli. Także wsparcia psychologicznego, po które wówczas nie sięgnęłam. Zrozumiałam też, jak bardzo wtedy w ogóle nie mówiło się o zdrowiu psychicznym.

Piszesz, że w 2006 roku język traumy, żałoby i kryzysu psychicznego był uboższy. Co straciła tamta Martyna przez to, że nie miała tych słów?
Wówczas wydawało mi się, że pracuję coraz więcej, robię coraz więcej i pędzę coraz bardziej, bo właśnie tego potrzebuję. I rzeczywiście, żeby przetrwać, potrzebowałam tego. Ale dzisiaj rozumiem swoje motywy. Ja po prostu bardzo nie chciałam spotkać się z pewnymi emocjami i bardzo nie chciałam pewnych rzeczy na-

eprasa.pl 7a27e5d5d4

zwać po imieniu. Nie miałam też możliwości sięgnąć po takie wsparcie, bo ponad 20 lat temu naprawdę nie było powszechnie dostępnej takiej wiedzy. Przyznaję, że jestem jedną z tych osób, które kiedyś mówiły, że psychoterapia to jest dzielenie włosa na czworo i po co to komu. Przecież świetnie dam sobie ze wszystkim radę sama. Lepiej lub gorzej próbowałam wcielać to w życie. Dzisiaj wiem, że mogłam zrobić to mądrzej i sięgnąć po pomoc. Mogłam oszczędzić sobie i moim bliskim wiele cierpienia. Mogłam dać sobie szansę, żeby przepracować tę traumę ze wsparciem, i pójść dalej. Z drugiej strony mam poczucie, że ten czas chyba był mi potrzebny. Dlatego dzielę się tym doświadczeniem. Wiem, że książka „Przesunąć horyzont" była dla wielu osób bardzo ważna. Wiem, że wielu osobom pomogła. Pisali do mnie i mówili mi o tym podczas spotkań.

Ja po przeczytaniu Twojej nowej książki też mogę powiedzieć, że jestem jedną z tych osób.
Takie słowa zawsze mnie wzruszają. Poczułam więc, że może warto o tym opowiedzieć. Że są już inne sposoby, z których można skorzystać, żeby uczynić swoje życie lepszym. Także poczucie odpowiedzialności wobec moich czytelników, wobec moich widzów, poczucie odpowiedzialności wobec drugiego człowieka stoi za tym, że przepisałam tę książkę i opowiedziałam tę historię na nowo.

Pytanie: „Dlaczego przeżyłam?" jeszcze do Ciebie wraca?
To tak bardzo zdeterminowało moje życie przez ponad 20 lat, że skłamałabym, gdybym powiedziała, że po prostu zamknęłam ten rozdział. Dzisiaj widzę to oczywiście inaczej, ale to nie znaczy, że te myśli, te wspomnienia, te flashbacki, które chyba czuć w tej książce, już do mnie nie wracają. One wracają w różnych momentach.

Na przykład kiedy w bazie pod Mount Everestem widzisz rozbity helikopter.
Tak. Są różne wyzwalacze, które to sprawiają. Nie wiem, czy dziś albo jutro, wykonując jakąś podstawową czynność, te myśli i wspomnienia do mnie nie wrócą. Tak działa ludzki umysł. Więc chyba cały czas jestem w procesie. I też szczerze o tym mówię.

Czym po 20 latach jest dla Ciebie wyprawa na Mount Everest? Zdobyłaś dach świata jako trzecia i najmłodsza Polka. W książce piszesz o tym z dystansem.
Ten cel, ta motywacja, którą znalazłam wysoko, najwyżej jak się dało, sprawiły, że byłam w stanie przesunąć horyzont. Że byłam w stanie popatrzeć dalej. Czy dzisiaj sięgnęłabym po takie samo narzędzie? Nie wiem. Wtedy chciałam też czuć, że nie wypadam z gry. Góry zdobywałam wcześniej. Chodziłam po górach i kochałam to. Tam czułam się szczęśliwa i spełniona. To jest jakiś rodzaj fizycznego osadzenia się. Więc w górach szukałam ratunku dla siebie. Zdobyłam Mount Everest, a potem kolejne góry w ramach realizacji projektu Korona Ziemi, czyli najwyższych wierzchołków na wszystkich kontynentach. Na tamtym etapie bardzo nie chciałam się zatrzymać. Zatem wtedy Mount Everest bez wątpienia uratował mi życie, ale potem wpadłam w spiralę osiągania, przesuwania kolejnych horyzontów i zdobywania kolejnych Everestów. W książce szczerze mówię też o tym, że po raz kolejny życie uratowało mi macierzyństwo. Kiedy poczułam prawdziwą tęsknotę, kiedy zrozumiałam, co to znaczy bezwarunkowa miłość. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że każda kobieta ma być matką. Absolutnie nie. To kwestia wyboru. Ale w moim przypadku zadziałało to tak, że ja się zatrzymałam.

Piszesz, że macierzyństwo to najtrudniejsza podróż bez mapy. Jest też rozdział „Najgorsza matka świata". Kobieta odważna może być podziwiana tylko do momentu, w którym zostaje matką, bo wtedy ta sama odwaga bywa nazywana egoizmem?
Dobrze to ujęłaś. Ale wówczas mnie to zdziwiło. I znów myślę, że to jest dowód kolejnej zmiany, która się dokonała. Osiemnaście lat temu wyjeżdżałam na Antarktydę, żeby wspinać się na kolejny szczyt w ramach projektu Korona Ziemi. Zdecydowałam, że zostawiam Marysię pod opieką jej taty, mojej mamy, mojego taty, czyli dziadków Marysi, i babci Marysi; mnóstwa kochających i wspierających osób. Jednak kiedy pojechałam wspinać się na Antarktydę, nie miałam pojęcia, jak odnaleźć się w tej nowej roli. To jest doświadczenie wielu kobiet. I naprawdę szczerze się tym doświadczeniem dzielę, bo uważam, że gdybyśmy więcej o tym mówiły, byłoby nam po prostu łatwiej. Zostałam nazwana najgorszą matką świata i rozliczona z tego, co zrobiłam. Nie odczytano tego jako próby zawalczenia o siebie, wytrwałości czy także próby ocalenia się w tamtym momencie. Odebrano to jako wyraz największego egoizmu. Nagłówki gazet były bezlitosne. A ja po raz kolejny doświadczyłam depresji, dzisiaj to wiem. Przez wiele lat musiałam potem przekonywać świat, że nie można oceniać matki, żadnej z nas, w ogóle kobiet, a matek szczególnie, w zero-jedynkowy sposób. To było dla mnie bardzo ważne doświadczenie. A dzisiaj ważne jest dla mnie, żeby uczciwie dzielić się z kobietami taką wiedzą: że to jest bardzo trudne - być równolegle mamą, pracować, bo musiałam pracować i zarabiać, realizować jakąś pasję i pozostać w zgodzie ze sobą. Myślę, że w byciu mamą najważniejsze jest dawanie przykładu własną postawą życiową. To była dla mnie niezwykle ważna droga. Cieszę się, że dzisiaj wiele kobiet przychodzi i mówi: „Wiesz, Martyna, wtedy byłam jedną z tych kobiet, które cię oceniły. Jedną z tych, które były oburzone tym, co zrobiłaś. Dzisiaj widzę to zupełnie inaczej".

To piękne, że potrafią to powiedzieć. I że coś się zmienia.
A jednocześnie, jeśli jakaś kobieta, będąc mamą, chce oddać się głównie wychowywaniu dzieci, to też jest okej. To jest wyłącznie kwestia tego, co każda z nas czuje.

Córka nauczyła Cię takiego rodzaju odwagi, którego Everest nie mógł Cię nauczyć?
Córka i bycie jej mamą nauczyły mnie, że nie ma nic ważniejszego niż odpowiedzialność za drugiego człowieka. Nie ma nic ważniejszego niż bezwarunkowa miłość, uczucie więzi i bliskości, Macierzyństwo obudziło we mnie ogromne pokłady wrażliwości, cierpliwości i empatii wobec innych kobiet. I to spowodowało, że również zupełnie zmieniłam ścieżkę zawodową. Dopiero w tym momencie poczułam więź z innymi kobietami. Zauważyłam, jak wiele jest podobieństw między nami w skali całego świata, niezależnie od tego, w jakim zakątku globu się urodziłyśmy, gdzie się wychowujemy, jaką wyznajemy religię i w jakiej kulturze wyrosłyśmy. Zaowocowało to nie tyle programem telewizyjnym „Kobieta na krańcu świata", ile misją mówienia o prawach człowieka, szczególnie o prawach kobiet i prawach dzieci. A to z kolei sprawiło, że stworzyłam fundację. I w tej fundacji w jednym z obszarów, którymi się zajmujemy sięgnęłam do czegoś, co znałam bardzo dobrze, czyli do tematu zdrowia psychicznego. Znałam go z własnego doświadczenia, z obserwacji, ale też z kształcenia się, bo jestem w nieustannym procesie uczenia się od ekspertów i specjalistów, z którymi pracujemy w Fundacji UNAWEZA i w projekcie MŁODE GŁOWY. Mogę powiedzieć, że dopiero na tym etapie mojego życia wszystkie puzzle trafiły na swoje miejsce. Dokładnie tak się teraz czuję.

Chcę zapytać o odwagę, bo z nią jesteś bardzo mocno kojarzona. Czym ona jest dla Ciebie dzisiaj? W książce pokazujesz też koszt bycia tą, która zawsze daje sobie radę.
Myślę, że jest bardzo dużo kobiet, które dają sobie radę, delikatnie mówiąc. Znam wiele bohaterek dnia codziennego. Dają radę. Z partnerem albo bez, czasami walcząc o to, żeby wystarczyło do pierwszego, żeby najlepiej jak potrafią wychować dzieci, żeby cały czas być kapitanką własnego okrętu. I nawet jeśli tak o sobie nie myślą, absolutnie są heroskami. Może nie każda z nich trafia na pierwsze strony gazet i nie każdej historię możemy poznać, ale głęboko wierzę, że jest mnóstwo niesamowicie odważnych kobiet, które nie mówią o sobie w tych kategoriach, bo myślą, że nie miałyby w sobie dość szaleństwa, żeby wspinać się na Mount Everest. Otóż nie każdy musi się wspinać na te prawdziwe Everesty. Wielu z nas zdobywa znacznie wyższe szczyty każdego dnia. To mogą być bardzo różne doświadczenia. Utrata pracy, trudny rozwód, wychowywanie dziecka z niepełnosprawnością, choroba, śmierć kogoś bliskiego. Są sytuacje, które wymagają znacznie więcej odwagi niż zdobycie tego prawdziwego Mount Everestu. Bardzo bym chciała, żeby wszyscy, ale kobiety szczególnie, o tym pamiętały. Oczywiście Everest jest jakimś rodzajem symbolu. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby porwać się na coś takiego. Ale dla mnie podjęcie różnych fizycznych wyzwań, jak wspinaczka, głębokie nurkowanie, skakanie ze spadochronem, nigdy nie było aż takim wyzwaniem. Nie wiem, czy to kwestia tego, jak mam zorganizowany mózg…

… czy tego, że po prostu jesteś nieustraszona?
Ale ja też wielu rzeczy się boję i wiele razy się przewróciłam, dosłownie i w przenośni. Wiele razy upadłam na kolana i zastanawiałam się, jak się podnieść. W moich różnych wyzwaniach, życiowych, sportowych i zawodowych, było sporo takich momentów. Nie boję się tych upadków.

W książce piszesz też, że aby traktowano Cię poważniej, musiałaś robić więcej, mocniej, szybciej niż mężczyźni. Przyszedł moment, w którym pomyślałaś: nie chcę już tego kontraktu z patriarchatem?
Ładne zdanie. Tak, nie chcę już kontraktu z patriarchatem. Odbywało się to u mnie w sposób bardzo nieświadomy. Nie umiałam nazwać tego, że jestem feministką, bo w ogóle nie miałam takiego słowa w swoim języku. Kiedy miałam 10 lat, zdecydowałam, że będę wyścigowym kierowcą motocyklowym. Nawet feminatywu na to nie miałam, bo nie wiedziałam, że można być kierowczynią.

Dopiero od niedawna wiemy.
Miałam silną niezgodę na to, ale nieznane były mi sformułowania takie jak patriarchat, równouprawnienie, wyzwolenie kobiet. Poruszałam się w tym bardzo intuicyjnie. Po prostu czułam, że to nie jest okej, ale czułam się też bardzo sama w tej drodze, bo niewiele było osób, na których mogłabym się wzorować. Obserwowałam moje idolki, takie jak Wanda Rutkiewicz czy Elżbieta Dzikowska. Miałam więc jakieś przykłady ze świata i z Polski, ale czułam, że to bardzo trudna droga. Może tak akurat wyszło, że to ja będę przebijać kolejny szklany sufit? I tak się stało. Przyznaję też bardzo szczerze, że długo czułam się w tej drodze osamotniona.

Kto bardziej Cię ukształtował: ci, którzy mówili, że „Baba się nie nadaje", czy ci, którzy mówili: „Jak nie ty, to kto"?
Akurat dla mnie mówienie mi, że coś jest niemożliwe albo że jako baba się nie nadaję, potrafi wyzwolić dodatkową energię. Więc takie bycie w kontrze na pewno było mi potrzebne i chyba wciąż potrafię z tego czerpać. Natomiast nie ukrywam też, że wielkim wsparciem byli dla mnie rodzice. Wspierali mnie, nawet jeśli nie rozumieli moich wyborów. Stali za mną murem. Piszę o tym w książce „Przesunąć horyzont. 20 lat później". To jest rodzaj liny poręczowej, którą się ma. Nie trzeba z niej korzystać, ale zawsze wiesz, że ona jest, a to daje dużo odwagi do działania. O tym też mówimy w projekcie MŁODE GŁOWY. Otwieramy rozmowę o zdrowiu psychicznym i o tym, jak ważni są dorośli w życiu dziecka. Jeśli zbudują dobry fundament, dziecko, niezależnie od przeciwności losu, ma szansę i ma jakieś kompetencje, żeby po prostu lepiej poradzić sobie z różnymi wyzwaniami. Dla mnie bez wątpienia rodzice byli kimś takim. Mama wspierała mnie bardziej, tata częściej stawiał mi wyzwania i pewnie przez jakiś czas żyliśmy w konfliktach, które też mnie ukształtowały. Natomiast to jest do dzisiaj ogromna siła, którą mam. Naprawdę bezwarunkowa miłość i wiara we mnie. Każdemu tego życzę. Wiem, że niestety nie każdy ma takie szczęście w życiu. Dlatego mówiąc o młodym pokoleniu, o kryzysie zdrowia psychicznego, często wracam do tego, jak ważni są mądrzy, dojrzali, odpowiedzialni dorośli. Czasem to nie jest rodzic. Czasem rodzic staje się źródłem jeszcze większego cierpienia dla młodego człowieka. Tak bywa. Ale to może być ciocia, sąsiadka, trener, jakakolwiek odpowiedzialna dorosła osoba, która pozwoli młodemu człowiekowi mocniej stanąć na nogach i rozwinąć skrzydła.

Mount Everest jest jeszcze górą, którą się zdobywa, czy dzisiaj jest lustrem, w którym widać własne ambicje, ego i prawdę o sobie?
Dla mnie Everest był wyzwaniem, które pozwoliło mi zobaczyć siebie w prawdzie. Jaka jestem. Jakich wyborów dokonuję w sytuacjach skrajnego zmęczenia. Jaką jestem partnerką w górach, a to przekłada się też na życie. Jakie wartości wyznaję.

Co jest Ci bliższe po tych 20 latach: chęć przesuwania horyzontu czy prawo do powiedzenia: „Już dalej nie muszę"?
Wierzę w przesuwanie horyzontu. I to mi się w ogóle nie nudzi. To jest rodzaj dziecięcej ciekawości, która towarzyszyła mi, kiedy stałam przed największym wzniesieniem, jaki widziałam wówczas w okolicy mojego domu. Na początku książki piszę o tym, jak jako dziecko uparłam się, że niezależnie od konsekwencji koniecznie wdrapię się na tę górę. Pamiętam wiele takich momentów z dzieciństwa czy wczesnego okresu dojrzewania, kiedy byłam po prostu ciekawa. Chciałabym, żeby każdy z nas miał w sobie ten rodzaj emocji, to dziecko, które jest ciekawe, ekscytuje się, chce zobaczyć, co jest dalej, co jest głębiej. Cały czas mam w sobie radość i ciekawość, żeby patrząc na horyzont, nie traktować go jak czegoś skończonego, tylko zastanawiać się: a co jest tam dalej? Właśnie wyjeżdżam z ekipą programu „Kobieta na krańcu świata" do Mongolii. To będzie moja trzecia wizyta w tym kraju. Cieszę się, bo wiem, że każdego dnia, stojąc tam na pustyni Gobi, będę czuła absolutnie tę samą ekscytację co lata temu, kiedy jako młoda osoba ruszałam pierwszy raz na wycieczkę za miasto, z Warszawy. To się nie kończy, jest we mnie bardzo głęboko coś takiego, co najchętniej bym pomnażała i rozdawała innym. A może raczej: przypominała im, że każdy ma w sobie tę ciekawość, tylko z różnych powodów ją zagłuszyliśmy.

Jest w Tobie jeszcze potrzeba kolejnego wyzwania? Chciałabyś coś sobie albo światu udowodnić?
Nie robię tego, żeby sobie coś udowodnić, bo ja już wiem, na co mnie stać. Taki rodzaj myślenia jest mi już obcy. Już tego nie potrzebuję. Mam różne rzeczy, które planuję, i takie, o których marzę. Bo plany i marzenia to są różne rzeczy. Ale sama myśl o nich, o realizacji tych wyzwań, sprawia mi wielką radość i szalenie mnie ekscytuje. Nie myślę już w kategoriach udowadniania czegoś sobie albo innym. Są po prostu takie cele, plany i marzenia, które sprawiają, że mam motyle w brzuchu. I że znowu chce mi się przesunąć jakiś kolejny horyzont.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

MNICH MA PONAD DWA TYSIĄCE SIEKIER

Siekiery fińskie, amerykańskie, japońskie i australijskie. Kowalskie, ciesielskie, obosieczne i topory. W sumie ponad 2 tysiące eksponatów można znaleźć w Muzeum Siekier w Wojtówce w gm. Knyszyn. Każdy z nich jest naostrzony i gotowy do pracy

Magda Ciasnowska

Po przekroczeniu progu niewielkiego, drewnianego budynku ma się wrażenie, że siekiery są dosłownie wszędzie. Zakrywają ściany od podłogi aż po sufit, tworząc niezwykłą ekspozycję. Dopiero po chwili okazuje się, że część tych ścian to w rzeczywistości ukryte drzwi. Gdy zostają otwarte, oczom zwiedzających ukazują się kolejne rzędy eksponatów zawieszonych na następnych ścianach. Każde otwarcie odsłania następne skarby kolekcji, sprawiając, że muzeum okazuje się być znacznie większe, niż można przypuszczać na pierwszy rzut oka.

– Na początku trzymałem te siekiery w garażu w Białymstoku, ale kiedy zgromadziłem ich około 1500, garaż był już całkowicie zastawiony – wspomina Krzysztof Mnich, twórca Muzeum Siekier. – Wymyśliłem więc system, który pozwolił mi w Wojtówce trzykrotnie zwiększyć powierzchnię ekspozycyjną. Niektórzy mówią, że jest to dom z największą liczbą drzwi. W sumie jest ich tu czternaście.

Zaczęło się od dawnych narzędzi

Krzysztof Mnich to pasjonat dawnych narzędzi i kolekcjoner, który od lat rozwija swoją wyjątkową kolekcję. Muzeum Siekier mieści się na terenie Wioski Mnicha w Wojtówce. To zespół zabytkowych, drewnianych zabudowań, które właściciel samodzielnie odrestaurował i przystosował do nowych funkcji.

Początki muzeum nie były jednak związane z siekierami. Najpierw powstała stolarnia, a wraz z nią kolekcja odnowionych narzędzi rzemieślniczych. Wśród zgromadzonych przedmiotów znalazły się m.in.: strugi, piły ręczne, świdry, młotki, poziomice, ręczne wiertarki, śrubokręty, dłuta, ośniki. Brakowało tylko siekiery.

– Pamiętam tę pierwszą. To była niemiecka, bardzo ładnie wykonana siekierka, zrobiona na trzonku z mahonia azjatyckiego. Nawet chwaliłem się nią w Sylwestra 2021 roku. I to był moment, kiedy zacząłem interesować się siekierami lepszych marek – wspomina pan Krzysztof.

W internecie Podlasianin trafił na grupę poświęconą tematowi siekier. Okazało się, że tak jak niektórzy zbierają znaczki czy monety, wielu ludzi poświęca swój czas i środki właśnie na siekiery. Za pośrednictwem sieci się nimi chwalą, wymieniają się, sprzedają i kupują kolejne wyjątkowe egzemplarze. Momentalnie wciągnęło to pana Krzysztofa i jego zainteresowanie szybko przerodziło się w pasję, a następnie w kolekcję o imponujących rozmiarach. Dziś jego zbiory liczą ponad dwa tysiące egzemplarzy pochodzących z różnych części świata. Wśród nich są siekiery z krajów skandynaw-

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Mówią, że to największa taka kolekcja w Europie, a może nawet na świecie. Co prawda są osoby, które mają więcej siekier, ale często są to same głowice leżące gdzieś w piwnicach albo magazynach – mówi Krzysztof Mnich

REKLAMA 0011541602

eprasa.pl 7a27e5d5d4

skich, Wielkiej Brytanii, Ameryki Północnej, Australii, Nowej Zelandii, Japonii, Chin, Niemiec, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Polski i wielu innych państw. Kolekcja jest stale uzupełniana o nowe okazy.

Na bierzmowaniu przyjął imię Józef, a Józef był cieślą

Zwiedzając muzeum, można zobaczyć wiele różnych siekier. Do najcenniejszych należy amerykański Black Raven, którego wartość kolekcjonerska sięga dziś kilku tysięcy dolarów.

Każdy, kto tu wejdzie, zobaczy nie tylko mnóstwo marek, ale także wiele typów siekier, z których każda ma konkretne zastosowanie.

- Siekiera do łupania powinna stopniowo się rozszerzać. Mam model, który według mnie jest najlepszą siekierą do rozszczepiania drewna. Gdy wejdzie głębiej w pień, skutecznie go rozłupuje, a później łatwo ją wyjąć - opowiada właściciel kolekcji.

W zbiorach znajdują się także siekiery typu double bit, czyli z podwójnym ostrzem.

- Jedni używali ich dlatego, że dwa ostrza oznaczały dwa razy więcej pracy bez ostrzenia. Inni zaś jedno ostrze przeznaczali do okrzesywania drzew, a drugie do wykonywania podcięć przy ścinaniu pni - wyjaśnia Krzysztof Mnich.

SIEKIERA PRZEZ WIEKI TOWARZYSZYŁA CZŁOWIEKOWI. BYŁA JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH NARZĘDZI CODZIENNEGO ŻYCIA

Są też stuletnie ośniki służące do korowania bali, fińskie siekiery wojskowe, siekierki dachowe czy specjalne modele racingowe, wykorzystywane podczas zawodów drwali.

Nie brakuje również egzemplarzy wyprodukowanych wiele dekad temu, które nigdy nie trafiły do użytku.

- Są też tak zwane leżaki magazynowe - siekiery mające 80 czy 100 lat, ale nigdy nieużywane. Leżały w magazynach albo nie zdążono ich osadzić na trzonkach. Takie egzemplarze są szczególnie cenione przez kolekcjonerów. Dopóki mają fabryczne naklejki i nie zostały ani razu naostrzone i użyte, mają wielką wartość - tłumaczy pan Krzysztof.

Jest także spora kolekcja siekier ciesielskich, które właściciel tego niezwykłego muzeum darzy szczególną sympatią.

- Może dlatego, że na bierzmowaniu przyjąłem imię Józef, a Józef był przecież cieślą - śmieje się kolekcjoner. - Mam około dwustu siekier ciesielskich i bardzo je lubię. Patrzę też na ogrom pracy, jaką trzeba było włożyć w ich wykonanie. Często takie siekiery powstawały z trzech elementów. Dziś coś podobnego można byłoby szybko wyciąć na plazmie, ale wtedy kowal musiał poświęcić na to wiele godzin ciężkiej pracy. Według mnie wykucie takiego egzemplarza mogło zajmować nawet kilka dni.

Żeby nie rdzewiały, zabezpiecza je olejem lnianym

Podlaskie muzeum jest znane pasjonatom tematu na całym świecie.

- Mówią, że to największa taka kolekcja w Europie, a może nawet na świecie. Co prawda są osoby, które mają więcej siekier, ale często są to same głowice leżące gdzieś w piwnicach albo magazynach - mówi Mnich.

Ta rozpoznawalność sprawia, że do pana Krzysztofa coraz częściej zgłaszają się kolekcjonerzy, którzy chcieliby się pozbyć swoich kolekcji.

- Dwa lata temu pojechaliśmy do Helsinek po 170 siekier. Właściciel kolekcji powiedział, że sprzeda je tylko mnie, bo wiedział, że trafią do muzeum i będą dostępne dla zwiedzających. Nie chciał rozsprzedawać ich pojedynczo różnym kolekcjonerom. Teraz podobna sytuacja jest w Szwecji. Jeden z kolekcjonerów przygotował dla mnie 50 stuletnich, nieużywanych siekier z zachowanymi naklejkami. Na początku lipca jedziemy je odebrać - zdradza Podlasianin.

Kolekcja pana Krzysztofa jest niezwykle cenna nie tylko kolekcjonersko.

- Siekierę można kupić za 50 czy 100 euro. Jeśli model jest rzadki, trzeba zapłacić 200-300 euro. A jeśli mówimy o najrzadszych egzemplarzach, jak Black Raveny, ceny są już znacznie wyższe - przyznaje kolekcjoner.

Pan Krzysztof egzemplarzy z całego świata szuka w internecie. Kiedy siekiera, bądź niekiedy cała kolekcja siekier już do niego trafi, nie od razu ląduje na ścianie.

- Wszystkie są czyszczone i odnawiane. Część z nich musi otrzymać nowe trzonki - opowiada. - Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby siekiery nie rdzewiały. Zarówno trzonki, jak i głowice zabezpieczam olejem lnianym. Dobrze spełnia swoją funkcję, a jednocześnie jest naturalny - nie zmienia koloru drewna i pięknie podkreśla jego strukturę.

Jednak po tym wszystkim siekiery nie stają się zwykłymi, kurzącymi się eksponatami muzealnymi.

- Filozofia tego miejsca jest taka, że te narzędzia mają żyć. Przychodzę tutaj z synami, biorę siekiery, każdemu daję po jednej i rąbiemy. Jeśli trzeba przeciąć gałąź, po prostu biorę siekierę ze ściany i idę do pracy. Wszystkie są naostrzone i przygotowane do użycia - podkreśla kolekcjoner.

Oczywiście są też bardzo stare egzemplarze, nawet dwustuletnie, które nie są poddawane zbyt mocnej odnowie.

- Nie ostrzę ich i zostawiam w bardziej muzealnym stanie. Ale nawet wtedy staram się założyć odpowiedni trzonek, żeby odwiedzający mogli wziąć taką siekierę do ręki i poczuć, jak korzystano z niej przed laty - zaznacza.

Muzeum Siekier można zwiedzać po wcześniejszym umówieniu terminu. Wizytę w nim można połączyć z poznawaniem Wioski Mnicha, warsztatami stolarskimi czy wizytą w kuźni, gdzie promowana jest praca ręczna i rozwijanie praktycznych umiejętności. Jak podkreśla Krzysztof Mnich, wizyta nie ogranicza się jedynie do oglądania eksponatów.

- Jeśli jestem na miejscu, oprowadzam osobiście. Zdejmujemy siekiery ze ścian, bierzemy je do ręki, a czasem nawet idziemy coś porąbać. Chcę, żeby ludzie mogli poczuć, jak pracuje takie narzędzie - mówi właściciel kolekcji.

Na odwiedzających czekają również tory do rzucania siekierami.

Muzeum odwiedzają zarówno osoby indywidualne, jak i grupy zorganizowane.

- Dopiero kiedy ludzie widzą setki różnych wzorów, zaczynają dostrzegać, że za każdą siekierą stoi konkretna historia i przeznaczenie - podkreśla Krzysztof Mnich.

A jak zaznacza kolekcjoner, ta historia ciągle trwa.

- Siekiera przez wieki towarzyszyła człowiekowi. Była jednym z najważniejszych narzędzi codziennego życia. Ostatnio ktoś zapytał mnie, po co dziś jeszcze komuś siekiery, skoro są piły spalinowe i inny nowoczesny sprzęt. A przecież nawet teraz, podczas wojny na Ukrainie, nikt nie odpalał piły tam, gdzie trzeba było zachować ostrożność. Piła jest głośna, wytwarza ciepło i wymaga paliwa. Siekierą można po cichu przygotować drewno, rozpalić ognisko czy zadbać o podstawowe potrzeby rodziny. To wciąż narzędzie, które ma swoje bardzo ważne zastosowanie.

REKLAMA 0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall", zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzestępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Eksperci podkreślali, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Dużo miejsca poświęcono wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026", przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.

Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją. W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości.

Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy pomiędzy administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególny sposób przyczyniają się do wzmacniania cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowego Instytutu Badawczego oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowe wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall". To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreślała Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First" przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Ziętal

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski - Local First" ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną - podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm - toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wyraźnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezeska ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Polskiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

- Kiedy mówimy o „Energii z Polski - Local First", to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ścisłe powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy miks energetyczny, offshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla - mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego wcześniej tu nie było - podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

- Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostawało w Polsce - mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzą strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

- Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako element tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą

eprasa.pl 7a27e5d5d4

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUW PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujmy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model – mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

– W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie – opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

– Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów – mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego – Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

– Wystarczy nam zaufać – mówiła Cieślowska.

– Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane – zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

– Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt – mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

– Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość – stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Poseł Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

– Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski – mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Poseł przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podrzeszowskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum – głównie przedsiębiorców – którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji – podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Forum dostawców „Energia z Polski – Local First" organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm – mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski – Local first" jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Poseł Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek,Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

KONFLIKT WAWELSKI, CZYLI NOCNE WĘDRÓWKI TRUMNY MARSZAŁKA

Wojenki religijno-polityczne nie są specjalnością tylko naszych czasów. Wydarzenia z nocy z 23 na 24 czerwca 1937 r. to dowód, że toczyły się w najlepsze także w schyłkowej II RP.

Mariusz Grabowski

To wtedy abp Adam Sapieha, ówczesny gospodarz katedry na Wawelu, przeniósł trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na reakcję pułkowników nie trzeba było długo czekać.

Ziuk na Wawelu

Konflikt zaczął się 12 maja 1935 r., gdy w Belwederze na raka wątroby zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla rządzących Polską sanatorów było jasne, że zostanie pochowany na Wawelu. Zwłaszcza że Piłsudski zapisał w swym testamencie: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury i angażowała wszystkie ośrodki decyzyjne. Abp Sapieha wyraził zgodę na pochówek już 13 maja, podczas rozmów z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim. Miał jednak pewne wątpliwości natury kanonicznej, które wyjawił w rozmowie telefonicznej z metropolitą warszawskim kard. Aleksandrem Kakowskim. Z kolei prezydent Ignacy Mościcki był gorącym zwolennikiem złożenia ciała Piłsudskiego na Wawelu.

Wedle opinii przysłanej z Watykanu obowiązujący wówczas Kodeks Prawa Kanonicznego pozwalał na chowanie w obrębie kościoła jedynie rezydujących biskupów, opatów, prałatów, biskupów rzymskich, kardynałów i tzw. „personae regales”, zaliczając do ostatniej grupy także głowy państw. Jako że Piłsudski formalnie nie podpadał pod żadną z tych kategorii, była konieczna dyspensa papieska. Uzyskano ją wszakże bez trudu.

Ostatecznie srebrno-szklaną trumnę z ciałem marszałka ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda 18 maja 1935 r. To wtedy prezydent Mościcki wygłosił patetyczne słowa: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroń jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą doli naszej”.

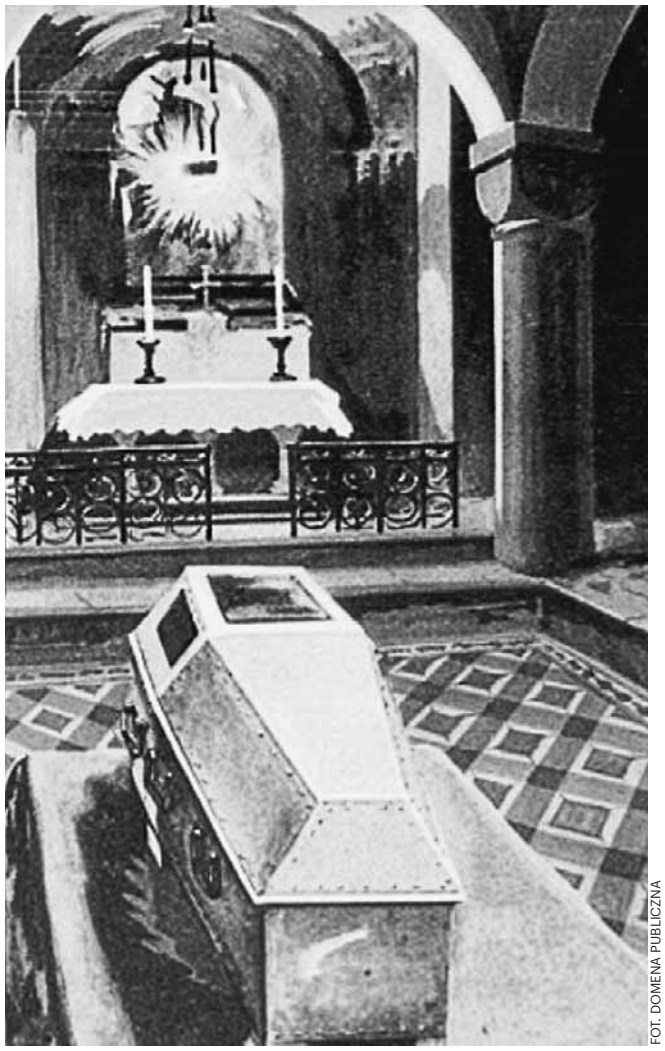

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Srebrno-szklaną trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda na Wawelu 18 maja 1935 r.

Abp. Sapieha, jak później wyjaśniał wielokrotnie, traktował kryptę św. Leonarda jako miejsce tymczasowe. Wskazywał, że ze względu na niewielką powierzchnię krypta nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom osób, które chciałyby odwiedzać trumnę marszałka, a przewidywał, że będą ich tłumy. Poza tym obawiał się, że sprawa pochówku Piłsudskiego na Wawelu zostanie wykorzystana politycznie.

W korespondencji z gen. Wieniawą-Długoszowskim jesienią 1935 r. kard. Sapieha namawiał do zmiany dotychczasowej lokalizacji trumny - najpierw optował za budową odrębnego mauzoleum w bezpośredniej bliskości katedry, a następnie sugerował przeniesienie szczątków marszałka pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Nie było odpowiedzi, na kilka lat zapadła cisza. Do dnia 23 czerwca, gdy Felicjan Sławoj Składkowski demonstracyjnie złożył dymisję swojego rządu, która zresztą nie została jednak przyjęta przez prezydenta. Oficjalnym powodem był „przeciągający się konflikt wawelski”.

Nocne intrygi

Czy dymisja gabinetu Składkowskiego miała wpływ na decyzję abpa Sapiehy? Wątpliwe, choć oba zdarzenia miały miejsce w przeciągu kilkunastu godzin. By przenieść trumnę hierarcha użył sprytnego fortelu. Oto 30 czerwca 1937 r. zaplanowana była na Wawelu wizyta króla Rumunii Karola II. Jako schizmatyk - uzasadniał Sapieha - nie mógł on przejść przez katedrę, a chciał oddać hołd zmarłemu Piłsudskiemu. Do wieży Srebrnych Dzwonów można było za to wejść z zewnątrz.

Zatem tydzień wcześniej, w nocy z 23 na 24 czerwca, na polecenie abpa przeniesiono trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty Świętego Leonarda pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Odbyło się to, oczywiście, bez zgody władz państwowych, w obecności jedynie kilku duchownych, w tym proboszcza katedry ks. kan. Stanisława Domasika, który podpisał stosowny protokół.

„Niesłychane stanowisko metropolity krakowskiego” - napisała na pierwszej stronie „Gazeta Lwowska” 25 czerwca. Między władzą a duchowieństwem rozpoczął się „konflikt wawelski”, czyli protesty społeczeństwa, polityków oraz wojska. W jego szczytowym momencie postulowano odebranie abp. Sapiesze odznaczeń państwowych, a nawet wyłączenie Wawelu spod jego jurysdykcji.

Był to klasyczny spór światopoglądowy. Z jednej strony stanął wysoki duchowny broniący swoich racji, z drugiej socjalizujący liberałowie w mundurach i z kultem wodza. W niczym nie pomógł list wysłany przez Sapiehę do prezydenta Ignacego Mościckiego, uzasadniający decyzję o przeniesieniu trumny.

„Bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obecnej chwili są one w nieposzanowaniu z powodu wilgoci panującej w krypcie św. Leonarda. Nowa krypta jest sucha... (...) Ze względu też na katedrę, która jest skarbem narodu całego, utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwe, a coraz nowe pomysły i projekty nakazują zrobić to bezzwłocznie” - pisał.

Spowodował jedynie oskarżenie hierarchy o obrazę głowy państwa, żądania zmiany konkordatu, oddania katedry wawelskiej we władanie władz państwowych, pozbawienia Sapiehy odznaczeń honorowych, obywatelstwa polskiego, a nawet usunięcia z kraju czy osadzenia w Berezie Kartuskiej. Później władze państwowe kilkakrotnie interweniowały u nuncjusza apostolskiego w Polsce Filippa Cortesiego oraz w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, domagając się jakiejś formy ukarania Sapiehy.

Wielu doszukuje się w tak ostrych atakach sanacyjnej niechęci do osoby krakowskiego hierarchy. Nie bez powodu - np. po dokonanym przez Józefa Piłsudskiego przewrocie majowym to właśnie abp Sapieha stał się krytykiem poczynań pułkowników, potępiając m.in. więzienie w twierdzy brzeskiej oponentów politycznych.

Piłsudczycy stosowali metody znane nam i dzisiaj: apele, deklaracje poparte oficerskim honorem, artykuły w prasie. I oczywiście demonstracje uliczne: tylko w tej pod Pałacem Saskim 25 czerwca 1937 r. zebrało się ponad 20 tys. ludzi. A wszystko na wysokim poziomie emocjonalnego wzburzenia, a przy okazji poczucia wyższościowego. Piłsudczycy twierdzili np., że doszło do profanacji - trumnę w dniu pogrzebu, przed dwoma laty, nieśli na ramionach najwyżsi oficerowie Wojska Polskiego. A teraz, pod osłoną nocy, przenieśli ją zwykli robotnicy.

W czasie jednej z manifestacji Pałac Arcybiskupi przy Franciszkańskiej obrzucono kamieniami oraz spalono kukłę przedstawiającą Sapiehę. Sięgnięto też po argument prawny - hierarchę oskarżano go o naruszenie kultu Marszałka, a więc obrazę Rzeczypospolitej. To ostatnie na wyrost, bowiem ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski Sejm uchwalił dopiero rok później, 7 kwietnia 1938 r. W zastępstwie krakowski duchowny miał obrazić osobę prezydenta.

Nie pomogły kolejne dwa listy, które abp Sapieha wystosował do Mościckiego. W drugim, datowanym na 11 lipca pisał, że jego celem nie była obraza „Godności Pana Prezydenta”. Przyznał, że mimo konfliktu wciąż pozostaje w „należnym i niezmiennym oddaniu” w stosunku do niego.

Wyciszenie

Ostatecznie wojnę o trumnę wygrał abp Sapieha. Już na początku lipca 1937 r. zapowiadało się przesilenie. 9 lipca katowicka „Polonia” pisała: „W kołach parlamentarnych mówią, że w końcu przyszłego tygodnia nastąpi zwołanie dwóch sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu: jednej z dniem 18 bm. dla załatwienia zatargu wawelskiego, drugiej dla spraw śląskich z dniem 20 bm. Ogólnie przypuszczają, że do tego czasu zatarg o kryptę marsz. Piłsudskiego będzie zlikwidowany i że w czasie sesji rząd złoży jedynie jakąś deklarację w tej sprawie”.

Rządzący Polską sanatorzy zdali sobie najwyraźniej sprawę, że wojna z przedstawicielem Kościoła, o którym wiadomo było, że cierpi z powodu ciężkiego zapalenia płuc, źle wygląda od strony wizerunkowej. Konflikt zakończył się formalnie po posiedzeniu Sejmu, na którym ogłoszono, że „11 lipca 1937 r. abp krakowski przeprosił prezydenta”. Ale jeszcze na tej samej sesji wicemarszałek Sejmu Tadeusz Schaetzel grzmiał, że od „przesunięcia tej trumny zatrzęsła się Polska”.

Zakończenie zwiastowało zamknięcie sporów o pochówki na Wawelu. W sierpniu w nocie dyplomatycznej Watykan stwierdzał, że groby w kaplicy królewskiej na Wawelu są nienaruszalne, a wszelkie zmiany w tej kwestii zależą od porozumienia między metropolitą krakowskim a prezydentem Polski.

Trumnę ze szklano-srebrnej zamieniono na metalową i w niej, na kamiennym podeście, marszałek Józef Piłsudski spoczywa do dzisiaj.

W CZASIE JEDNEJ Z MANIFESTACJI PAŁAC ARCYBISKUPI OBRZUCONO KAMIENIAMI ORAZ SPALONO KUKŁĘ PRZEDSTAWIAJĄCĄ KARDYNAŁA SAPIEHĘ

eprasa.pl 7a27e5d5d4

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Tytus Manliusz Torkwatus przeszedł do historii jako człek równie prawy, co zapalczywy i antypatyczny – **str. 24**

Nawet w sielskich podzakopiańskich Skibówkach zdarzały się zbrodnie. Jak ta w listopadzie 1937 r. – **str. 25**

ZA TYDZIEŃ

Warszawskie luksusy komunistycznych elit
Mieszkania, domy, limuzyny i sklepy „za żółtymi firankami". Przedstawiciele ludu pracującego mieli dryg do wystawnego pańskiego życia.

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Rebus, tym razem się nie wywiniesz!

Na początku lipca w Albatrosie premiera „Serca pełnego grobów" Iana Rankina. Tym razem bohater Rankinowej serii – twardziel inspektor John Rebus – staje przed sądem oskarżony o przestępstwo, za które karą może być dożywocie. Nie po raz pierwszy legendarny detektyw wziął prawo w swoje ręce, ale ten raz może okazać się ostatnim. Spłacając stare długi, znalazł się zarówno na celowniku mafijnych bossów, jak i swoich policyjnych kolegów.
ls

W KINACH

Poprowadzi nas mroczny guru

26 czerwca na ekranach „Guru" Yanna Gozlana. Fabuła: Matt Vasseur (Pierre Niney) to odnoszący sukcesy, charyzmatyczny trener rozwoju osobistego, prowadzący perfekcyjnie wyreżyserowane, elektryzujące wydarzenia motywacyjne. Jednak, gdy rządowa komisja zaczyna zagrażać jego działalności, a część zwolenników popada w niebezpieczną obsesję, świat Matta zaczyna się rozpadać, odsłaniając ciemne strony, skryte za jego pozornie idealnym życiem.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Macdonaldzie

11 lipca przypada 43. rocznica śmierci Rossa Macdonalda, a właściwie Kennetha Millara (urodził się 13 grudnia 1915 r.) – amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści kryminalnych typu noir; twórcy postaci prywatnego detektywa Lwa Archera. Na kanwie powieści Macdonalda powstały filmy: „Ruchomy cel" („Harper") w 1966 r. oraz „Zdradliwa toń" („The Drowning Pool") w 1975 r. Archera grał w nich Paul Newman.
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 209. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Remanenty napoleońskie. Co zostało do dziś po cesarzu Francuzów?

Gdy Cesarz został zesłany na Wyspę Świętej Heleny, jego wierzchowiec Marengo, siwy ogier arabski, trafił do Anglii jako budzące uciechę trofeum wojenne. Tam też zakończył swój żywot w 1831 r., ale jego szkielet został zachowany i dziś można go oglądać w National Army Museum

Mariusz Grabowski
redakcja@polskatimes.pl

„Napoleon nie był bogiem, ani potworem – pisał Artur Lévy w przedmowie do swego dzieła »Napoleon w życiu prywatnem« (Warszawa 1894 r.) – był tylko w całem znaczeniu tego wyrazu człowiekiem".

Dalej Lévy snuje: „Nic ludzkiego nie mogło być obcem jego naturze. Wysoce rozwinięte przywiązanie do rodziny, dobroć, wdzięczność, zdolność do odczuwania cudzej doli – to były główne cechy jego charakteru".

Ale skrywał cechy, które zdumiewają do dziś. Człowiek, który uchodził za odważnego, wzbudzającego strach i respekt przywódcę, cierpiał na ailurofobię – panicznie bał się kotów. Do jednej z mało przyjemnych dla wodza sytuacji doszło podczas bitwy pod Wagram (1809 r.), gdy do jego namiotu wkradł się bezpański futrzak. Przerażony wówczas Bonaparte miał krzyczeć i wołać swoich żołnierzy o pomoc w schwytaniu nieproszonego gościa.

Na podstawie przeanalizowanych przez naukowców notatek i listów Napoleona stwierdzono, że jego IQ wynosiło najprawdopodobniej 150 (tyle samo, co iloraz inteligencji Mozarta). Mało sypiał – dzień rozpoczynał przeważnie o godz. 5, zaś kończył koło północy. W czasie bitew potrafił odbywać krótkie, 15-minutowe drzemki. Nie zawsze poruszał się w towarzystwie swoich żołnierzy. Gdy chciał pobyć sam, zakładał cylinder na głowę, aby nie zostać rozpoznanym, i spacerował ulicami Paryża.

Napoleon nie przywiązywał wagi do zawartości swojego talerza. Być może dlatego, że w jego rodzinnym domu skupiano się na tym, by jedzenia wystarczyło dla wszystkich. Matka, Letycja z domu Ramolino, korsykańska Włoszka, wdowa po trzeciorzędnym adwokacie Carlo Marii Buonaparte, ze skromnych funduszy musiała wyżywić liczną gromadkę dzieci. Nie było więc mowy o frykasach – mleko i ser pochodziły od domowych kóz, oliwa z własnych oliwek, winogrona z własnej winnicy.

Już za życia cesarza Francuzów powstawały brytyjskie karykatury, ukazujące Napoleona jako postać niskiego wzrostu. Obecnie dominuje jednak przekonanie, że Bonaparte nie był mikrusem. Mit niskiego Napoleona wziął się stąd, że w chwili śmierci mierzył on 5 stóp i 2 cale. Dla Anglików oznaczało to 158 cm. Z kolei Francuzi rozumieli tę miarę jako 169 cm. W czasach Napoleona był to wzrost utożsamiany ze średnim mężczyzną.

Jeszcze jako cesarz miał problemy z posługiwaniem się językiem francuskim. Mówił z obcym akcentem i ponoć do końca życia nie opanował francuskiej gramatyki na tyle, by móc samemu pisać oficjalne listy.

Prócz rewolucyjnych idei, prawodawstwa, idei nowoczesnej armii i dumy z Austerlitz,

Ciąg dalszy na str. 24

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

Mariusz Grabowski

TYTUS MANLIUSZ TORKWATUS

Urodzony ok. 380 r. przed Chrystusem dwukrotny dyktator i trzykrotny konsul rzymski miał niewątpliwie skłonność do efektownych gestów i spore problemy emocjonalne. Nie miał za to ani krzty empatii. Podobało się to niezwykle Liwiuszowi, a nawet Cyceronowi, a w 1719 r. Vivaldi zaprezentował w Wenecji poświęconą mu operę „Tito Manlio". Zadedykowaną, co charakterystyczne, księciu Filipowi z Hesji-Darmstadt, feldmarszałkowi oraz gubernatorowi Mantui.

Miecz nad głową

W CV Tytusa są dwa momenty, które doskonale pokazują jego naturę. Jako syn Lucjusza Manliusza Kapitolinusa Imperiosusa, skądinąd także dyktatora, i z jego polecenia młodość spędzał na wsi. Wszyscy się dziwowali, że ojciec odsuwa syna od spraw politycznych, a Marek Pomponiusz, ówczesny trybun ludowy, oskarżył wręcz Lucjusza o izolację syna od innych ludzi.

Cyceron pisze w traktacie „O powinnościach", że rozwścieczony Tytus pomknął do Pomponiusza i wtargnąwszy z mieczem w ręku kazał mu przysiąc, że albo odstąpi od oskarżenia ojca, albo go wyśle na tamten świat. Pomponiusz pokajał się publicznie.

Wojna z Lacjum

W Rzymie Tytus miał przydomek „Torkwatus", prawdopodobnie od masywnego złotego łańcucha, a właściwie rodzaju obręczy którą nosił (w ówczesnej kulturze „torques", kawał kruszcu na szyi był atrybutem władców, bohaterów i wojowników). Być może to pozbawiło go do końca zdrowego rozsądku.

Gdy w 340 r. został wybrany konsulem po raz trzeci, akurat na czas wojem z Latynami. Szło o panowanie nad środkowym Półwyspem Apenińskim. Po stronie Rzymu opowiedzieli się Samnici, zaś po stronie Lacjum Kampanowie, Sydycynowie i Aurunkowie.

Ojciec kontra syn

Przed jedną z bitew Tytus wydał zakaz odbywania pojedynków z nieprzyjacielem. Rozkaz ten złamał jego własny syn, także Tytus, który natrafiwszy na oddział Geminusa Mecjusza dał mu się sprowokować do pojedynku, w którym zwyciężył. Po zabiciu zgarnął łupy i powrócił do obozu, by pochwalić się ojcu zwycięstwem.

Ten jednak - co wiemy od Liwiusza - uznał czyn syna za nieposłuszeństwo osłabiające rzymską dyscyplinę i... skazał go na dekapitację. Stąd powstało wyrażenie o „rządach manliańskich" (łac. „imperia Manliana"), będące określeniem władzy równie surowej co bezwzględnej.

Tytus Manliusz Torkwatus skazujący na śmierć syna. Obraz Ferdinanda Bola z 1664 r.

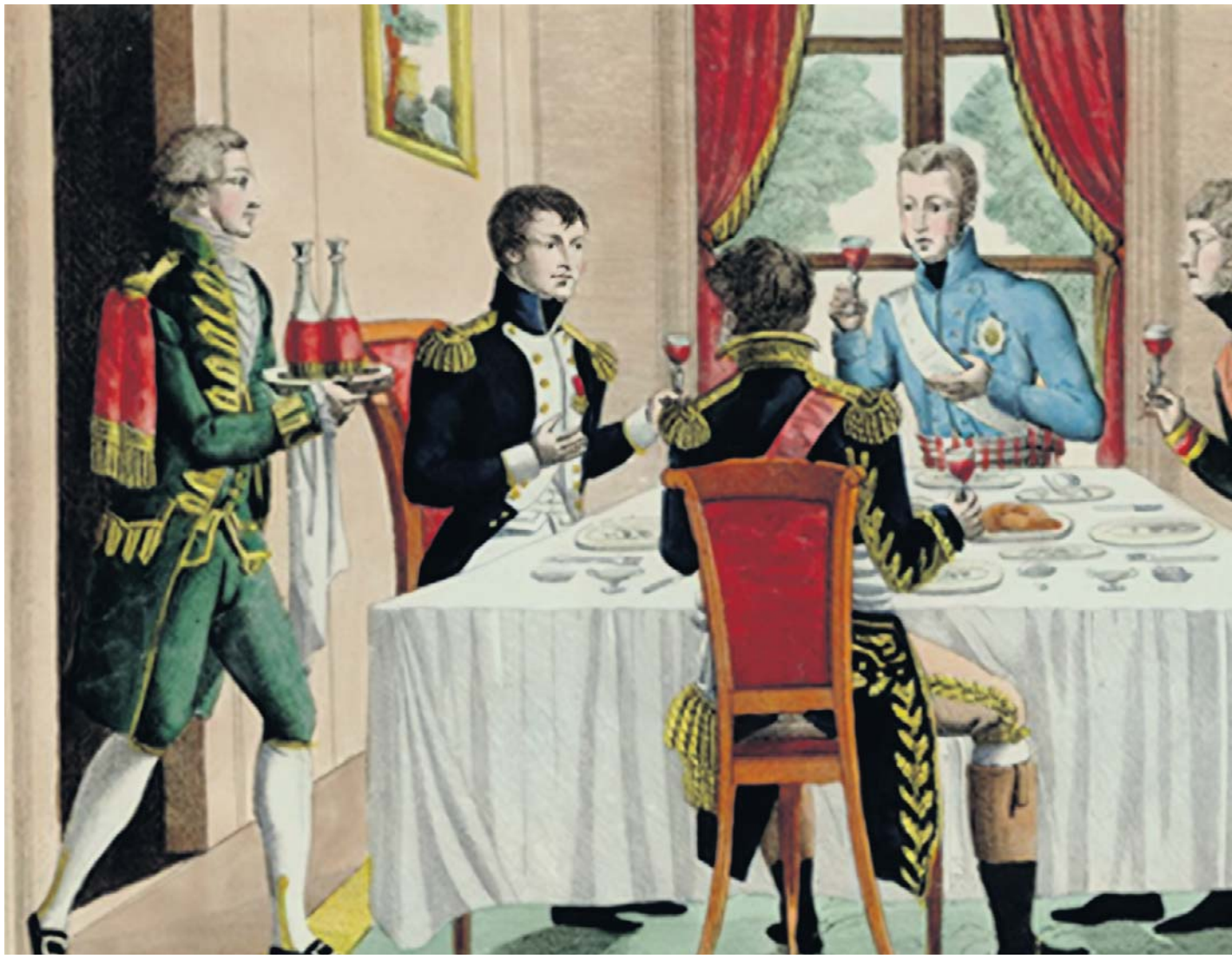

JAK KAŻDY TYRAN TAKŻE NAPOLEON DOCZEKAŁ SIĘ SWOICH MANIAKÓW

Remanenty cesarskie: co zostało do dziś po Napoleonie Bonaparte?

Ciąg dalszy ze str. 23

Napoleon Bonaparte pozostawił po sobie także sporo całkiem przyziemnych pamiątek. Oto kilkanaście z nich:

Szkielet Marengo

Doczesne szczątki ukochanego konia Napoleona to jeden z cenniejszych eksponatów w National Army Museum w Londynie. Anglicy pałają dziwną fascynacją do resztek wierzchowca, który towarzyszył Cesarzowi podczas wielu bitew - to właśnie na nim Napoleon przekracza Alpy w scenie znanej z obrazu Davida. Marengo skończył swój wojenny żywot pod Waterloo, a potem dożywał w Anglii. Co ciekawe, dziś roszczą sobie doń pretensje także radni z irlandzkiej miejscowości Cork. Argumentują, że koń mógł zostać sprzedany na znanym targu koni Cahirmee w Buttevant, powinien wrócić do Irlandii i być prezentowany jako najważniejszy eksponat w tamtejszym muzeum.

Cesarski bikorn

Legendarne nakrycie głowy Napoleona tułało się po świecie, aż w 2014 r. kupił je w podparyskim Fontainebleau tajemniczy kolekcjoner z Korei Południowej za - bagatela - 1 mln 884 tys. euro. Cesarskie nakrycie głowy, uszyte w firmie Poupard, było najczęściej używanym z 19 zachowanych charakterystycznych „pierogów", które znajdowały się w cesarskiej garderobie. Prócz kapelusza zlicytowano także gustowny szal z czerwonej tkaniny madras, którym chronił głowę podczas pobytu na Wyspie św. Heleny, a także batystową koszulę, którą nosił na wygnaniu.

Ulubione wino

Cesarz zwykł pić na co dzień Chambertina, jeden zaledwie rodzaj czerwonego burgunda z Chambertin, który zawsze spożywał w tej samej ilości rozcieńczając wodą. To właśnie wino oraz sposób jego spożycia polecić mu mieli słynny lekarz Jean-Nicolas Corvisart oraz chemik Claude-Louis Berthollet. Dziś marka korzysta z napoleońskiej legendy, posiada status AOC i uprawiane jest na powierzchni blisko 434 ha w gminie Gevrey-Chambertin oraz Brochon, położonych w północnej części podokręgu Côte de Nuits. Uwaga: wbrew legendzie Napoleon nie przepadał za szampanem (patrz: Oranżeria w Paryżu).

Kufer z Korsyki

Na strychu starego domu w górach w północnej części Korsyki, czyli tam, gdzie przyszły cesarz Francuzów przyszedł na świat, odkryto w 2014 r. podniszczony drewniany kufer. Były w nim pamiątki z czasów zesłania cesarza Francji na Wyspę św. Heleny, które przywiózł na Korsykę jego wierny sługa i po których później ślad zaginął. Wśród unikatowych eksponatów znajduje się m.in. laska z kości słoniowej, z którą Napoleon Bonaparte przechadzał się po wyspie, oraz kosmyk jego kasztanowych włosów. Pukiel, przebadany w różnych laboratoriach, potwierdzały podwyższone, nawet 65-krotne stężenia arsenu, co wedle wielu badaczy sugeruje, że Cesarz został otruty.

Paryska Oranżeria

Napoleon nie przepadał za szampanem, ale czasem go popijał. „Jeśli wygrywasz bi-

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Cesarz nie był smakoszem, ale miał swoje słabostki, jak np. boudin à la Richelieu, rodzaj kiszki z jabłkiem i cynamonem

twę, to zasługujesz na szampana, jeśli przegrywasz, zwyczajnie go potrzebujesz" – mawiał. Jean-Rémy Moët, słynny wytwórca szampana, kupił Napoleonowi dwa okazałe pawilony w Paryżu, zwane dziś Oranżerią (Le Trianon) i szczodrze wyposażył w wytworzone przez siebie alkohole. Napoleon i Józefina mieszkali w Oranżerii kilkakrotnie, traktując ją jako miejsce romantycznych schadzek, a będąca perłą ówczesnej architektury budowla stała się miejscem inspirującym także kolejne pokolenia. Był tu m.in. w 1858 r. Ryszard Wagner i – jak wspominał – pobyt skłonił go do napisania „Tristana i Izoldy".

„Clisson et Eugénie"

Prócz wszystkich swoich pasji Cesarz parał się również pisarstwem, a właściwie nowelistyką. Jego dziełko „Clisson et Eugénie" zostało napisane w 1795 r., kiedy Napoleon był jeszcze na początku swojej kariery wojskowej. Bohaterem jest Clisson, młody francuski oficer, który zmęczony wojaczką decyduje się opuścić posterunek i udać do łaźni. Tam poznaje dwie młode kobiety. Jedną z nich jest Eugenia. Ponoć historia oparta została na doświadczeniach młodego Napoleona, a konkretnie na jego romansie z Eugénie Bernardine Clary, przyszłą żoną Karola XIV Jana, króla Szwecji i Norwegii. „Clisson i Eugenia" składa się z zaledwie dwudziestu kilku stron, fabuła płynie szybko i jak na francuskie romanse, jest mało pikantna. Najdłuższy, 13-stronicowy fragment znajdował się w kolekcji bibliofila, hr. Tytusa Działyńskiego, a obecnie przechowywany jest w Bibliotece Kórnickiej.

Mechabiurko

Tzw. biurko mechaniczne z Compiègne, wykonane przez Françoisa-Honore Jacoba Desmaltera, a zaprojektowane ponoć przez samego Napoleona, to mebel z automatycznie cofającym się górnym blatem. Cesarz wynalazca zamawiał do swoich pałaców całe serie tego modelu, które różniły się między sobą jedynie ornamentami bądź obrysem nóg. Do kompletu jest zielony fotel gondolowy, przypominający bardziej tron niż siedzisko do pracy. Na tym właśnie meblu, z charakterystycznym wysokim oparciem i równie obszerną tapicerką, cesarz siedział podczas audiencji w swoim gabinecie.

Empire

Autorski styl zapoczątkowany przez Napoleona miał gloryfikować potęgę cesarstwa i wielkość imperatora. Stąd też wśród odwołań antycznych, sięgających cesarstwa rzymskiego, tak silnie wyróżniają się inicjał „N" otoczony wieńcem laurowym oraz orły cesarskie. Starożytny rodowód mają również sfinksy czy gryfy, znamienne dla stylu cesarstwa jako wyraz egiptomanii, która zdominowała nurt po wyprawie władcy do Egiptu. Pszczoły na cesarskich tapicerkach mebli bądź wzorach pokrywających ceramikę, są z kolei symbolem pracowitości i boskości. Powtarzający się w sztuce empire'u motyw łabędzia odzwierciedla z kolei zamiłowania cesarzowej Józefiny, która wyjątkowo lubiła te ptaki i pragnęła otaczać się luksusowymi przedmiotami z ich wizerunkiem. Sztuka empire'u błyskawicznie znalazła uznanie w całej Europie, od Paryża po Petersburg.

Kolumna Vendôme

Stojąca w I Dzielnicy Paryża Kolumna Vendôme to oficjalnie Kolumna Wielkiej Armii. Inspiracją dla niej była antyczna Kolumna Trajana, stojąca na rzymskim Forum dla upamiętnienia zwycięstw cesarza nad Dakami. Jej paryska odpowiedniczka w całości odlana jest z brązu, jedynie do budowy bazy wykorzystano porfir. Wznosi się na wysokość 44 m, mając 3 m w obwodzie. Jej elementy dekoracyjne odlano ze zdobytych na Rosjanach i Austriakach armat w bitwie pod Austerlitz. Już w czasach II Cesarstwa umieszczono tam posąg Cesarza.

W 2025 R. RZEKOMA SZABLA NALEŻĄCA DO NAPOLEONA BONAPARTE ZOSTAŁA SPRZEDANA NA AUKCJI W PARYŻU ZA REKORDOWE 4,6 MLN EURO

Wizerunki

Cesarz uwielbiał się portretować. Jego najsłynniejszy wizerunek to płótno Françoisa Pascala Simona Gérarda „Napoleon I w stroju koronacyjnym", wystawione w Château de Fontainebleau. Obraz powstał w 1805 r., jest niewielki jak na gust epoki – ma wymiary 225x147 cm, ale wedle historyków sztuki był ulubionym przez Napoleona. Lubił też swój skromniejszy, tzw. gabinetowy portret pędzla Jacquesa-Louisa Davida z 1812 r. Widać na nim zegar wskazujący nocną porę, o której Pierwszy Obywatel Imperium przykładnie pracuje dla dobra rodaków. Co ciekawe, efektowny obraz „Napoleon przekraczający Przełęcz Świętego Bernarda w 1800 roku", namalowany przez Davida w 1801 r. i seryjnie kopiowany, Cesarza nie pociągał.

Grób Cesarza

Miejsce ostatniego spoczynku Napoleona to monumentalny Kościół Inwalidów, wzniesiony w 1706 r. przez Jules'a Hardouin-Mansarta na polecenie Ludwika XIV. Zmarły w 1821 r. Cesarz spoczął w sarkofagu, jego ciało zostało zabalsamowane i zamknięte w sześciu trumnach (jedna z cyny, druga z mahoniu, trzecia i czwarta z ołowiu, piąta z hebanu, a ostatnia wyrzeźbiona z fińskiego czerwonego porfiru). Ceremonia pogrzebowa odbyła się dopiero 2 kwietnia 1861 r., gdyż dopiero wtedy krypta i sarkofag były gotowe. Epitafium Napoleona mówi: „Niech śpi pod tą kopułą, to hełm na głowę giganta".

Zamek do włosów

Cesarz znany był ze swoich idiosynkrazji związanych z fizycznością. Niebywałą wagę przywiązywał m.in. do pielęgnacji owłosienia. Pozostały po nim zamek do włosów, skomplikowane cacko z epoki, sprzedano w 1996 r. na aukcji w Londynie za 3680 funtów. Zamek do włosów pogromcy Napoleona – księcia Wellingtona poszedł zaledwie za 598 funtów. Tu niewielkie polonicum: napoleoński włos długości 50 mm jest największą atrakcją prywatnego Muzeum Wojsk Napoleońskich, które mieści się w XVIII-wiecznym dworze w Witaszycach w Wielkopolsce.

Dwa pistolety

W lipcu 2024 r. na aukcji we Francji sprzedano dwa pistolety Napoleona za oszałamiające 1,69 mln euro. Domy aukcyjne Osenat i Rossini nie ujawniły tożsamości nabywcy, ale zapewniły, że cenne artefakty nie opuszczą Francji. Pistolety są bogato zdobione i inkrustowane złotem oraz srebrem. Przedstawiają wygrawerowany wizerunek Napoleona. W 1814 r., po klęsce kampanii moskiewskiej i przejęciu Paryża, francuski przywódca abdykował. Był na tyle przygnębiony, że z pomocą tej broni chciał zakończyć swoje życie. Zamiast tego zażył truciznę, ale zwymiotował i przeżył. Pistolety oddał swojemu giermkowi, aby podziękować mu za lojalność.

Longwood House

Napoleon na zesłaniu mieszkał i zmarł w tzw. Longwood House na Wyspie św. Heleny. Tam przyjmował też rzadkich gości. Longwood nie było zaopatrzone w wodę bieżącą, przez ściany letniego domu często przeciskał się wiatr, a żyjące w posiadłości szczury, według wspomnień mieszkańców, często buszowały po domu, nie przejmując się obecnością ludzi. Po śmierci Cesarza pochowano go w tzw. Dolinie Geranium w grobie pozbawionym wszelkich inskrypcji – brytyjski gubernator Hudson Lowe nie zgodził się na płytę nagrobną z napisem „Napoleon". W ciągu ostatnich lat Longwood House został gruntownie wyremontowany przez Anglików i udostępniony turystom.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL PRASOWY II RP

Śmierć zawitała do sennych Skibówek blisko 90 lat temu, w listopadzie 1937 r.

Uduszenie pierzyną: zbrodnia w przedwojennym Zakopanem

Przed wojną Skibówki pod Zakopanem były spokojnym przysiółkiem, stanowiącym zachodnią część miasta i zdominowanym przez tradycyjną, drewnianą zabudowę góralską. Obszar ten, podobnie jak pobliskie Kościeliska, zachowywał charakter wiejski, funkcjonując przede wszystkim jako ważny szlak komunikacyjny.

Ale i tam zdarzały się kryminalia. 10 listopada 1937 r. „Ilustrowany Kuryer Codzienny", w artykule „Morderstwo rabunkowe w Zakopanem" doniósł o przerażających zdarzeniach, które się rozegrały właśnie w Skibówkach.

„Na peryferjach"

„Nasz zakopiański korespondent – czytamy – donosi: w nocy na 8 bm. dokonano na peryferjach Zakopanego morderstwa w celach rabunkowych.
Zamordowana została Katarzyna Młynarczykowa, 78-letnia góralka, mieszkająca samotnie w swojem domostwie na Skibówkach pod lasem. Pierwszy ślad morderstwa odkryła jedna z góralek, która przyszła do Młynarczykowej po mleko.
Zastawszy domostwo zamknięte i gdy mimo dobijania nikt nie odpowiadał, góralka weszła przez jedno z otwartych okien do wnętrza izby, gdzie na łóżku leżała przykryta Młynarczykowa n ie dająca znaków życia".

Szukali gotówki

Dalej korespondent precyzował: „Staruszka miała na głowie zarzuconą chustkę, związaną pod szyją, skrępowane ręce i nogi powrozem, skręconym ze szmat. Przekonawszy się, że staruszka nie żyje, góralka zawiadomiła o tem sąsiadów i policję. Na miejsce mordu przybyli przedstawiciele komisarjatu policji z Zakopanego, z kom. Trepką, przeprowadzając energiczne dochodzenia. Z ramienia sądu grodzkiego w Zakopanem przybył sędzia Dziwiński.

Młynarczykowa była wdową i mieszkała sama w kilkuizbowym domu, który wynajmowała w czasie sezonu letnikom. Wszystkie pokoje i izba, w której leżała Młynarczykowa, były splądrowane, a z szaf powyrzucano garderobę i inne rzeczy.

Sprawca względnie sprawcy poszukiwali widocznie gotówki. Z rzeczy z garderoby nic nie zginęło, również i pieniędzy staruszka nie miała. Miała tylko zginąć książeczka PKO na drobne oszczędności. Prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci Młynarczykowej było uduszenia pierzyną".

Fatalna pierzyna

Tylko nieco inaczej sprawę podawała krakowska „Rola" z 21 listopada 1937 r., w tekście zatytułowanym „Zamordowano 78-letnią staruszkę w Zakopanem".

„Onegdaj w nocy dokonano na Skibówkach w Zakopanem, napadu rabunkowego – połączonego z morderstwem na samotnie zamieszkałej 78-letniej Katarzynie Młynarczykowej. Nieznani na razie sprawcy po skrępowaniu rąk i nóg staruszce owinęli jej głowę chustką i przydusili głowę pościelą, po czym dokonali rabunku. Co było łupem napastników, do tej pory nie stwierdzono. Ofiarę napadu znaleziono na drugi dzień już nieżywą".

opr. pisk

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.06.2026

KSIĄŻĘ O DZIWNYCH OCZACH

Andżelika i Małgosia, dwie dziewięciolatki zamieszkałe w Jabłoniu pod Parczewem, lubiły się bawić w zdziczałym parku, otaczającym pałac Zamoyskich

Mariusz Gadomski

Na tyłach pałacu rosły stare drzewa i było mnóstwo kryjówek, doskonałych do zabawy w chowanego. Natomiast do samego pałacu dziewczynki nie wchodziły. Trochę się bały. Słyszały, że w takich miejscach straszy.

Będziecie damami dworu

10 maja 1992 r. wypadało w niedzielę. Był piękny słoneczny dzień. Andżelika i Małgosia spacerowały alejką w pobliżu pałacowych murów. Zaglądały w pokryte kurzem okna. Zastanawiały się, co jest wewnątrz budowli.

W pewnym momencie zaszeleściły krzaki i wyjrzał z nich młody mężczyzna. Miał dziwne oczy - mętne i wytrzeszczone. Trzymał w ręku nóż. Wystraszyły się.

- Nie bójcie się, nie zrobię wam nic złego - powiedział uspokajająco. — Słyszałem o czym rozmawiałyście. Jak chcecie zobaczyć pałac, to mogę was oprowadzić.

Jasne, że chciały. Zaświeciły im się oczy. Będzie czym się pochwalić jutro w szkole. Jednak odparły ze smutkiem, że rodzice nie pozwalają im wchodzić do pałacu. Boją się, że cegła spadnie im na głowę, albo schody się zawalą.

Jednak po chwili ciekawość wzięła w nich górę nad ostrożnością. Przecież nie muszą mówić w domu, że tu były. Podeszły z nieznajomym do wejścia do pałacu. Stare drzwi ostrzegawczo zaskrzypiały.

Zwiedzanie nie trwało długo. Mężczyzna zaprowadził dziewczynki do pokoju, w którym pod ścianą stała zachlapana farbą drabina, a na podłodze kilka worków z cementem. W sumie nic ciekawego. Były rozczarowane. Tyle to widziały w swoich domach, gdy rodzice robili remont. Chciały już iść, ale „przewodnik" zaproponował im zabawę.

- Skoro jesteśmy w pałacu, to pobawmy się. Ja będę księciem, a wy damami dworu. Co wy na to?

Andżelika i Małgosia lekko się skrzywiły. Mężczyzna nie wyglądał na księcia z bajki: był niski, miał przetłuszczone włosy, bił od niego odór wódki i niemytego ciała. Dobrze, że chociaż nóż schował. Odpowiedziały, że muszą już iść, ale „książę" użył argumentu, który sprawił, że zmieniły zdanie. Powiedział, że przyniesie im suknie balowe.

Aż otworzyły z wrażenia usta. Koleżanki popękają z zazdrości! Szkoda tylko, że nie zobaczą ich w tych kreacjach. No, trudno. Niech on już idzie po te suknie. Jednak nieznajomy powiedział, że jest pewien warunek. Najpierw muszą się rozebrać...

Kara musi być długa i uciążliwa

Poczuły się skrępowane. Rozbierać się przy obcym? Zdaje się, że w tym momencie zrozumiały swój błąd. Niestety, zbyt późno. Mężczyzna - a właściwe chłopak, bo mógł mieć najwyżej osiemnaście lat - był coraz bardziej bezwzględny.

- Zrzucajcie szmatki, ale już, w tej chwili! Jestem księciem i macie wykonywać moje rozkazy. Myślę, że dotarło to do was. Bo jak nie... — sięgnął do kieszeni kurtki. Znowu błysnął nóż.

Były w pułapce. Półprzytomne z przerażenia zdjęły wszystko co miały na sobie - bo tak kazał. Zwyrodnialec patrzył na nie lubieżnym wzrokiem a na ustach błąkał mu się lubieżny uśmiech. Po chwili oznajmił, że zmienił plany. Zabawy w bal nie będzie, nie zasłużyły na nią. Były nieposłuszne, nie dość szybko spełniły życzenie „księcia pana". Dlatego za karę musi je wychłostać.

Skinął na Andżelikę, która była o kilka miesięcy starsza od swojej przyjaciółki. Kazał jej się położyć na podłodze, po czym zaczął grzebać w szpargałach zgromadzonych pod ścianą. Znalazł tam dość gruby kawałek starego kabla. Uznał, że będzie w sam raz jako „narzędzie tortur".

Wymachując nim, podszedł do dziewczynki. Rozkazał, żeby obróciła się na brzuch i ściągnęła sandałki. Uderzył ją kablem w obnażone pięty. Krzyknęła z bólu. Pięty to jedno z najbardziej czułych punktów ludzkiego ciała. Mocniejszy cios może wywołać paraliż a nawet zabić. W pięty bili oprawcy z gestapo i UB.

Dziewczynka zaniosła się płaczem. Ból był nie do zniesienia. Prawie straciła przytomność. Prosiła mężczyznę, żeby jej nie bił, ale on się tylko roześmiał. Wyjaśnił, że kara musi być długa i uciążliwa.

To dopiero początek!

Nieczuły na jej błagania i łzy, smagnął ją jeszcze kilkakrotnie po pośladkach i plecach. Potem przyszła kolej na Małgosię. Zachowywał się tak, jakby bicie bezbronnych dziewczynek sprawiało mu przyjemność. Byt też coraz bardziej pobudzony.

- Dobra, starczy! Uznajmy, że zostałyście ukarane - powiedział w pewnym momencie. - Zasłużyłyście na więcej batów, ale niech tam! Możecie się ubrać.

Odetchnęły z ulgą. Myślały, że to koniec koszmaru, zaraz je wypuści. Faktycznie, gdy włożyły swoje ubrania, kazał im wyjść z pokoju. Jednak udręka dziewięciolatek się nie skończyła. To był dopiero początek. Weszli do innego, mniejszego pomieszczenia, gdzie panował półmrok.

Zwyrodnialec stwierdził, że należy mu się odrobina przyjemności. Zrozumiały, gdy rozsunął zamek w spodniach i skinął na Andżelikę, Nie zrobiła tego czego zażądał, więc szarpnął ją za kark, zmuszając, by się pochyliła. W drugiej ręce trzymał nóż. Ostrze dotykało szyi dziewczynki.

ANDŻELIK A I MAŁGOSIA POCZUŁY SIĘ SKRĘPOWANE. ROZBIERAĆ SIĘ PRZY OBCYM? W TYM MOMENCIE ZROZUMIAŁY SWÓJ BŁĄD. NIESTETY, ZBYT PÓŹNO

- Jak tylko się stąd ruszysz, zarżnę ją - powiedział do Małgosi, która stała blada kilka metrów dalej. Potem ponaglił Andżelikę: - A ty bierz się do roboty, bo inaczej znowu będzie kara! Ale teraz zamknę cię w piwnicy i nigdy z niej nie wyjdziesz!

Zszokowane i przerażone groźbami robiły co kazał. Najpierw jedna, później druga. Zasapał się, usiadł w kucki na podłodze. Myślały, że da im wreszcie spokój. Nawet rozważały możliwość ucieczki: wybiec w chwili, gdy nie patrzy na nie i popędzić do domu. Tyle tylko, że wiedziały jak trafić do wyjścia. A poza tym sparaliżowane strachem nie były w stanie zrobić kroku. Mężczyzna ciągle trzymał ten nóż...

Miał być trójkąt

Nie odpoczywał długo. Po kilku minutach zarządził kolejną „zabawę". Znowu kazał im się rozebrać do naga. Sam opuścił do kolan spodnie i slipy. Wyjaśnił, że pobawią się w „trójkąt". Nie wiedziały na czym miała polegać ta „zabawa", podświadomie jednak czuły, że to coś okropnego,

Na szczęście przybył nieoczekiwany ratunek. Do pałacu zajrzał jakiś chłopak. Przechodząc w pobliżu usłyszał krzyki i płacz, więc postanowił sprawdzić co się tam dzieje. Pojawił się w ostatniej chwili.

- Czego tu chcesz?! Wynocha! - krzyknął rozwścieczony „książę". Dziewczynki widziały, którędy wszedł chłopiec. Co tchu opuściły pułapkę. Pobiegły do swoich domów, powiedziały o wszystkim rodzicom, a ci powiadomili policję. Na podstawie rysopisu podanego przez dziewczynki, szybko ustalono, kim byt gwałciciel. Jeszcze tego samego dnia policja zatrzymała osiemnastoletniego Arkadiusza K. w miejscu jego zamieszkania.

FOT. WIKIPEDIA

Pałac Zamoyskich w Jabłoniu. Na początku lat 90. ubiegłego wieku pozbawiony należytej opieki zabytek, z roku na rok systematycznie niszczał

Prokuratura Rejonowa w Parczewie oskarżyła go o doprowadzenie dwóch małoletnich do innej czynności seksualnej oraz o pobicie ich i stosowanie wobec nich gróźb karalnych, w tym także groźby pozbawienia życia. Decyzją sądu mężczyzna trafił do aresztu tymczasowego, w którym przebywał do rozprawy sądowej,

Szybko go złapali

Arkadiusz K., mieszkaniec Jabłonia, skończył sześć klas szkoły podstawowej. Pochodził z wielodzietnej rodziny; miał sześcioro rodzeństwa. Wychowywał się w trudnych warunkach materialnych. Dotychczas nie był karany. We wsi niektórzy uważali, że był ociężały umysłowo.

Jedna z jego nauczycielek w podstawówce zeznała w śledztwie, że Arkadiusz K. dziwnie zachowywał się na lekcjach. Natarczywie przyglądał się jej nogom i dekoltowi. To było nieprzyjemne, bała się do niego blisko podchodzić. Kiedyś poszedł za nią do toalety, żeby ją podglądać. Zamknęła się w kabinie, ale on stał przed drzwiami. Podglądał też dziewczęta, gdy miały lekcje wychowania fizycznego.

Jakiś czas temu, mniej więcej przed dwoma laty, chodził z dziewczyną. Nie doszło między nimi do zbliżenia, natomiast Arkadiusz K. onanizował się przy niej. Po paru miesiącach zakończyła z nim znajomość.

Po zatrzymaniu osiemnastolatka i postawieniu mu zarzutów, skierowano go na obserwację psychiatryczną. Biegli stwierdzili u niego upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim. To go jednak nie zwalniało z odpowiedzialności karnej za popełnione czyny, gdyż nie dopatrzono się u niego choroby psychicznej.

W trakcie postępowania przygotowawczego i następnie rozprawy w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie, Arkadiusz K. głupio się tłumaczył, że nie chciał skrzywdzić dziewczynek, tylko na żarty groził, że je zabije. Bił je kablem, bo go czymś rozzłościły. Czym konkretnie - nie pamiętał, bo był pijany. Na nadmiar wódki zwalał też winę za czyny pedofilskie.

- Żałuję, że do tego doszło. Ale jak stracę umiar w piciu, a tak wtedy było, to nie jestem sobą. Na trzeźwo zachowuję się normalnie - wyjaśniał. Ze względu na młody wiek, dotychczasową niekaralność i wobec faktu, że oskarżony przyznał się do winy, sąd skazał go na cztery lata pozbawienia wolności. Arkadiusz K. nie odsiedział kary w całości. Po dwudziestu miesiącach został zwolniony za dobre sprawowanie. W 1994 r. uczestniczył w bestialskim zabójstwie mężczyzny w miejscowości Suchowola. ©℗

eprasa.pl 7a27e5d5d4

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANDRZEJ PIASECZNY

Okłamywał dziewczyny

Popularny piosenkarz w 2021 roku dokonał publicznego coming outu i zadeklarował, że jest gejem. Obecnie mieszka ze swym stałym partnerem w domu pod Kielcami. W przeszłości przyznawał się jednak do związków z kobietami. Wypomniano mu to ostatnio, kiedy był gościem podcastu „Wojewódzki & Kędzierski".

W odpowiedzi Piaseczny powiedział: – Miałem kilka dziewczyn. To się nie miało prawa udać i się nie udało. Ludzie rozstają się nie tylko z przyczyn wielkich. Niestety, muszę się do czegoś przyznać, bo kilka razy w życiu zrobiłem coś takiego, że – nie jest to chwalebne zupełnie – używałem różnych, nieprawdziwych powodów. Wymyślałem jakieś głupoty, żeby ułatwić sobie rozstanie. Nie potrafiłem wielokrotnie w przeszłości być prawdziwy i nie potrafiłem powiedzieć czegoś, co powinno paść – stwierdził.

KLAUDIA HALEJCIO

Ma chorego męża

Jeszcze niedawno media rozpisywały się o ślubie Klaudii Halejcio z Oskarem Wojciechowskim. Teraz przedsiębiorca niespodziewanie trafił do szpitala i opublikował na Instagramie poruszające wyznanie. „Wczoraj spędziłem noc na SOR-ze. Nie z wypadku, nie z kontuzji, nie z niczego, co mógłbym przewidzieć. Obudziłem się w nocy, bo zawołało mnie dziecko. Wstałem z łóżka i serce postanowiło mi powiedzieć coś, czego nie miałem czasu słuchać od lat. Migotanie przedsionków. Potwierdzone na EKG. Coś, co kojarzyłem z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Mam 34 lata" – wyznał. W dalszej części wpisu zasugerował, że problemy wynikły z przemęczenia pracą, za które zapłacił utratą zdrowia. „Cena zawsze jest. Nie zawsze widać ją od razu" – podsumował.

MARIOLA BOJARSKA

Wyposaży wnuczki

Znamy ją jako telewizyjną dziennikarkę, ale też prekursorkę fitnessu w Polsce. Od dekad buduje swą pozycję w polskim show-biznesie, nie ukrywając, że lubi luksus. Dziś Mariola Bojarska-Ferenc może pochwalić się imponującą kolekcją ubrań, torebek i biżuterii. – Ja zawsze lubiłam być elegancką kobietą. Moi synowie mówią czasami: mamo, trochę przesadzasz, po co tyle wydajesz? Ale ja im odpowiadam, że jedni kolekcjonują samochody, inni zegarki, obrazy czy filiżanki, a ja lubię dobrze wyglądać – tłumaczy w „Fakcie". A zapytana co się stanie z jej kosztownościami w przyszłości, odpowiada bez wahania: – Ja mam trzy wnuczki, wszystko im zostawię w spadku, to będzie rozpisane. Na pewno chciałabym zostawić jakieś takie gadżety swoim wnuczkom na pamiątkę, bo fajnie mieć torbę, naszyjnik, pierścionek czy zegarek po babci.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sandra Kubicka żali się, że musi oglądać wszystkie mecze na mundialu. Wszystko przez narzeczonego

SANDRA KUBICKA

Przeżywa męki

Rozkwit nowej znajomości celebrytki z przedsiębiorcą Adamem Zaorskim przypadł akurat na czas obecnego mundialu. A ponieważ mężczyzna jest wielbicielem futbolu, ogląda niemal wszystkie mecze. Chcąc nie chcąc, Kubicka musi towarzyszyć.

Ostatnio opublikowała na InstaStories filmik, na którym w humorystycznym tonie poskarżyła się na swój los. – Przez ostatnie dni widzicie moje męki mundialowe. W weekend, jak byłam taka mega zmęczona, chciałam obejrzeć sobie jakąś głupotkę, musiałam siedzieć i oglądać historię mundialu i geniusz Messiego. Codziennie słucham, komu kibicujemy, dlaczego im kibicujemy. Ja nie wiem nawet, kto gra, ale kibicujemy. I żeby podsumować te męki, dostałam właśnie maila, że mojemu partnerowi chcą wysłać paczkę PR-ową, mundialową. Nie mi, jemu. Żeby mnie dobić. Gdzie tu jest sprawiedliwość? – obwieściła.

GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA

Współczuje pacjentom

Aktorka od dawna chętnie komentuje polską rzeczywistość w swych mediach społecznościowych. Dzieli się osobistymi przemyśleniami i nie gryzie się w język, gdy coś wyraźnie wyprowadzi ją z równowagi. Tak było ostatnio, kiedy zderzyła się z realiami polskiej służby zdrowia.

Szapołowska nagrała się po wizycie w szpitalu, dokąd udała się z przyjacielem. – Mamy skierowanie do hematologa, który ma wydać dalszą decyzję w sprawie badań na cito. Okazuje się, że aby dostać się do tego lekarza, trzeba czekać do sierpnia przyszłego roku – powiedziała oburzona. I dodała: – Nie wiem, co się dzieje i jak ten kraj stoi na głowie, ale współczuję i lekarzom, i pacjentom. To jest po prostu skandaliczne, co się dzieje i żeby na cito trzeba było czekać prawie półtora roku!

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Krzyżówka panoramiczna

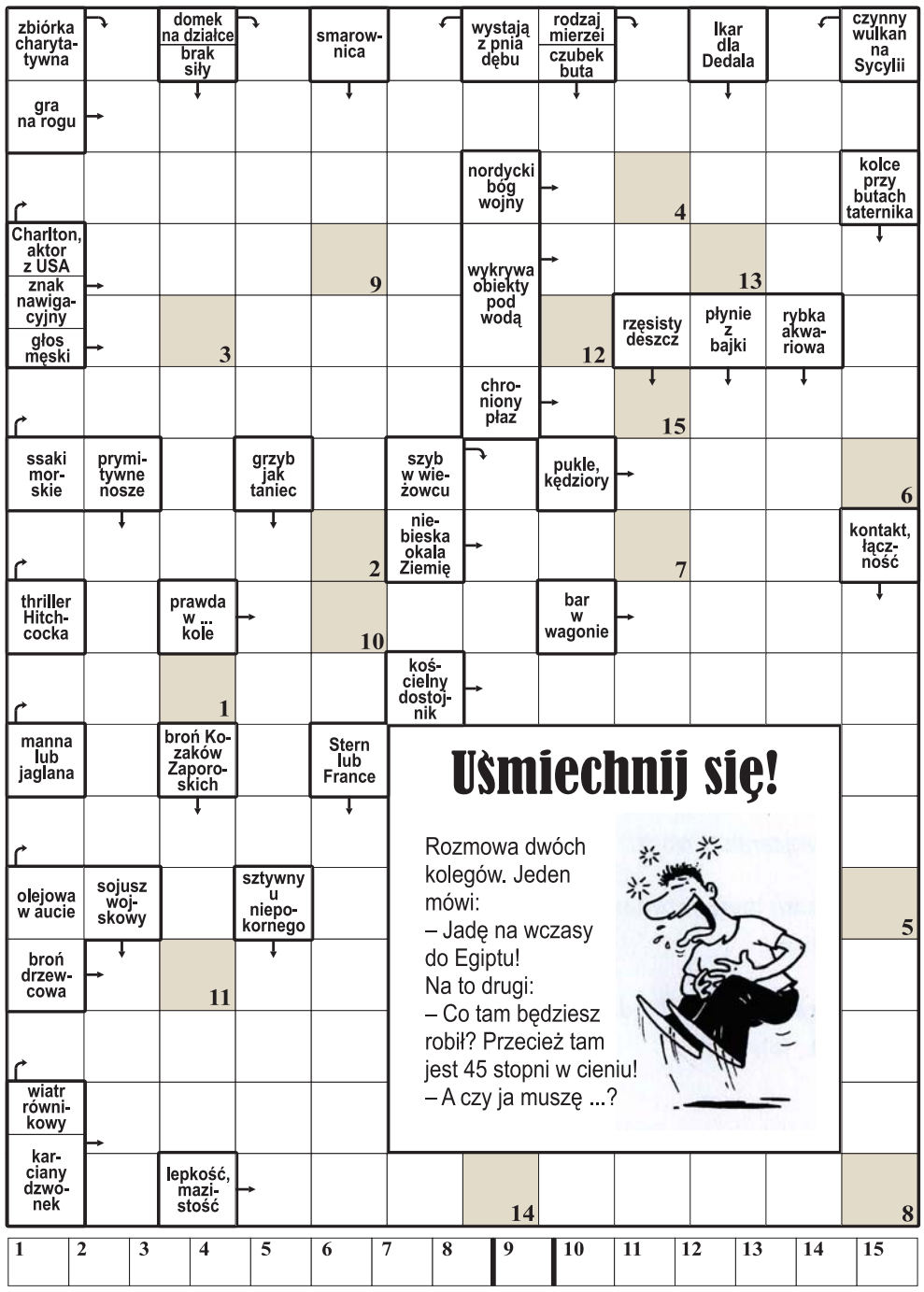

Uśmiechnij się!

Rozmowa dwóch kolegów. Jeden mówi:
– Jadę na wczasy do Egiptu!
Na to drugi:
– Co tam będziesz robił? Przecież tam jest 45 stopni w cieniu!
– A czy ja muszę ...?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

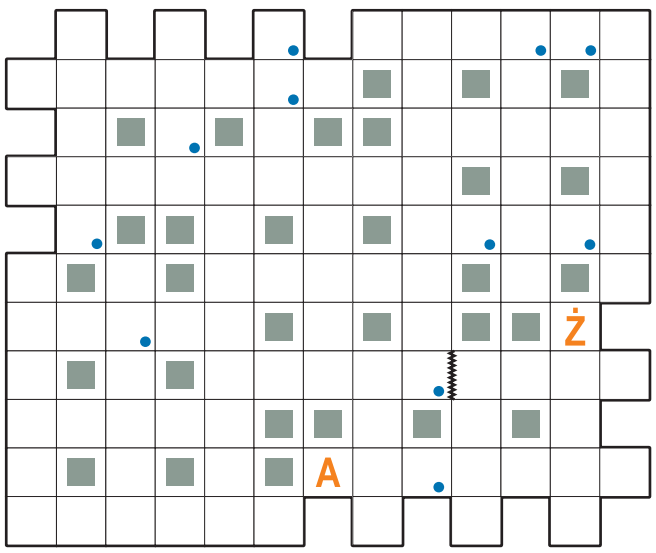

A) beczułka na wino (7).
B) dawny, skórzany worek na wodę (6).
C) minutowa przerwa w grze na żądanie trenera (4).
D) zużyta, wiekowa miotła (6).
E) wyjaśnianie i komentowanie tekstów biblijnych (8).
F) hiszpańskie święto jak model Forda (6).
G) zimowe legowisko niedźwiedzia (5).
H) urzędnik ogłaszający rozporządzenie króla (6).
I) Julio, hiszpański piosenkarz i kompozytor (8).
J) stopniowa utrata kolorów; płowienie (9).
K) soczysta odmiana gruszy (6).
L) opera Léo Delibes'a (5).
Ł) w dawnych zbrojach szeregi blaszek zachodzących na siebie (5).
M) Tomasz, autor „Czarodziejskiej góry" (4).
N) japoński producent sprzętu fotograficznego (5).
O) często obciągnięta płótnem lub skórą (6).
P) kwit z kasy w samie (7).
R) opust na cenie towaru (5).
S) miejscowość wypoczynkowa w Kaliforni (5,4).
T) nakładany na ścianę (4).
U) włoskie miasto na Nizinie Weneckiej (5).
W) żołnierze Bolesława Chrobrego (4).
Z) Grek z filmu Michaela Cacoyannisa (5).
Ż) zupa na zakwasie (5).

Krzyżówka z hasłem

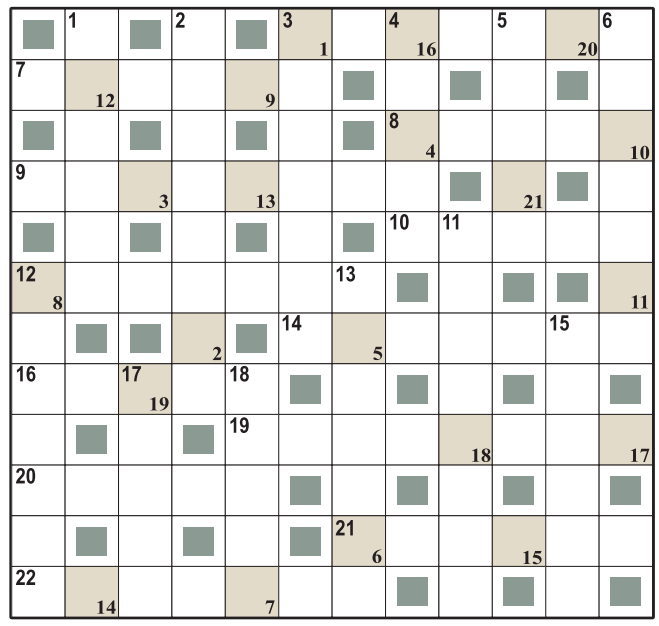

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

Poziomo:
3) kamienica, blok,
7) ma kłopoty z wymową,
8) Duster lub Sandero,
9) impreza co dwa lata,
10) torbacz na eukaliptusie,
12) malarz lub grafik,
14) obramowanie tarczy herbowej,
16) wafelek do lodów,
19) sportowa rezygnacja,
20) „... pod Grunwaldem",
21) sosna lub świerk,
22) wojskowy bufet.

Pionowo:
1) w morzu lub basenie,
2) balet Szymanowskiego,
3) urwis, gagatek,
4) każdy ma swój czubek,
5) społeczeństwo, naród,
6) narzędzie kuchenne,
11) drapieżna ryba morska,
12) najemny robotnik rolny,
13) Sykstyńska w Watykanie,
15) Czarniecki lub Batory,
17) liczman w kasynie,
18) dąsy, grymasy.

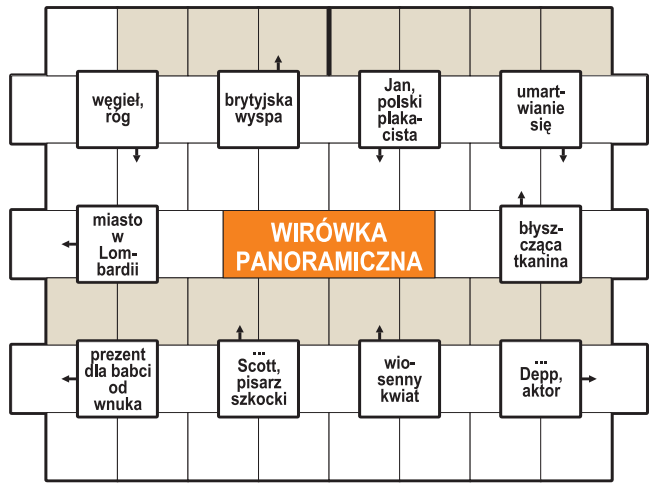

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Duet jolek

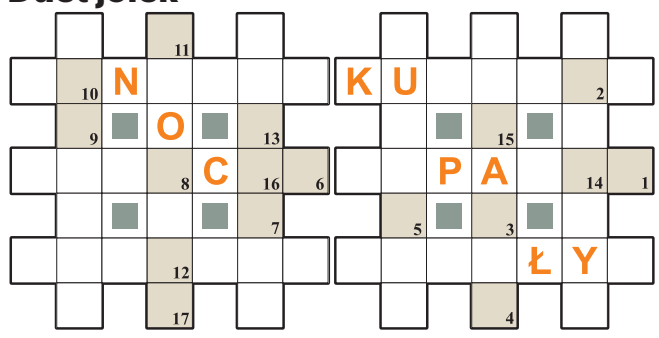

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– dobry znajomy, kompan
– narzędzie kopacza
– inercja, marazm
– elektryczna awaria
– holenderski kwiat
– psotne dziecko
– odmiana jabłoni
– Urszula, piosenkarka jazzowa
– był nim Chiron
– odstępca od wiary
– ryby morskie, flądry
– aktywa finansowe

Logogryf

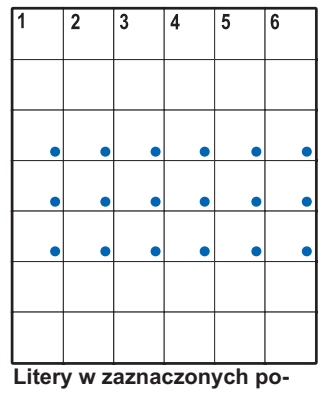

Litery w zaznaczonych polach, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: aforyzm.
1) mały solenizant z 29 września,
2) sąsiad Portugalczyka,
3) zrzynek, ścinek,
4) pała w szkole,
5) może być stara (nie tylko melodia),
6) trzy miesiące.

Szyfr

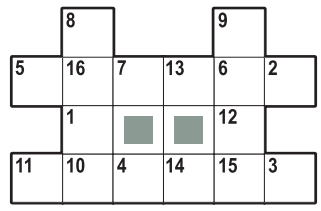

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.
Poziomo:
5) kuzyn jastrzębia, birkut,
11) Wanda, piosenkarka.
Pionowo:
8) lewy dopływ Dunaju,
9) balzakowski lub dojrzały.

Krzyżówka

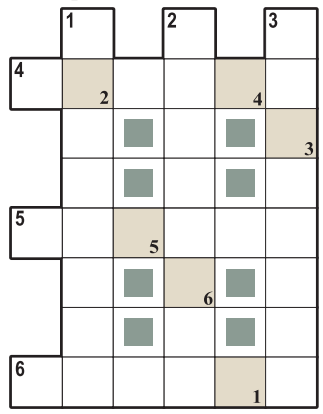

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) tytuł opery: Straussa, Verdiego, Leoncavalla.
Pionowo:
1) pustelnia, erem,
2) zakład górnika,
3) mieszkańcy dawnego Iranu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...siedzieć w cieniu; **wirówka panoramiczna: Żyj niezauważony; krzyżówka z hasłem:** Biedacy płacą najdroższej; **logogryf:** Fałsz prawdy niewart; **krzyżówka:** "Carmen"; **duet jolek:** letnie przesilenie; **szyfr:** "Skarbiec wawelski"; **krzyżówka A-Ż:** wolontariat.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

męskie zgromadzenie zakonne / odmiana jabłoni
antyczny pomnik nagrobny
próg w dolinie rzecznej
łożysko rzeki
duże jezioro w Finlandii
wykaz, lista / bagienna mgła
rupiecie / miasto koło Gdyni
majka lekarska
startują w regatach
twórca afiszy / rywal „Bryzy” / słowo honoru
Złote w Warszawie
Ryszard, aktor / rodzaj flauszu
Dioskurowie / ciemne piwo
film Polańskiego
palma krzaczasta
zespół z Korą
część spłaty pożyczki
młodsze od pików
stan w Indiach
rzadki borowiec
barwny na obrazie
namaz / japoński koncern
rybki akwariowe
broń lekkiej jazdy
iglaste lub liściaste / klub sportowy z Warszawy
diabeł / ser pleśniowy
uroczysty strój profesorów
kozak czerwony
samiec kozicy
urazy, pretensje
dawny statek
miasto nad Wartą
płynie w korycie
soczysty owoc egzotyczny
polski pies myśliwski
ważny w handlu
dawne sesje sądowe
leśny krzew owocowy
imię Farrow, aktorki
mąż Penelopy
ryba morska, podeszwica
operowy kniaź
cząstka materii
dawny fiński grosz
egipski bóg Teb / rywal Canona
otoczony linami
gra w rzutki
tłuszcz roślinny
... Winslet, aktorka / wawrzyn
mocny trunek z ryżu
nie dba o wygody
stolica Rwandy / szara papuga
np. psota – potas
efekt braku zajęcia
oferma, niezdara
pożywka dla bakterii
miara drogich kamieni
zwid, omam
duży, niezgrabny pojazd
wilczy u łakomczucha
ojciec chrzestny
spacerowa ulica / kraina w Hiszpanii
„Nie płacz ...”
zespół trzech muzyków
świętuje 22 kwietnia
paryska rzeka
zwiewny szal przy kapeluszu
skoki szaraka
cecha niektórych gleb
Wielki na niebie
strój hinduski
maszyna w tartaku
roślina pastewna
zdobi czapkę majora / przewód
imię Niemczyka
blachowy łącznik
Indianie Ameryki Północnej
odpowiada w lesie
brazylijski „król” futbolu
Cm dla chemika
stolica Estonii
bałamut, lowelas
uprawia sport walki
arlekinada, heca
winny do potraw
... Potocka, patriotka
robocza część pogłębiarki
Mariusz, polski aktor
mała ozdóbka, gadżet
młode kadry
sąsiad Kuwejtu / włoskie auto
miasto nad Styrem
nogi ptaków grzebiących
kwartalny w firmie
naczynie na żurek
futro z tchórzy
pieszczotliwie o rodzicielce
maść konia
poważanie, respekt
rzadkie imię kobiece
przepływomierz
student medycyny
gwiazda opery
angielska owca
miasto koło Lubartowa
informacje na dysku
nad kolanem / trzyma się psiego ogona
młody i tłusty śledź
niewieści wdzięk
z Zielonego Wzgórza
waluta Mjanmy
wonny olejek
ogłada, obycie
w siatkarskim teamie
ptak śmieszka
szewski stołek
sąsiad Neptuna
Clive, brytyjski aktor
może być bez pokrycia
medyczny sączek
niemiecka partia
spec od strategii
Jacobs lub Arabika
drążek, tyczka
żywioł biurokraty

AUTOPROMOCJA 0111228876
kurier lubelski
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88

SŁOWNIK: AMON, DART, INARI, KIAT, PENNI, SALAT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Honoriusza Balzaka.

ROZWIĄZANIE: DIAMENT NIE ZNA SWOJEJ WARTOŚCI.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop dzienny mówi, że warto zaufać sobie i uniknąć pośpiechu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś wróży, że nieoczekiwane spotkanie poprawi Ci humor.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi nie rezygnować z planów mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja nauce i podróżom. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i inspiracje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być o wiele silniejsze niż zwykle. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować rozwagę przy podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi nastrój. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto znaleźć czas na rozmowę oraz krótki odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja zapewni Ci spokojny dzień.

Panna (23.08 - 22.09)
Pewność siebie pomoże osiągnąć cel. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się przejąć inicjatywy w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na sprawach domowych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bliska osoba okaże wsparcie w ważnym dla Ciebie temacie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wymiana zdań. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że nowe pomysły mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo pozwoli uniknąć błędów. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjać relaksowi i dobrym wiadomościom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać intuicji. Ważna rozmowa przyniesie dzisiaj korzyści.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

Czesław Ryszka „Historia i świętość. Zofia Kossak”
Od szczęśliwego dzieciństwa w bardzo utalentowanej artystycznie rodzinie Kossaków, poprzez burzliwą młodość, do wielkich sukcesów pisarskich. Żyła w trudnych czasach, dokonywała trudnych wyborów, nie chodziła ścieżkami kompromisów, była zdeklarowaną pisarką katolicką. W powszechnym odbiorze, po latach, chyba mało znaną. Dlatego teraz warto ją przypomnieć tą książką. Żyła zanurzona w świecie historii i świętości. Dawne dzieje, polskie i europejskie, oraz postawa człowieka wobec Boga, jego zmagania z grzechem albo dążenie do świętości – to tematy jej przeszło 40 książek. Zobaczcie, kim była i czym żyła Zofia Kossak.
Biały Kruk

Szymon Zdziebłowski „Bogowie Polski”
Jak wyglądały świątynie wznoszone nad Wisłą tysiące lat przed powstaniem państwa polskiego? Czy chrześcijaństwo rzeczywiście jest najdłużej wyznawaną religią na naszych terenach? Szymon Zdziebłowski proponuje czytelnikom fascynującą archeologiczną podróż po świecie dawnych wierzeń, rytuałów i zapomnianych bóstw. Wyprawa zaczyna się ponad 100 tysięcy lat temu, a kończy na próbie zrozumienia religii wczesnych Słowian. Czytelnik pozna zdumiewające artefakty i obiekty, takie jak wizerunki „Wenus” sprzed kilkunastu tysięcy lat, gigantyczne konstrukcje ziemno-drewniane starsze od egipskich piramid (tzw. polskie Stonehenge) oraz sensacyjne figurki starożytnych bóstw i amulety.
Rebis

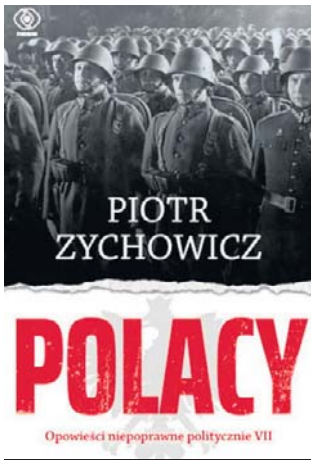

Piotr Zychowicz „Polacy. Opowieści niepoprawne politycznie”
Mity powstania warszawskiego. Fatalne błędy kampanii 1939 roku i polityki Józefa Becka. Tragiczne losy Polaków służących w Wehrmachcie i Waffen-SS. Czy Polska w XVII wieku mogła podbić Rosję i stworzyć imperium? Czy Wielka Brytania wciągnęła nas do II wojny światowej? Czy margrabia Wielopolski mógł zatrzymać wybuch powstania styczniowego? Zatonięcie Heweliusza, katastrofa Iła-62 w Lesie Kabackim – jakie były prawdziwe przyczyny tych katastrof? Piotr Zychowicz stawia fundamentalne pytania i porusza niepoprawne politycznie wątki naszej historii. Kolejna odsłona bitwy między historią realną a propagandą „polityki historycznej”.
Rebis

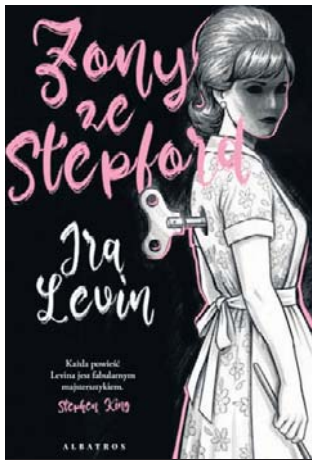

Ira Levin „Żony ze Stepford”
Kultowa powieść Iry Levina utrzymana w stylistyce satyrycznego thrillera science fiction. Opowiedziana w konwencji horroru przewrotna historia o równouprawnieniu, emancypacji kobiet i ich dążeniach do samorealizacji – oraz histerycznej i budzącej grozę reakcji mężczyzn na te zamierzenia. Stepford w stanie Connecticut to miasteczko idealne i prawdziwy raj dla szczęśliwych rodzin. Kobiety są tu strażniczkami domowego ogniska i prawdziwymi tytankami prac domowych, wulkanami pomysłów i energii, którym uśmiech nigdy nie schodzi z twarzy. Mieszkający tu mężczyźni pragną perfekcyjnych żon i takie żony dostają, a żeby dostosować rzeczywistość do swoich wymagań, potrafią posunąć się naprawdę daleko.
Albatros

Mick Herron „Tajne godziny”
Dwa lata temu powołano komisję Monochrome. Miała zbadać działanie brytyjskich służb specjalnych i wykryć wszelkie nieprawidłowości. Oddelegowani do niej urzędnicy, Griselda Fleet i Malcolm Kyle, otrzymali nieograniczony dostęp do poufnych archiwów. Tyle że na każdym kroku ktoś torpeduje prace komisji. Monochrome zdaje się dogorywać... aż nagle pojawia się teczka z napisem OTIS. Co mieści, skoro najwyraźniej z jej powodu ktoś ściga nocą odsuniętego od służby szpiega krętymi drogami Devonu? Co musiało wydarzyć się w Berlinie tuż po zjednoczeniu, skoro ktoś za wszelką cenę chce utrzymać to w tajemnicy? No i kto zwycięży w walce o duszę tajnych służb?
Insignis

NASZE SMAKI

Sezon truskawkowy w pełni. Warto wiedzieć, że polskie truskawki, uprawiane w strefie klimatu umiarkowanego, są uznawane za wyjątkowo smaczne. Polska jest potęgą w uprawie tych owoców – odpowiada za około 40 procent unijnych zbiorów. Przed nami jeszcze miesiąc sezonu na te pyszne owoce, warto więc wykorzystywać je w kuchni jak najczęściej. Pamiętajmy, że polskie owoce mają stożkowaty lub sercowaty kształt. Dojrzałe owoce są jasnoczerwone, błyszczące i... wspaniale pachną.

Cobbler z truskawkami, czyli truskawki zapiekane pod kokosowymi ciasteczkami

Składnik na dwie formy do zapiekania lub małe naczynie żaroodporne
400 g truskawek
30 g cukru
1 łyżka mąki pszennej

Składniki na ciasteczka
50 g mąki pszennej
25 g zmielonych migdałów
25 g cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
30 g masła
40 g śmietany kwaśnej 18%
1 łyżeczka cukru waniliowego
1 szczypta soli

Dodatkowo:
kokos, migdały
Oczyszczone truskawki (duże kroimy na pół) zasypujemy 30 g cukru oraz mąką, mieszamy, wkładamy do naczynia do zapiekania.

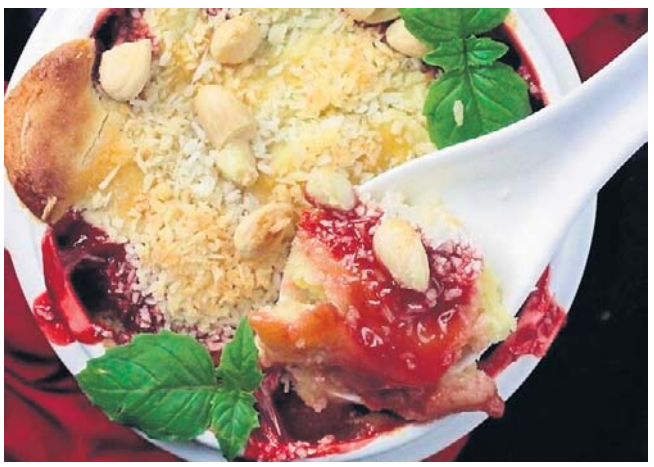

Ciasteczka. Mąkę bardzo dokładnie siekamy z masłem, cukrami, mielonymi migdałami, proszkiem do pieczenia i szczyptą soli. Dodajemy 3/4 śmietany i szybko wyrabiamy na gładkie ciasto. Rozwałkowujemy na podsypanej mąką stolnicy na grubość ok. 5-7 mm i za pomocą kieliszka wycinamy okręgi. Ciasto układamy na przygotowanych wcześniej owocach, smarujemy delikatnie resztą śmietany i posypujemy kokosem oraz posiekanymi (obranymi ze skórki) migdałami. Wkładamy do nagrzanego na 170 stopni (z termoobiegiem) piekarnika na ok. 25 minut.

Uwaga!
Jeśli zobaczymy, że kokos za bardzo się rumieni górę przykrywamy folią.
Podajemy z lodami lub bitą śmietaną!
Przepis Sylwii Ładygi (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

kurier lubelski
www.kurierlubelski.pl
Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki**, Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, **tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819, redakcja@kurierlubelski.pl**, Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7a27e5d5d4

Australia Tony'ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA **Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.**

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony'ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry – Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City.

– Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie – uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po golu 20-letniego Nestory'ego Irankundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Irankunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium, to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po golu Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w drugiej odsłonie cieszyli się z kolejnej bramki – autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie wsparł Ardę Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinaliści Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochodzili do okazji zatrzymywał ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. – Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valencii, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundialach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę – podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

FOT. EPA/PAP

20-letniego skrzydłowego Nestory'ego Irankundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stale numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji niejeden ekspert mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV – Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos", Paul Okon – 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace – 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Irankunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

– Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego – podkreśla Piotrowski.©℗

Druga runda fazy grupowej z hitem USA – Australia na początek

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W czwartek rozpoczęła się druga seria meczów grupowych mistrzostw świata 2026 w USA, Kanadzie i Meksyku. Wyłonione zostaną pierwsze drużyny, które uzyskają awans do 1/16 finału.**

Hitowo zapowiada się dzisiejszy mecz współgospodarzy mundialu USA z Australią, które efektownie wygrały na początek turnieju. Ewentualny zwycięzca spotkania w Seattle zapewni sobie występ w fazie pucharowej.

Interesująco rokują mecze Holandia – Szwecja i Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej.

WKRÓTCE ZAGRAJĄ:

Grupa C
20.06, 0:00 Szkocja - Maroko (TVP2, TVP Sport)
20.06, 2:30 Brazylia - Haiti (TVP1, TVP Sport)
Grupa D
19.06, 21:00 USA - Australia (TVP1, TVP Sport)
20.06, 5:00 Turcja - Paragwaj (TVP2, TVP Sport)
Grupa E
20.06, 22:00 Niemcy - WKS (TVP1, TVP Sport)
21.06, 2:00 Ekwador - Curacao (TVP2, TVP Sport)
Grupa F
20.06, 19:00 Holandia - Szwecja (TVP1, TVP Sport)
21.06, 6:00 Tunezja - Japonia (TVP2, TVP Sport)
Grupa G
21.06, 21:00 Belgia - Iran (TVP2, TVP Sport)
22.06 , 3:00 N. Zelandia - Egipt (TVP1, TVP Sport)
Grupa H
21.06, 18:00 Hiszpania - Arabia S. (TVP2, TVP Sport)
22.06, 0:00 Urugwaj - WZP (TVP2, TVP Sport)
©℗

FOT. EPA/PAP

W pierwszym meczu Amerykanie zaprezentowali efektowny i efektywny futbol w meczu z Paragwajem

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?**

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2-0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2-1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1-1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1-1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1-1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0-1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4-1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2-0** (Irankunda 27, Matcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curacao 7 -1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curacao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2-2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5-1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1-1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64)

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki:
Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1 (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3-1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój)

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój., Arnautović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole
Leo Messi (Argentyna);

2 gole:
Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:
Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curacao), Breel Embolo (Szwajcaria), Nestor Irankunda, Connor Metcalfe (Australia), Julian Quinones, Raul Jimenez (Meksyk), Keito Nakamura, Daichi Kamada (Japonia), Ladislav Krejci (Czechy), Cyle Larin (Kanada), Jovo Lukić (Bośnia), Mauricio (Paragwaj), Omar Rekik (Tunezja), John McGinn (Szkocja), Giovanni Reyna (USA), Ismael Sibari (Maroko), Vinicius Junior (Brazylia), Crysencio Summerville, Virgil van Dijk (Holandia), Amad Djallo (WKS), Alexander Isak, Mattias Svanberg, Viktor Gyokeres (Szwecja), Emam Ashour (Egipt), Ramin Rezaeian, Mohammad Mohebbi (Iran), Abdulelah Al-Amri (Arabia Saudyjska), Maxi Araujo (Urugwaj), Leo Ostigard (Norwegia), Aymen Hussein (Irak), Bradley Barcola (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal), Romano Schmid, Marko Arnautović (Austria), Ali Olwan (Jordania), Joao Neves (Portugalia), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Jude Bellingham (Anglia), Marcus Rashford (Anglia), Martin Baturina (Chorwacja), Petar Musa (Chorwacja), Abbosbek Fayzullaev (Uzbekistan), Daniel Munoz (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana),
gole samobójcze:
Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią).
©℗

eprasa.pl 7a27e5d5d4

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Pomocnik Jakub Łabojko odszedł z Motoru do Piasta Gliwice
Łabojko dołączył do klubu z Lublina w styczniu 2025 roku. Od tego czasu wystąpił w 44 meczach żółto-biało-niebieskich, zdobywając dla nich dwie bramki. Z końcem czerwca tego roku wygasa jego umowa z Motorem i nie zostanie przedłużona. To dziesiąty zawodnik, który od zakończenia sezonu, pożegnał się z klubem.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Górnik traci kolejnych graczy
Bramkarz Łukasz Budziłek i skrzydłowy Branislav Spacil pożegnali się z drugoligowym Górnikiem Łęczna. Wcześniej z klubu odeszli również napastnik Bartosz Śpiączka i stoper Luka Gucek.

Dynamo Kijów wraca na Motor Lublin Arenę. Zagra już w lipcu

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Dynamo zagra na Arenie już 9 lipca, a jego rywalem w pierwszej rundzie kwalifikacji do Ligi Europy będzie rumuński klub Universitatea Cluj.**

– Wybierając miejsce rozgrywania meczów, klub starannie przeanalizował wszystkie aspekty logistyczne, aby zapewnić drużynie jak najbardziej komfortowe warunki do treningów i występów na arenie międzynarodowej – czytamy na stronie internetowej klubu ze stolicy Ukrainy.

Czwarta drużyna minionego sezonu ukraińskiej Premier Ligi i zdobywcy krajowego pucharu pierwszą okazję do zaprezentowania swoich umiejętności na wspomnianej arenie międzynarodowej będą mieli 9 lipca, kiedy to podejmą rumuński klub Universitatea Cluj, w pierwszej rundzie kwalifikacji do Ligi Europy.

Dla Dynama będzie to powrót na Arenę, na której występowało także w eliminacjach Ligi Mistrzów 2024/25 (mecze przeciwko Partizanowi, Rangers FC i RB Salzburg), Ligi Mistrzów 2025/26 (Hamrun Spartans, Pafos), eliminacjach Ligi Europy 2025/26 (Maccabi Tel Awiw) oraz w fazie ligowej Ligi Konferencji 2025/26 (Crystal Palace, Zrinjski Mostar, Noah).

FOT. ARCHIWUM

Największy obiekt w regionie
Arena została oddana do użytku w 2014 roku, a koszt budowy wyniósł 155 mln zł. Jego oficjalnym otwarciem był mecz towarzyski młodzieżowych reprezentacji (do lat 20) Polski i Włochy. Biało-Czerwoni wygrali tamto spotkanie 2:1.

Stadion w Lublinie gościł także męskie mistrzostwa Europy do lat 21 w 2017 roku oraz mistrzostwa świata do lat 20 dwa lata później. Był także gospodarzem finałów Pucharu Polski w 2020 i 2021 roku. Swoje domowe mecze w europejskich pucharach rozgrywały tam również ukraińskie Dynamo Kijów (sezony 2024/25 i 2025/26) oraz Zoria Ługańsk (2023/24).

Największym zainteresowaniem kibiców cieszy się jednak od 2024 roku, czyli od awansu Motoru do Ekstraklasy. ©℗

W Toruniu też bez Lindgrena. Kiedy wróci. Trener: Nie wiemy

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. **Niedzielne (21 czerwca, godz. 19.30) starcie mistrzów Polski z Torunia z wicemistrzami z Lublina będzie hitem 9. kolejki Ekstraligi. Motor nadal będzie musiał sobie radzić bez kontuzjowanego Fredrika Lindgrena. – Czekamy aż Freddi do nas wróci, ale nie wiemy kiedy dokładnie to się wydarzy – mówi nam Maciej Kuciapa, trener „Koziołków".**

Szwed pauzuje już miesiąc, po tym jak 17 maja doznał groźnie wyglądającego upadku podczas meczu w Lesznie. Rekonwelescencję przechodzi w Hiszpanii, gdzie mieszka od kilku lat.

– Czekamy aż Freddi do nas wróci, ale nie wiemy kiedy dokładnie to się wydarzy. Gdy z nim rozmawialiśmy, to przekazał nam, że jeszcze nie czuje się na siłach do jazdy. Wiadomo, że każdemu zależy, aby znowu z nami był, jednak musimy poczekać – przyznaje Kuciapa.

Jego drużyna po ośmiu kolejkach zajmuje, jak na Motor, dopiero trzecie miejsce (bilans: 5-0-3). Czy takie scenariusz wyobrażali sobie w klubie u progu sezonu? – Przed sezonem zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, że w każdej chwili coś może się stać: żużel już jest takim sportem – zwraca uwagę trener, zauważając, że na wyniki ma wpływ absencja Lindgrena.

FOT. ARCHIWUM

Transmisję z niedzielnego spotkania przeprowadzi Canal+ Sport

Żółto-biało-niebiescy zaczęli rozgrywki bowiem od pięciu kolejnych zwycięstw, a pierwsza porażka przyszła w Lesznie, gdzie Szwed nabawił się kontuzji. Później Lublinianie przegrali w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie u siebie z Grudziądzem – we wszystkich przypadkach wynikiem 44:46. Przełamali się w miniony piątek, pokonując przy Alejach Zygmuntowskich 5 ekipę z Częstochowy (50:40).

– Wiadomo, że wynik robi atmosferę, ale nie mogę powiedzieć, że nam wspomniane porażki tę atmosferę popsuły. Cały czas staramy się być zespołem, być mocno zdeterminowani, aby wygrywać – podkreśla trener.

Zdeterminowani muszę być też Torunianie, którzy zajmują dopiero piątą lokatę. Mają taki sam bilans jak Motor (5-0-3), ale mniejszy dorobek punktowy niż, gdyż nie zdobyli jeszcze bonusu. Kibiców Apatora optymizmem nie napawają słowa swojej gwiazdy, Mikkela Michelsena. Duńczyk ostatnio jeździ poniżej oczekiwań.

– Nie wiem, co się dzieje z moją jazdą i tak naprawdę nie wiem co mam dalej robić w tej sytuacji. Próbowałem chyba wszystkiego i nie mam żadnej wymówki. To naprawdę frustrujące. Jestem wciąż niesamowicie wolny – przyznał. ©℗

Awizowane składy:
Toruń: 9. Patryk Dudek, 10. Robert Lambert, 11. Norick Bloedorn, 12. Mikkel Michelsen, 13. Emil Sajfutdinow, 14. Mikołaj Duchiński, 15. Antoni Kawczyński
Lublin: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Dawid Cepielik, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Sven Cerjak

FOT. FOT. ARCHIWUM/MOTOR LUBLIN

Mariusz Misiura (na zdjęciu z prawej) zastąpił w Motorze Mateusza Stolarskiego (z lewej)

Stało się. Motor Lublin zmienił szkoleniowca

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Mateusz Stolarski nie jest już trenerem Motoru Lublin. Nowym szkoleniowcem drużyny został Mariusz Misiura, pracujący ostatnio w Wiśle Płock.**

45-letni Misiura karierę trenerską rozpoczynał od piłki kobiecej. W 2007 r. został szkoleniowcem piłkarek Gryfa Szczecin, które w 2010 roku awansowały do krajowej elity, trzy razy z rzędu grały też w finale Pucharu Polski (2009-11). Później pracował w Niemczech (Hohen Neuendorf (2. Bundesliga kobiet), skąd wyjechał do Chin, gdzie zaczął pracę w piłce męskiej. W Państwie Środka pracował z młodzieżą, w akademii Guizhou HengFeng.

Po powrocie z Chin, w sezonie 2020/21 objął trzecioligową Wartę Gorzów Wielkopolskim, a kolejnym przystankiem na jego drodze był Znicz Pruszków, który wprowadził z 2. do 1. ligi. Stąd miał trafić do ekstraklasowej Warty Poznań, z którą zresztą był już dogadany, pod warunkiem, że ta utrzyma się w krajowej elicie, co było niemal pewne. Końcówka sezonu okazała się jednak najgorsza z możliwych dla ekipy z Poznania i Misiura na Ekstraklasę musiał zaczekać.

Poszedł zatem do pierwszoligowej Wisły Płock i już w pierwszym sezonie pracy z Nafciarzami wywalczył awans do Ekstraklasy, w której jego Wisła była objawieniem zwłaszcza pierwszej części sezonu, po której była liderem. Finalnie zakończył rozgrywki na ósmym miejscu.

Mateusz Stolarski odchodzi jako legenda
Stolarski dołączył do Motoru we wrześniu 2022 r., w roli asystent Goncalo Feio. Zespół zajmował wówczas ostatnie miejsce w 2. lidze. Panowie jeszcze w tym samym sezonie awansowali z Motorem do 1. ligi. W następnym był kolejny awans, do Ekstraklasy. A w decydujących meczach, po odejściu Feio, drużynę prowadził Stolarski. Także z nim na ławce Motor zajął siódme miejsce w elicie – najwyższe w historii, a rok później dwunaste. ©℗

eprasa.pl 7a27e5d5d4